

Jan Olaszek

<https://orcid.org/0000-0002-7700-3256>

Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk

Dwie próby rozliczenia się środowiska literackiego ze stalinizmem

Zarys treści: W artykule zestawione zostały dwie książki, będące próbą rozliczenia się polskiego środowiska literackiego ze stalinizmem: *Rachunek pamięci* pod redakcją Władysława Bieńkowskiego, Heleny Boguszewskiej, Pawła Jasienicy i Jerzego Kornackiego oraz *Hańba domowa* Jacka Trznadla. W tekście przedstawiono okoliczności powstania obu prac i ich recepcję. Przeanalizowano zamieszczone w nich wypowiedzi pisarzy pod kątem oceny literatury w czasach stalinowskich i ówczesnej atmosfery w środowisku literackim, stosunku do rozliczenia oraz czynników, które decydowały o poparciu dużej części środowiska dla ustroju komunistycznego w tym okresie.

Abstract: The article compares two books being an attempt of the Polish literary community to settle with Stalinism: *Rachunek pamięci* (An Examination of Remembrance) under the joint scientific editorship of Władysław Bieńkowski, Helena Boguszewska, Paweł Jasienica, and Jerzy Kornacki; and Jacek Trznadel's *Hańba domowa* (Home Disgrace). The study presents the circumstances of the creation of these two books and their reception, together with an analysis of the statements and opinions of writers contained in the text in terms of assessing literature in Stalinist times and the atmosphere in the literary milieu at the time, their attitude to settling accounts with the past and to the factors that determined the support of a large part of the community for the communist system in the period.

Słowa kluczowe: Październik 1956, Solidarność, stalinizm, literaci w PRL

Keywords: October 1956, "Solidarity", Stalinism, writers in the Polish People's Republic

„Dokonały się rzeczy haniebne i trzeba o nich mówić, trzeba je opisać i zrozumieć, trzeba rozmawiać z ich sprawcami, ale niezależnie od tego, co uczynili później, czy i ile włożyli energii i wysiłku i dobrej woli w to, aby wyrządzone – może nawet niechcący – zło naprawić czy pomniejszyć, ich czyny z tamtych czasów określone muszą być tak, jak na to zasługują – jako haniebne. Przecież świętej Marii Magdaleny już dwa tysiące lat bez mała pamiętamy, że zanim została świętą była

ladacznicą”¹. To fragment napisanej przez opozycyjnego publicystę Jana Walca recenzji książki *Hańba domowa* Jacka Trznadla². Cytat dotyczy zaangażowania literatów po stronie władzy komunistycznej po wojnie³. Ostatnie zdanie razić mogło dosadnością, jednak autorowi tych słów nie chodziło o obrażenie lub potępienie literatów o takiej przeszłości (z kilkoma z nich Walc był zaprzyjaźniony), ale o to, że temat ten nie powinien stanowić tabu. Czy przed opublikowaniem *Hańby domowej* nim był? Z jednej strony problem ten co pewien czas powracał w debatach i polemikach na łamach drugoobiegowej prasy. Z drugiej – główne opozycyjne środowisko intelektualne, funkcjonujące wokół Komitetu Obrony Robotników, tworzyli ludzie o różnych życiorysach, którzy koncentrowali się raczej na tym, co ich łączyło, a nie dzieliło; siłą rzeczy zatem do trudnych wątków sprzed lat wracano rzadko i niezbyt chętnie. Książka Trznadla wywołała żywe dyskusje m.in. właśnie dlatego, że temat ten został po raz pierwszy opisany tak szeroko i to przez samych zainteresowanych. Trznadel ze swoim pomysłem nie był jednak pierwszy. Ponad dwie dekady przed tym, jak rozpoczął pracę, na fali odwilży przygotowana została oparta na podobnej idei książka *Rachunek pamięci*, która ostatecznie ukazała się dopiero po ponad pół wieku⁴.

Zestawienie obu książek może być istotnym przyczynkiem do zbadania tego, czy i jak środowisko literackie próbowało rozliczyć się z zaangażowania jego części w budowę ustroju komunistycznego w Polsce po zakończeniu II wojny światowej⁵. Obie książki można bowiem analizować na (co najmniej) dwóch

¹ J. Walc, *Hańba i spokój*, w: J. Walc, *Wybierane*, Warszawa 1989, s. 246. Recenzja pierwotnie ukazała się na łamach wydawanego w Nowym Jorku „Nowego Dziennika”. W cytowanym fragmencie Jan Walc, idąc za błędnymi interpretacjami obecnymi w tradycji łacińskiej, łączy postać Marii Magdaleny z postacią „jawnogrzesznicy” z Ewangelii św. Łukasza. Tymczasem z żadnej z Ewangelii nie wynika, by była to jedna postać.

² J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986.

³ Pojęcie stalinizmu w odniesieniu do dziejów PRL jest używane w różnym znaczeniu: czasem dotyczy jedynie lat 1948–1956, a czasem całej pierwszej powojennej dekady. Nie wchodząc w dyskusję na ten temat, w niniejszym artykule, poświęconym rozliczeniom ze stalinizmem, przywołuję również wypowiedzi dotyczące pierwszych lat powojennych, jako że pisarze często wypowiadali się w tej kwestii łącznie, mówiąc o poparciu dla komunizmu w ogóle, i oddzielanie tych wątków byłoby sztuczne.

⁴ *Rachunek pamięci*, red. W. Bieńkowski, H. Boguszewska, P. Jasienica, J. Kornacki, Warszawa 2012. W aneksie do książki, przy biogramach autorów tekstów, jego wydawca Paweł Kądziała zamieścił część cytowanych przeze mnie fragmentów dzienników pisarzy na temat powstawania tej książki oraz informacje na temat ich pierwodruków oraz polemik z nimi. W tym miejscu chciałbym podziękować Pawłowi Kądziałowi za sugestie dotyczące dalszych poszukiwań źródłowych dotyczących powstania książki. Za wnikliwą lekturę artykułu i zgłoszone sugestie dziękuję dr. Pawłowi Sasance oraz recenzentom, którzy zwrócili mi uwagę na konieczność wprowadzenia pewnych poprawek i uwypuklenia niektórych kwestii.

⁵ Na temat samych postaw literatów w czasach stalinowskich ukazało się wiele publikacji o różnym charakterze. Samo ich pobieżne nawet omówienie wykraczałoby poza ramy tego szkicu, ale nie sposób nie odwołać się choćby do kilku najważniejszych publikacji. Zob. C. Miłosz, *Zniewolony*

poziomach. Mogą być one wykorzystywane jako źródła do badania samych postaw polskich literatów w latach tużpowojennych i w stalinizmie, ale równocześnie obrazują próby rozliczania się środowiska ze swoją przeszłością. Mnie interesuje ten drugi wymiar. Za ideą porównania obu książek przemawia to, że wiele je łączy. Są dziełami zbiorowymi grupy pisarzy wypowiadających na temat związków literatury i polityki w czasie przed odwilżą. Powstanie obu było związane z kluczowymi dla dziejów PRL przełomami z lat 1956 i 1980. Zestawienie *Hańby domowej* i *Rachunku pamięci* może nam wiele powiedzieć o dynamice stosunku środowiska literackiego do ważnego fragmentu jej przeszłości oraz o obu wspomnianych rewolucjach. W poszukiwaniu podobieństw i różnic między obiema próbami rozliczenia się środowiska literackiego, będę starał się odpowiedzieć na wiele pytań szczegółowych. Jak pisarze oceniali sytuację literatury i środowiska literackiego w latach powojennych i czasach stalinowskich? Jaki był ich stosunek do rozliczania się z tym okresem? Czy byli skłonni przyczyny poparcia dla komunizmu widzieć w środowisku literackim, czy poza nim? Jak diagnozowali przyczyny zaangażowania tak wielu literatów po stronie systemu? Co te dwie próby rozliczania się ze stalinizmem mówią nam o przełomach lat 1956 i 1980? Chcę podkreślić, że moim celem nie jest weryfikowanie pojawiających się w wypowiedziach literatów informacji ani podejmowanie polemiki z prezentowanymi przez nich interpretacjami, chociaż w niektórych miejscach trudno było tego uniknąć. Chodzi przede wszystkim o przedstawienie perspektywy wypowiadających się i refleksję nad przyczynami jej przyjęcia. W tekście obszernie cytowane są wypowiedzi poszczególnych pisarzy. Trudno było tego uniknąć w sytuacji, w której interesujące jest nie tylko to, o czym się wypowiadali, ale również przy użyciu jakiego języka.

Rachunek odnaleziony po latach

Rachunek pamięci miał ukazać się w 1957 r. w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, jednak został zatrzymany przez cenzurę. Komitet redakcyjny tomu tworzyli: działacz partyjny i bliski współpracownik Władysława Gomułki, a w momencie powstawania książki dyrektor Biblioteki Narodowej Władysław Bienkowski (związany ze środowiskiem literackim przez swoją żonę, poetkę i pisarkę Florę Bienkowską, również działaczkę partyjną), małżeństwo pisarzy związanych przed wojną z grupą literacką „Przedmieście” i Polską Partią Socjalistyczną: Helena

umysł, Paryż 1953; A. Wat, *Mój wiek*, Londyn 1977; B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948–1959)*, Warszawa 1985; M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001; A. Bikont, J. Szczęśna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006; M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, tłum. M. Szuster, Warszawa 2008.

Boguszewska i Jerzy Kornacki (po wojnie uczestniczący w życiu literackim i zajmujący się badaniem zbrodni hitlerowskich) oraz pisarz historyczny Paweł Jasienica, mający za sobą udział w antykomunistycznej partyzantce, współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym”, aresztowanie przez Urząd Bezpieczeństwa, a później akces do Stowarzyszenia „PAX”. Czwórkę tę łączyło poparcie dla zmian, jakie niósł ze sobą Październik '56. Boguszewska, Kornacki i Jasienica byli zaangażowani w powstawanie książki od strony merytorycznej, zaś Bienkowski, jedyny nieletterat w tym gronie, zgodził się, żeby w pracach redakcyjnych nad książką uczestniczyła kierowana przez niego placówka⁶.

W nurt odwilżowych przemian wpisywała się idea rozliczenia się z tym, co działo się w środowisku literackim w okresie powojennym i stalinowskim. Temu właśnie miał służyć *Rachunek pamięci*. W wywiadzie udzielonym „Expressowi Wieczornemu” latem 1956 r. Boguszewska mówiła: „Od pewnego czasu [...] zbieramy materiały, tyjące się zarówno działalności Związku Literatów w czasie ostatnich 11 lat, jak wszelkich innych spraw związanych z życiem zawodowym pisarzy, zwłaszcza tych przemilczanych i tych już zapomnianych. [...] Na nasz adres napływają materiały od tych kolegów, którym naprawdę leży na sercu poprawa życia związkowego”⁷. Szerzej inicjatywę przedstawiał we wstępie do książki Jasienica: „Pomysł tej książki narodził się w Warszawie wiosną 1956 r. Nastrój, w jakim była wtedy stolica kraju i który doszedł do szczytu w październiku, jest wszystkim znany. Łatwo może jednak pójść w zapomnienie inna okoliczność. Opinia publiczna bardzo uważnie śledziła wtedy wszystko, co się działo w środowisku pisarskim. Panowało przekonanie, że literaci oraz dziennikarze mają możliwość, a więc i obowiązek wyrażania myśli, które niepokoją obywateli miasta i całego kraju. Dyskusje literatów – takie na przykład jak trwające dwie noce zebranie Podstawowej Organizacji Partyjnej Związku Literatów Polskich – budziły ogromne zainteresowanie. W tej atmosferze intelektualnego niepokoju i wzmożonego poczucia odpowiedzialności autorzy pomysłu – Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki – rozpoczęli rozmowy z gronem pisarzy. Owocem tej inicjatywy i tych narad jest książka *Rachunek pamięci*. Autorów zaproszonych do współpracy było więcej, ale nie wszyscy chcieli czy mogli nadesłać swoje szkice. Czas jednak naglił. Książka, która się ukazuje, jest więc tylko zbiorowym dziełem grona osób, które się ze sobą porozumiały i postanowiły umieścić swe prace we wspólnym tomie”⁸. W *Rachunku pamięci* oprócz tekstów zamówionych miały

⁶ Zob. A. Kowalska, *Dzienniki*, przedm. J. Hartwig, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2008, s. 266. Na temat okoliczności powstania i zawartości *Rachunku pamięci* zob. B. Larenta, *Rachunek pamięci*, „Sztuka Edycji” 7, 2015, s. 168–172.

⁷ K.B., *Rozmowa o Przedmieściu*, „Express Wieczorny” 1956, nr 104, cyt. za: K. Jakowska, *Peerelowska „kariera” socjalistki. Przypadek Heleny Boguszewskiej*, w: *Kariera pisarza w PRL-u*, red. M. Budnik, K. Budrowska, E. Dąbrowicz i K. Kościewicz, Warszawa–Białystok, 2014, s. 186.

⁸ P. Jasienica, [Wstęp], w: *Rachunek pamięci...*, s. 19.

być drukowane również innego rodzaju dokumenty będące świadectwem postaw pisarzy i sytuacji w literaturze, z czego ostatecznie zrezygnowano⁹.

O tym, że skłonienie czołowych polskich literatów do napisania tekstu na „zadany” i w dodatku budzący niezwykle żywe emocje temat nie było łatwo, świadczą fragmenty dzienników dwóch blisko zaprzyjaźnionych ze sobą i mieszkających razem pisarek: Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej. Zwłaszcza pierwsza z nich była bardzo sceptycznie nastawiona; z jej zapisków wyłania się niechęć do Kornackiego i Boguszewskiej. Dąbrowska знаła ich dość dobrze i bywali oni w jej domu. Małżeństwo pisarzy nazywała tyleż pieszczotliwie co złośliwie „Gagatkami” (za dziesięcioletnią wówczas córką Kowalskiej). Dąbrowska była krytyczna wobec ich postawy zarówno w stalinizmie, jak i w czasach odwilży. W ich chęci do rozliczenia przeszłości autorka *Nocy i dni* dopatrywała się niskich pobudek. Pod datą 5 maja 1956 r. pisarka zanotowała: „Dostałam dziwny list od Kornackiego. Kochani «Gagatkowie», którzy na wszystko bez wyboru z jedną pasją «wibrują», powzięli myśl, żeby ogłosić książkę *Rachunek pamięci* (Oh, te tytuły Gagatka!), w której by każdy pisarz podał «dokumenty dotyczące jego krzywd doznanych od cenzury». Żeby, jak pisze Gagatek, «naród wiedział, którzy pisarze i kiedy protestowali przeciw karze śmierci w procesach politycznych, pisali do Bieruta (a propos – Boguszewska i Kornacki stali «na warcie» przy trumnie Bieruta) w sprawie stalinowskich nacisków na literaturę *etc.*». Gagatek dodaje: «jesteśmy w posiadaniu dokumentów, które chcielibyśmy uzupełnić materiałem podanym przez kolegów». Ton listu jest agresywny. Gagatek żąda, żebym natychmiast i zobowiązująco odpisała. Stawia to jako kwestię odwagi, uczciwości *etc.* Oburza się, że «odmówiłam mu widzenia w tej sprawie, która żadnemu uczciwemu pisarzowi nie powinna być obojętna». Nie mam pojęcia, o jaką odmowę widzenia mu idzie. Ale wiem, o co im na gwałt idzie w tym *Rachunku pamięci*. Chcą skorzystać z okazji, aby pokazać, jacy to oni byli wspaniali. Te «dokumenty, w których posiadaniu jesteśmy», to są ich dokumenty. A ja nie uważam wcale za chlubę pisanie listów do Bieruta i nie lubię, ani korzystać z okazji dla własnych porachunków, ani gdy do mnie się takim tonem przemawia. Nie mam wcale zamiaru wejść od ich książki razem z [Jerzym] Andrzejewskim, Jasienicą, *et comp.*, i to do książki, w której będzie drukowany list do Bieruta! Dotąd był przymus mówienia. Przymus drukowania w nieodpowiednim towarzystwie. Sądzę, że nadszedł czas, kiedy należy jak najbardziej korzystać ze swobody milczenia. Bo nie potrwa. Odpisałam bardzo serdecznie, ale odmownie. To są niemądrzy ludzie i z nimi «nie chodzi się na wojnę», bo można zająć tylko «do durnego na podwórze»¹⁰.

⁹ Świadczą o tym cytowane poniżej fragmenty dzienników Marii Dąbrowskiej i Jerzego Zawieyskiego.

¹⁰ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 10: 1956–1957, Warszawa 2009, s. 47.

Powyższy zapis jest świadectwem zachowawczej postawy Dąbrowskiej w tym czasie i jej dystansu do części środowiska znajdującej się w rewolucyjnych – z jej perspektywy – nastrojach, zwłaszcza do tych osób, które wcześniej, jej zdaniem, zbyt mocno (w jej ocenie bardziej niż ona) angażowały się w życie polityczne po stronie władz komunistycznych (jak wynika z innych fragmentów jej dziennika, zwracała często przy tym uwagę na żydowskie pochodzenie wielu osób mocno zaangażowanych w „odwilżowe” przemiany¹¹). Boguszewską i Kornackiego trudno było uznać za osoby sekowane bądź wyrażające choćby milczący sprzeciw wobec tego, co działo się w środowisku literackim w stalinizmie. Z pewnością nie byli w gronie najbardziej zaangażowanych, ale należeli do pisarzy raczej docenianych przez władze, o czym świadczyły edycje dzieł Boguszewskiej i przyznawane jej po wojnie odznaczenia¹². Jednocześnie, o czym nie wszyscy musieli wiedzieć, niektóre jej utwory w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych zostały zatrzymane przez cenzurę¹³. Dąbrowska dzień po otrzymaniu listu przyjęła parę pisarzy na obiedzie: „Pojednawczy – dali sobie dość łatwo (choć może to pozór) wytłumaczyć, dlaczego nie wezmę udziału w ich wydawnictwie”¹⁴.

Sceptyczna była również Kowalska, której zresztą propozycję złożono wcześniej. Pod datą 29 kwietnia 1956 r. zapisała: „Wczoraj Boguszewska i Kornacki na obiedzie. Chcą się odegrać na nowym etapie, coś organizują. Do czegoś zachęcają. Jakąś wspólną książkę chcą wydać. On podniecony i mętny, cały w okrzykach i niedokończonych zdaniach”¹⁵. Pisarka jednak kilka dni później uczestniczyła w spotkaniu grupy literatów poświęconym właśnie inicjatywie stworzenia tej książki: „Wczoraj o dwunastej u Fukiera spotkanie autorów *Księgi Wspomnień*, czy jak chce Kornacki *Rachunku pamięci* (szpetniej). Byli Kornaccy, [Mieczysław] Jastrun, [Jerzy] Ficowski, Jasienica, [Helena] Wilczkova i [Janina] Borowiczowa, która ma książkę «redagować». Kornacki wybitnie prezesowładczy. Proponował [Jerzego] Szaniawskiego, [Jerzego] Zawieyskiego. Zwróciłam uwagę, byśmy się nie dali zagnać do kruchty, Kornacki zapytał przez kogo? Nic nie rozumiem”¹⁶. Ostatecznie w *Rachunku pamięci* znalazł się tekst Kowalskiej, chociaż świadectwem jej sceptycyzmu do całego pomysłu była jego bardzo niewielka objętość (ma jedynie dwie strony).

¹¹ Historyk Cyryl Skibiński zwracał uwagę, że stosunek Marii Dąbrowskiej do Żydów już przed wojną był dość niekonsekwentny. Z jednej strony podzielała pewne antysemityczne uprzedzenia i powielala takie schematy myślowe w swoich zapiskach, również wobec zasymilowanych Żydów zachowując silne poczucie obcości. Z drugiej – chociażby utworem *Doroczny wstyd* potępiała antysemityczne wystąpienia studentów, odpowiedzialnością za nie obarczając m.in. polityków endecji i księży. Zob. C. Skibiński, *Papierowa segregacja. Stosunek Marii Dąbrowskiej do Żydów*, „Pamiętnik Literacki” 2015, nr 3, s. 34–36.

¹² K. Jakowska, *op. cit.*, s. 182.

¹³ *Ibidem*, s. 186.

¹⁴ M. Dąbrowska, *op. cit.*, s. 47.

¹⁵ A. Kowalska, *op. cit.*, s. 266.

¹⁶ *Ibidem*, s. 267. Na temat reakcji Dąbrowskiej i Kowalskiej zob. też B. Larenta, *op. cit.*, s. 168.

Propozycję napisania tekstu odnotował także wymieniony przez Kowalską Zawieyski. W przeciwieństwie do większości polskiej elity literackiej, której przedstawiciele szli na mniejsze lub większe kompromisy w czasach stalinizmu, podjął on decyzję o zupełnym nieangażowaniu się w socrealizm. Nie wykonywał żadnych gestów poparcia dla władz i nie publikował. Przyplącił to kilkoma latami życia w skrajnym ubóstwie, gdy był zmuszony wynajmować pokój wraz z prostytutką, i jadał obiady rozdawane biednym przez zakonników¹⁷. Pod koniec maja 1956 r. ten katolicki pisarz wziął udział w spotkaniu w siedzibie Związku Literatów Polskich poświęconym właśnie inicjatywie Kornackiego i Boguszeńskiej, po czym zapisał: „Zebranie w Związku Literatów. Grono pisarzy pragnie wydać książkę upamiętniającą hamowanie literatury przez administrację. Chodzi o ponury okres presji po zjeździe szczecińskim do roku 1954. W książce mają znaleźć się wspomnienia pisarzy milczących i opornych, ale ma być zamieszczona kronika oficjalnych enuncjacji na temat postulatów socrealizmu. Zgodziłem się na udział w tej pracy ze względów historycznych. Pragnę opisać swoje dzieje ośmiu lat milczenia. Dziwna rzecz, na zebraniu byli pisarze, którzy niedawno jeszcze gorliwie propagowali wulgarne tezy partii i liderów Związku. Co, na przykład, może napisać [Adam] Ważyk z okresu poszczecińskiego lub co może z tego samego okresu napisać Andrzejewski?”¹⁸. Z cytowanych wyżej zapisków wynika, że pomysł *Rachunku pamięci* był zarysowany dość mgliście; miał dotyczyć osób pokrzywdzonych przez system, a jednocześnie zapraszano do niego osoby, które trudno za takie uznać.

Część pisarzy pojawiających się na spotkaniach dotyczących *Rachunku pamięci* nie zgodziła się napisać tekstów bądź ich nie oddała mimo wcześniejszej deklaracji. Na niektórych trzeba było czekać. Kilkoro pisarzy przygotowało jednak swoje artykuły dosyć szybko. Byli to: wspomniany już czołowy propagator socrealizmu w literaturze Ważyk, wywodzący się z krakowskiej szkoły krytyki literackiej eseista Andrzej Kijowski, związany po wojnie z „Kuźnicą” pisarz i poeta Paweł Hertz (w okresie stalinowskim pracujący głównie jako tłumacz), należąca do środowiska „Tygodnika Powszechnego” pisarka Hanna Malewska (która podobnie jak Zawieyski milczała w czasach stalinowskich) oraz Mieczysław Jastrun, były zastępca redaktora naczelnego „Kuźnicy”. Ostatni z wymienionych w połowie sierpnia 1956 r. odnotował w swoim dzienniku oddanie tekstu do „białej księgi Związku Literatów”, jak określił książkę powstającą z inicjatywy Kornackiego i Boguszeńskiej. Przyznawał przy tym, że napisanie go przyszło mu z trudem¹⁹. Nie jest jasne, kiedy tekst oddał Zawieyski, ale on akurat od początku był zdecydowany, że to zrobi. Natomiast bardzo krótka wypowiedź Kowalskiej powstała

¹⁷ Zob. A. Friszke, *Jerzy Zawieyski, szkic portretu*, w: J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*, oprac. A. Knyt, współpr. M. Czocho, Warszawa 2011, s. 29.

¹⁸ J. Zawieyski, *Dzienniki...*, t. 1, s. 249.

¹⁹ M. Jastrun, *Dziennik 1955–1981*, oprac. M. Rydlowa, M. Urbanowski, Kraków 2002, s. 69–70.

ostatecznie dopiero w październiku 1956 r., co mogło być kolejnym przejawem jej sceptycyzmu wobec całej inicjatywy. Swoją tekst jesienią 1956 r. kończyła Bieńkowska. Jeszcze później, bo dopiero w grudniu, swoje prace napisali wywodzący się z Awangardy Krakowskiej poeta i prozaik Jalu Kurek oraz Anatol Stern, futurysta mający za sobą pobyt w sowieckim więzieniu w czasie wojny i służbę w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (który w stalinizmie pozostawał na marginesie życia literackiego). Można powiedzieć, że ich szkice powstały w ostatniej chwili. Nie jest jasne, czy wynikało to z tempa ich pracy, czy też z faktu, że wobec niedostatku materiału dopiero po pewnym czasie autorom tym złożono propozycje udziału w całej inicjatywie. Nie wiadomo także, kiedy powstał tekst Jana Nepomucena Millera (wywodzącego się z PPS krytyka i poety). Oprócz fragmentu napisanego specjalnie do *Rachunku pamięci* zamieścił on *in extenso* tekst swojego wystąpienia z 1947 r., będącego, jak ujął to historyk literatury Michał Głowiński, protestem „przeciw terrorowi opacznie rozumianej estetyki «realizmu»”²⁰.

Do tomu przekazany został również napisany w początkowym okresie odwilży i opublikowany w „Nowej Kulturze” szkic krytyka literackiego Artura Sandauera (który sprzeciwiał się socrealizmowi i w stalinizmie funkcjonował na marginesie środowiska) oraz opublikowany na początku 1952 r. w „Życiu Literackim” znany artykuł krytyka literackiego Ludwika Flaszena *Nowy Zoil*. O tym ostatnim utworze Głowiński pisał: „W okresie tużpopaździernikowym był on już raczej cennym, czcigodnym wręcz zabytkiem z dziejów walki z socrealizmem niż tekstem w pełni aktualnym”²¹.

Siłą rzeczy teksty napisane przed odwilżą, w niniejszym szkicu, analizującym rozliczenia z przeszłością, trzeba odłożyć na bok, co nie znaczy, że można pominąć je w rozważaniach. Sam fakt ich dołączenia do tomu świadczy, że autorzy i redaktorzy uznali ich przesłanie za przynajmniej w części aktualne również w czasie odwilży.

Grono osób, których teksty pojawiły się w *Rachunku pamięci*, było zróżnicowane pod kilkoma względami. Były wśród nich osoby, które w czasach stalinowskich przyjęły całkiem odmienne postawy: od mocnego zaangażowania w socrealizm, po milczenie i życie na marginesie środowiska. Jednocześnie były to osoby związane z różnymi nurtami ideowymi: od ludzi bliskich PZPR po pisarzy katolickich. Najstarszą z nich Boguszeńską i najmłodszego Flaszena dzieliło 47 lat różnicy²². Natomiast forma tekstów w większości była podobna – miały charakter esejów; wyjątkiem było opowiadanie przekazane przez Kijowskiego. Autorów tekstów zebranych w *Rachunku pamięci* wiele dzieliło, ale łączyło ich to, że pisząc swoje szkice, brali pod uwagę istnienie cenzury. Trzeba pamiętać, że jej polityka

²⁰ M. Głowiński, *Pamiętka lat odwilży*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 7–8.

²¹ *Ibidem*, s. 8.

²² *Ibidem*, s. 7; B. Larenta, *op. cit.*, s. 169.

była zmienna, zwłaszcza w czasie odwilży. Dynamika życia politycznego i stosunku władz PRL do rozliczeń z czasami „błędów i wypaczeń” sprawiła, że to, co wydawało się możliwe do opublikowania w momencie pisania poszczególnych szkiców, w chwili przedłożenia tomu do druku nie miało szans na druk. Pole dla zmian w literaturze pojawiło się już wcześniej. Proces odwilży w tej dziedzinie, którego świadectwem był m.in. nurt literatury obrachunkowej, przybierał różne fazy, by w końcu zostać bardzo szybko wyciszony przez władze²³. O stosunku władz do buntującej się części środowiska literackiego (i innych środowisk wykazujących w tym czasie podobną postawę) świadczą chociażby dwa wydarzenia z 1957 r.: likwidacja „Po Prostu” i cofnięcie zgody na powstanie literackiego czasopisma „Europa”, co doprowadziło do odejścia z PZPR całej grupy literatów²⁴. Ofiarą tej samej polityki padł *Rachunek pamięci*.

Niewielka część tekstów z tomu zdążyła się ukazać w czasie odwilży w czasopiśmie literackich. Hertz swój artykuł opublikował w październiku 1956 r. w „Przełądzie Kulturalnym”, z kolei opowiadanie Kijowskiego znalazło się w kolejnym roku w zbiorze jego utworów. Kornacki swój szkic zamieścił na łamach paryskiej „Kultury” w 1957 r.²⁵ Zapewne na skutek przesłania tego tekstu do Jerzego Giedroycia korektorskie wersje składających się nań tekstów zachowały się w archiwum paryskiej „Kultury”. W 2001 r. część z nich została opublikowana na łamach „Przełądu Politycznego”²⁶. Niektóre włączono do tomów zbierających twórczość poszczególnych autorów. Tom w całości ukazał się dopiero w 2012 r. w koedycji Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską i Biblioteki „Więzi”.

²³ T. Burek, *Zapomniana literatura polskiego Października*, w: idem, *Żadnych marzeń*, Warszawa 1989, s. 46, 52; A. Bikont, J. Szczęsna, *op. cit.*, s. 306.

²⁴ K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 123–142.

²⁵ Wydrukowanie przez Kornackiego tekstu pod nazwiskiem w paryskiej „Kulturze”, co wiązało się z dużym ryzykiem represji, wywołało zdziwienie w środowisku literackim. Kowalska w swoim dzienniku komentowała to następująco: „Wielkim wydarzeniem jest druk artykułu Kornackiego w «Kulturze» paryskiej. Artykuł jest niedobry, jak chyba wszystko, co on pisze. W jakiś sposób kłamliwy. Robi z siebie księcia niezłomnego. Niestety pamiętam, co mówił w dawnych latach: chwalił Stalina, doskonale się mieścił [...]. Jak dawniej antenatów ludzie sobie dobierali, tak teraz dorabiają siebie samych uformowanych wedle mody chwili. Nikt nie powie: «Pomyliłem się, zbłądziłem. Tak a tak wyglądał mój błąd». M[aria Dąbrowska] mówi – przed rokiem Kornaccy nie wiedzieli o istnieniu «Kultury». Dziś on tam drukuje. Przeskakiwanie na białego konia jest w modzie”, A. Kowalska, *op. cit.*, s. 295. Nie sposób tych słów nie odebrać jako lekceważących wobec postawy Kornackiego. Kilka lat później trafił on do więzienia w związku z akcją wysyłania anonimów zawierających m.in. wulgarne wiersze o treściach erotycznych, atakujące władze PRL oraz prowadzeniem dziennika, w którym ośmieszono miały być działania władz. Skazany został na rok więzienia za rozpowszechnianie „treści zawierających fałszywe wiadomości dotyczące sytuacji politycznej w Polsce, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego”, AIPN, 436/24, t. 3, Wyrok Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy, 2 I 1962, k. 45. Jego współpraca z paryską „Kulturą” była jednak istotnym kontekstem tej sprawy.

²⁶ A. Bikont, J. Szczęsna, *op. cit.*, s. 307.

Spory o *Hańbę domową*

Inicjatorem powstania i głównym autorem *Hańby domowej* był Jacek Trznadel, pisarz i krytyk literacki związany z Instytutem Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. W czasach stalinowskich należał do Związku Młodzieży Polskiej i tworzył utwory socrealistyczne, od 1956 r. był członkiem PZPR. Odszedł z niej w 1970 r. W latach siedemdziesiątych rozpoczął współpracę z paryską „Kulturą”, w 1975 r. złożył podpis pod Listem 59 zawierającym protest przeciwko poprawkom do Konstytucji PRL²⁷. Wtedy zainteresowała się nim Służba Bezpieczeństwa, która przez pewien czas go inwigilowała²⁸. Później był obiektem zainteresowania wywiadu PRL w związku z jego kontaktami we Francji, gdzie spędził kilka lat, pracując na Sorbonie²⁹. Nagrywanie rozmów z literami na temat ich postaw w czasach stalinowskich rozpoczął w czasie solidarnościowego karnawału, kiedy o wielu tematach zaczynało mówić bardziej otwarcie. Wywiady przeprowadzał przez kilka kolejnych lat. W napisanym już w 1985 r. wstępie następująco charakteryzował swoją książkę: „Mówi ona o próbach zniewolenia literatury polskiej, zwłaszcza na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Ten zakres czasowy nie krępował jednak moich rozmówców bezwzględnie – i często spojrzenie było szersze. Pragnąłem odwołać się do doświadczeń pisarzy czynnych w tamtym okresie, nie wyznaczając ram problemom i wspomnieniom. Nie chodziło tylko o odtworzenie tamtej świadomości, ale i jej ocenę aktualną, na miarę obecnego doświadczenia. [...] Wrócę do tego, co uważam za ideę, a może szereg pytań przewodnich tej książki. Dlaczego postawy myślowe fałszywe i hańbiące, unicestwiającej literaturę, stały się w pewnym momencie udziałem tak wielu ludzi z elity polskiej literatury?”³⁰.

Jako że *Hańba domowa* zaczęła powstawać dwadzieścia cztery lata po odrzuceniu przez cenzurę *Rachunku pamięci*, siłą rzeczy nie mogła zawierać głosów starszej części współautorów tamtej książki, którzy wcześniej zmarli. Co więcej, chociaż do obu książek zbierano głosy przedstawicieli tego samego środowiska, to w spisach treści obu książek nie powtarza się ani jedno nazwisko. Istotne znaczenie miało to, że rozmówcami Trznadla byli niejako z założenia ludzie związani z demokratyczną opozycją. W *Rachunku pamięci* były zaś reprezentowane bardziej zróżnicowane postawy wobec systemu (o opozycji w tamtym czasie trudno mówić). Niewiele jednak brakowało, a mielibyśmy możliwość porównania

²⁷ Zob. J. Skórzyński, „List 59” i narodziny opozycji demokratycznej w Polsce, „Zeszyty Historyczne”, 2008, nr 163, s. 137–151.

²⁸ AIPN, 0246/536, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie rozpracowania Jacka Trznadla, 10 I 1976, k. 17.

²⁹ J. Błażejowska, *Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989*, Warszawa 2018, s. 164.

³⁰ J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin 1990, s. 9–11.

głosów z różnych lat tych samych osób. Kijowski przełożył nagranie rozmowy z wiosny na jesień 1985 r., której już nie dożył. Trznadel nie zdążył zgłosić się do Jastruna przed jego śmiercią. Udzielenia wywiadu odmówił mu Ważyk³¹. Spoza grona współautorów *Rachunku pamięci* wśród osób, które odmówiły Trznadlowi rozmowy, byli również Tadeusz Konwicki³² i Kazimierz Brandys³³. Ostatecznie Trznadel nagrał rozmowy z kilkunastoma osobami. Podobnie jak w *Rachunku pamięci* są to osoby o odmiennych życiorysach. Większość z nich zaangażowała się (w różnym stopniu) w stalinizm, ale w tej książce znalazły się również głosy autorów, którzy tego nie robili. Także tutaj mieliśmy do czynienia z głosem przedstawicieli różnych pokoleń, chociaż z powodu upływu czasu różnica ta nie mogła być tak duża jak w *Rachunku pamięci* (najstarszego i najmłodszego z rozmówców Trznadla dzieliło 30 lat). Również w tej książce wypowiadający się tworzyli grono zróżnicowane ideowo, środowiskowo i biograficznie, chociaż łączyło ich jedno – związki z opozycją demokratyczną lub przynajmniej nieskrywana sympatia dla niej.

Jako pierwsi, jeszcze w 1981 r., Trznadlowi wywiadów udzielili nieco mniej znani od pozostałych rozmówców wrocławski poeta i historyk literatury Jacek Łukasiewicz i wywodzący się z tego samego miasta prozaik i krytyk literacki Zbigniew Kubikowski. Następnie rozmawiała profesor literatury Maria Janion, wybitna znawczyni romantyzmu, która po wojnie również mocno zaangażowała się po stronie władz; do PZPR należała do 1979 r., kiedy z powodu opowiedzenia się po stronie opozycji została wyrzucona. W tym samym roku nagrany został wywiad ze wspomnianym już parokrotnie Andrzejewskim, czyli jednym z najbardziej znanych polskich literatów, który do opozycji w PRL przeszedł długą drogą, prowadzącą od pozycji przedwojennego pisarza katolickiego, przez aktywność w podziemiu kulturalnym w czasie wojny i zaangażowanie po stronie władzy komunistycznej po wojnie i twórczość socrealistyczną, po odejście z PZPR już w 1957 r. Rozmówcą Trznadla był też Wiktor Woroszyński, czołowy przedstawiciel „pryszczatych”, później należący do środowiska określanego mianem „rewizjonistów”, wreszcie jeden z liderów opozycji w środowisku literackim. W 1983 r. Trznadlowi wywiadu udzielił poeta Witold Wirpsza, również po wojnie mocno zaangażowany w twórczość socrealistyczną, który wystąpił z PZPR do Marcu '68, po czym wyemigrował do Niemiec³⁴.

³¹ *Ibidem*, s. 10.

³² *Chciałem poprawić. Rozmowa z profesorem Jackiem Trznadlem*, w: M. Bajer, *Blizny po ukąszeniu*, Warszawa 2005, s. 252; W. Woroszyński, *Dzienniki*, t. 2: 1983–1987, oprac. A. Dębska, Warszawa 2018, s. 429.

³³ K. Brandys, *Miesiące, 1985–1987*, Warszawa 1989, s. 62; P. Czapliński, *Rozmowa przeciw ekstazie. O kłopotach z autobiografią (nie tylko) komunistyczną*, „Teksty Drugie” 2018, nr 16, s. 16.

³⁴ Witold Wirpsza nie miał tak silnych związków z opozycją, chociaż jednym z czołowych opozycyjnych poetów i krytyków był jego syn Aleksander, bardziej znany pod pseudonimem Leszek Szaruga.

Pozostałą część rozmów Trznadel przeprowadził w 1985 r. Pierwszym z interlokutorów był poeta Artur Międzyrzecki, który w czasie wojny najpierw należał do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a do kraju powrócił w 1949 r. Marian Brandys z kolei przed wojną zaczął pracę w zawodzie prawnika, czas okupacji niemieckiej spędził w oflagu, a po wojnie został członkiem PPR, a później PZPR, której członkiem pozostawał do 1966 r. W tym samym roku szeregi partii opuścili związany z ruchem komunistycznym jeszcze przed wojną pisarz Julian Strykowski i Jacek Bocheński z pokolenia „pryszczatych”. Również były żołnierz Armii Krajowej, pisarz, poeta i reportażysta Andrzej Braun po wojnie związał się z władzą, pracując m.in. w Wydziale Kultury KC PZPR i jako korespondent wojenny „Trybuny Ludu” w Pekinie, by później trafić do kręgów opozycyjnych. Młodszy od niego o dwie dekady poeta Jarosław Marek Rymkiewicz należał do popierających politykę PZPR również w latach sześćdziesiątych, ale w kolejnej dekadzie związał się z opozycją.

Na tle tych życiorysów najmocniej wyróżniała się trójka rozmówców Trznadla, która w czasach stalinowskich nie włączyła się w nurt socrealizmu i nie wyrażała poparcia dla władz; podobnie jak Zawieyski i Malewska milczała. Najstarszy z nich był pisarz Jan Józef Szczepański, żołnierz Armii Krajowej, po wojnie związany z „Tygodnikiem Powszechnym”, który w kolejnych dekadach należał do czołowych postaci opozycji w środowisku literackim, był członkiem konspiracyjnego Polskiego Porozumienia Niepodległościowego i ostatnim prezesem zlikwidowanego w stanie wojennym Związku Literatów Polskich. Znacznie od niego młodszy poeta Zbigniew Herbert po wojnie i w czasach stalinowskich generalnie funkcjonował na marginesie środowiska literackiego, publikując do 1953 r. w kilku pismach wydawanych przez środowiska katolickie. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych sympatyzował z opozycją demokratyczną. Jednym z jej liderów był kolejny rozmówca Trznadla, historyk literatury i krytyk Jan Józef Lipski, żołnierz AK, powstaniec warszawski, członek m.in. Klubu Krzywego Koła i Komitetu Obrony Robotników³⁵.

Książka po raz pierwszy ukazała się w 1986 r. nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu. Jeszcze w tym samym roku w kraju opublikowała ją funkcjonująca

³⁵ *Hańba domowa* wznawiana była wielokrotnie. W pierwszych wydaniach nie było dołączanych później zapisów rozmów z Łukasiewiczem, Janion i Międzyrzeckim. Trznadel w pewnym momencie wprowadził zmiany w zapisie przynajmniej jednej z rozmów, głównie w swoich wypowiedziach. Zwrócił na to uwagę edytor pism Jana Józefa Lipskiego (m.in. zapisu rozmowy z Trznadlem), Łukasz Garbal. Nie chodzi tu jedynie o korekty językowe; przynajmniej w niektórych przypadkach nastąpiła zmiana sensu wypowiedzi autora książki. Na przykład zdanie „Ton wyrozumiałości Michnika jest mi w zasadzie bliski” Trznadel zmienił na „Wyrozumiałość Michnika nie jest moją wyrozumiałością”, zob. Ł. Garbal, *Noty do tekstów*, w: J.J. Lipski, *Pisma polityczne*, wybór i oprac. Ł. Garbal, Warszawa 2011, s. 299–313. Przy pisaniu tego szkicu oparłem się na edycjach z lat 1990 i 2006 (dla rozmów z Janion i Międzyrzeckim).

w wydawniczym podziemiu Niezależna Oficyna Wydawnicza³⁶. Już wcześniej fragmenty *Hańby domowej* były drukowane na łamach podziemnego miesięcznika „Kultura Niezależna”³⁷. W 1983 r. po śmierci Andrzejewskiego wywiad z nim zamieściła paryska „Kultura”³⁸. Publikacja zarówno pierwszych rozmów, jak i całości dzieła spotkała się z żywą reakcją środowisk opozycyjnych w PRL. Największe emocje wywołał wywiad z Herbertem, który ukazał się najpierw w „Kulturze Niezależnej”. Kontrowersje wzbudzała zarówno treść, jak i forma rozmowy pełnej ostrych słów i negatywnych ocen dotyczących postaw poszczególnych, konkretnych pisarzy (m.in. Andrzejewskiego i Konwickiego). Jego wymowa była zupełnie odmienna od wywiadów z pozostałymi pisarzami. Sytuację zaogniło to, że Herbert ocen dokonywał z perspektywy moralizatora podkreślającego słuszność i czystość własnej postawy (od czego wolne były wywiady z niepopierającymi nigdy komunizmu Lipskim i Szczepańskim³⁹). Kontrowersje wzbudziła również wymowa opublikowanego podobnie najpierw w „Kulturze Niezależnej” wstępu Trznadla i – chyba największe – sam tytuł: *Hańba domowa*, który niektórzy jego rozmówcy poznali dopiero w momencie publikacji. Niesmak u niektórych wywołało pryncypialne spojrzenie Trznadla (ujawniające się jedynie w części książki) w zestawieniu z jego zaangażowaniem po stronie władz, relatywnie długim stażem w PZPR i wkładem w socrealizm, w który wpisywała się np. jego książka o poezji Jastruna⁴⁰. Znaczenie dla późniejszego odbioru książki miała stopniowa radykalizacja ocen formułowanych przez autora w kolejnych latach.

Świadectwem emocji, jakie wywoła *Hańba domowa*, są dzienniki Woroszyłskiego. Ten opozycyjny poeta początkowo był pozytywnie nastawiony do rozmowy z Trznadlem i bez kłopotu autoryzował zapis ich rozmowy⁴¹. Jego nastawienie zmieniło się, kiedy przeczytał wywiad z Herbertem. Chociaż Woroszyłski nie został bezpośrednio wymieniony, to cała wymowa wywołała jego jednoznacznie negatywną reakcję: „Niestety, wiele pychy, zacietrzewienia, symplifikacji i niedokładnej

³⁶ Książka była wznawiana wielokrotnie już w III RP. Próby jej oficjalnego wydania podjął Trznadel w 1989 r., formalnie jeszcze w PRL, kiedy jednak istniała cenzura. Kwestionowała ona przede wszystkim informacje o zbrodni katyńskiej. Zob. K. Kamińska-Chełmniak, *Cenzura PRL wobec „Hańby domowej” Jacka Trznadla (1989–1989)*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 12, 2018, s. 352. Decyzje tego urzędu zostały zaskarżone do sądu, który ostatecznie je uchylił, dzięki czemu *Hańba domowa* we wrześniu 1989 r. mogła ukazać się bez skreśleń, *ibidem*, s. 355.

³⁷ A. Friszke, *Czasopisma „drugiego obiegu”*, w: *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2011, s. 441; D. Dabert *Między wizją a spełnieniem. Profile ideowe i artystyczne czasopism literackich w drugim obiegu wydawniczym 1982–1989*, Poznań 2014, s. 28.

³⁸ K. Kamińska-Chełmniak, *op. cit.*, s. 346.

³⁹ Ł. Garbal, *Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa*, t. 2: 1969–1991, Warszawa 2018, s. 545–546; A. Bikont, J. Szczęsna, *op. cit.*, s. 496.

⁴⁰ Zwrócenie na nią uwagi zawdzięczam jednemu z recenzentów.

⁴¹ W. Woroszyłski, *Dzienniki*, t. 1: 1953–1982, oprac. A. Dębska, Warszawa 2017, s. 511–512; idem, *Dzienniki...*, t. 2, s. 309, 313.

znajomości faktów. Uprzedzenia osobiste w obie strony (Andrzejewski paskudny, Sandauer zacny). *Interviewer* nie jest ani przez chwilę polemiczny czy podchwytliwy, cały czas posłusznie basuje interviewowanemu⁴². Kilka dni później autor dziennika odnotował negatywne reakcje na tę samą publikację Konwickiego⁴³. Emocje Woroszylskiego dodatkowo zwiększał fakt, że był on mocno z Herbertem zaprzyjaźniony, co więcej, widział się z nim kilka dni wcześniej i autor *Pana Cogito* nie wspominał o wywiadzie ani swoich zarzutach wobec tak dużej części ich wspólnego środowiska. Część środowiska literackiego odebrała pojawiające się w wywiadzie oceny i krytykę z imienia i nazwiska konkretnych kolegów jako wyraz chęci odcięcia się od grupy, do której poeta należał i w której miał wielu bardzo bliskich przyjaciół. Mimo napiętej atmosfery wokół treści wywiadu nie doszło wówczas do zerwania Herberta ze środowiskiem; niektórzy uznawali, że poeta, postrzegany przez wielu jako autor zachowujący w stalinizmie niezłomną postawę, ma prawo do formułowania nawet najostrzejszych ocen⁴⁴. Dopiero późniejsze badania biografów Herberta pokazały, że jego niezłomność w stalinizmie po części była efektem autokreacji poety⁴⁵.

Woroszylski równie negatywnie ocenił wstęp Trznadla pt. *Hańba domowa*: „Gdybym wiedział, że tak to zostanie ustawione, nie zgodziłbym się na rozmowę i jej publikację. [...] Trznadel pisze tu o sobie, bije się w piersi i zarazem wybiela, a wszystkim delikwentom razem nakłada «kołpak hańby», zresztą bez krytyczno-publicystycznego polotu, raczej w sposób nudny i gniotowaty”⁴⁶. Woroszylski podjął nawet próbę wycofania wywiadu z nim z książki. W dzienniku znajdujemy notatkę z rozmowy na ten temat z Trznadlem z maja 1986 r.: „Rozmowa bardzo niemiła. Powiedziałem, że wolałbym, żeby wycofał ze swojej książki rozmowę ze mną. Po zapoznaniu się z jego wstępem i z tytułem całości, w którym figuruje słowo «hańba» widzę, że rację miał Konwa [Konwicki], który odmówił mu rozmowy, uważając, że mają to być literaccy *Oni*⁴⁷. Ja też nie chcę należeć do literackich *Onych*, uważam takie ujęcie za fałszywe i krzywdzące. Podczas rozmowy w Paryżu pięć lat temu koncepcję jego widziałem inaczej – i myślę, że była inna, że chodziło o rzetelne zorientowanie się w motywach i sytuacjach, które pchnęły po wojnie pisarzy w objęcia partii *etc.* – o badanie za pomocą szerszej dokumentacji tego zjawiska, którym zajął się [Czesław] Miłosz w *Zniewolonym umyśle*.

⁴² *Ibidem*, t. 2, s. 428.

⁴³ *Ibidem*, s. 429.

⁴⁴ Na temat reakcji środowiska literackiego na wywiad z Herbertem zob. A. Bikont, J. Szczęsna, *op. cit.*, s. 493–500; A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 2: *Pan Cogito*, Kraków 2018, s. 597–610.

⁴⁵ Na temat pierwszych lat po wojnie i czasów stalinowskich w biografii Herberta zob. A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 1: *Niepokój*, s. 183–626.

⁴⁶ W. Woroszylski, *Dzienniki...*, t. 2, s. 468.

⁴⁷ Chodzi o książkę *Oni* Teresy Torańskiej opublikowaną w 1985 r. w drugim obiegu wydawniczym i na emigracji, złożoną z zapisu wywiadów z działaczami komunistycznymi należącymi do elity rządzącej Polską w czasach stalinowskich.

Z biegiem czasu jednak pewna swoista koniunktura zniosła jego zamierzenie w inną stronę. «Jaka koniunktura?» – zachnął się. Z grubsza biorąc, koniunktura na demaskowanie ludzi z opozycji jako «stalinowców»⁴⁸.

Woroszyński zwracał uwagę, że wydźwięk rozmowy z Herbertem wpisuje się w taką właśnie narrację propagowaną przez autorów popierających władzę PRL i atakujących opozycję (wymienił Daniela Passenta i Bohdana Urbankowskiego). Zagrożenie widział też w zaburzeniu perspektywy spojrzenia na historię przez młodych opozycjonistów o radykalnym nastawieniu, które odbierze im zaufanie do starszych pokoleń opozycjonistów. Według zapisków Woroszyńskiego reakcja Trznadla na zastrzeżenie poety była niechętna: „Nie przyjął rzecz jasna moich argumentów, mamrotał, że można to różnie widzieć, że wielu ludziom na przykład nie podobała się rozmowa ze mną, że jak książka wyjdzie, mogę przecież napisać polemikę itd. Ale najważniejsze, że nic już nie można zrobić – w lutym robił w Paryżu korektę, książka jest w druku albo wręcz wydrukowana. Nie tylko w Paryżu – również w NOW-ej!... Nie ma mowy ani o wycofaniu mojego fragmentu, ani o zmianie tytułu całości (czego by zresztą nie zrobił, bo jest przekonany do tego tytułu). Rozstaliśmy się bardzo chłodno»⁴⁹. Lektura całości książki Trznadla nieco uspokoiła opozycyjnego poetę, który zapisał wówczas: „Mimo wszystko czytam *Hańbę domową*. I dochodzę do wniosku, że właściwie to, co najgorsze i najbardziej denerwujące już czytałem (Trznadel, Herbert, Jarosław Marek Rymkiewicz), a pozostałe wypowiedzi moich kolegów nie są tak denerwujące, jak słyszałem»⁵⁰. W kolejnych latach nazwisko Trznadla stało się dla Woroszyńskiego synonimem łatwości stawiania ostrych ocen cudzych życiorysów⁵¹.

Trzeba zastrzec, że Woroszyński nie jest w tej kwestii w pełni reprezentatywny dla środowiska literackiego, bo reakcje ludzi z kręgów opozycyjnych na *Hańbę domową* były zróżnicowane. Szczepański w swoich dziennikach sucho odnotowywał udzielenie wywiadu Trznadlowi, autoryzację tekstu, ukazanie się książki i otrzymanie jej egzemplarza⁵². Wydaje się, że reakcje częściej były bardziej wyraziste: pozytywne bądź negatywne. *Hańba domowa* była obszernie dyskutowana na łamach podziemnych pism. Na temat książki wypowiadali się m.in. związani z opozycją twórcy, krytycy i badacze literatury: Marek Zaleski („Almanach Humanistyczny”), Marek Zaborowski, Piotr Śliwiński, Maria Hernasowa („Obecność”), Tadeusz Chrzanowski („Miesięcznik Małopolski”), Michał Jagiełło, Andrzej Werner („Krytyka”), Jan Gondowicz („Tygodnik Mazowsze”), historyczka Krystyna Kersten („Almanach Humanistyczny”), teatrolożka Marta Fik („Kultura

⁴⁸ W. Woroszyński, *Dzienniki...*, t. 2, s. 480–481.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 580.

⁵¹ Zob. W. Woroszyński, *Dzienniki*, t. 3: 1988–1996, oprac. A. Dębska, Warszawa 2019, s. 36, 173, 512, 669, 720, 722, 724.

⁵² J.J. Szczepański, *Dziennik*, t. 5: 1981–1989, Kraków 2017, s. 481, 485, 545, 569.

Niezależna”) oraz filozofowie Władysław Krajewski („Krytyka”) i Ryszard Legutko („Arka”)⁵³. Dodać do tego należy opublikowaną najpierw w emigracyjnym piśmie a potem w drugoobiegowej książce cytowaną na początku artykułu recenzję pióra Walca⁵⁴. Pojawiające się oceny były zróżnicowane – od ostrej krytyki po głosy entuzjastyczne. Przy czym oceny te dotyczyły czasem autora i koncepcji książki, w innych miejscach wypowiedzi samych pisarzy; często opinie na temat tych dwóch aspektów były bardzo odmienne.

Mimo kontrowersji i negatywnej reakcji niezwykle cenionych w kręgach opozycyjnych pisarzy jak Woroszyński i Konwicki, dzieło Trznadla zostało docenione przez główny nurt demokratycznej opozycji. Książka otrzymała przyznawaną przez Komitet Kultury Niezależnej Nagrodę Kulturalną „Solidarności”⁵⁵, która była najważniejszym tego rodzaju wyróżnieniem dla publikacji drugiego obiegu⁵⁶.

Poprzestaśmy na przykładzie jednej recenzji o niejednoznacznej wymowie. W najbardziej popularnym podziemnym piśmie wywodzącym się z tradycji korowskiej, czyli „Tygodniku Mazowsze”, ukazała się w sumie pozytywna (choć niepozbawiona ostrej krytyki) recenzja książki pióra Jana Gondowicza. Jej autor zwracał uwagę, że większość wypowiadających się w książce stanowią młodzi ludzie, którzy dali się porwać, zaś poza dwoma wyjątkami nie ma tam cynicznych (w jego ocenie) ludzi ze starszych pokoleń nadających ton stalinowskiej literaturze. Stąd wymowny tytuł – *Czyścić niewinnych*. Recenzent zwracał też uwagę na układ książki i niejednorodny sposób prowadzenia poszczególnych rozmów przez autora *Hańby domowej*: „Trznadel uszeregował swe wywiady chronologicznie, pewnie dlatego, by uniknąć pokusy ukazania kolejnych stopni upadku – od nieprzejeżdżalnych, wegetujących na śmietniku historii, poprzez outsiderów, po uwikłanych i fanatyków. Rzuca się w oczy, że wartość poznawcza rozmów maleje w miarę posuwania się po tej drodze. Im silniej akcentowane jest zapewnienie «Byłem niewinny!», tym bardziej światło intelektu przygasa. Po obu stronach. Trznadel, bezkompromisowy w rozmowie z impregnowanym na stalinizm Herbertem, staje się pobłażliwy i «wiele rozumiejący» w rozmowie z Andrzejewskim. Uderza kontrast z taktyką Torańskiej w jej znanych rozmowach. Trznadel akcentuje wspólnotę doświadczenia. Jakby częścią osobowości tkwił nadal w owym «szalonym autobusie», wiozącym kwiat młodzieży ZMP-owskiej na kongres do Berlina. I im bardziej czuje się bezradny wobec obrazu siebie samego w owym wehikule, tym łatwiej przychodzą mu frazesy w rodzaju «faszyzmu z czerwoną

⁵³ Zob. D. Dabert, *op. cit.*, s. 248–249; K. Kamińska-Chełmniak, *op. cit.*, s. 348–349. Tam odwołania do recenzji *Hańby domowej*.

⁵⁴ Zob. J. Olaszek, *Jan Walc. Biografia opozycjonisty*, Warszawa 2018, s. 317–319.

⁵⁵ K. Kamińska-Chełmniak, *op. cit.*, s. 349. Komunikat na ten temat: *Nagrody Kulturalne „Solidarności” za rok 1986*, „Tygodnik Mazowsze” 11 II 1987, nr 198.

⁵⁶ Zob. J. Olaszek, *Kultura, która nie kłamie. Szkic o Komitecie Kultury Niezależnej*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2017, nr 10, s. 94–99.

twarzą» (czy jakoś podobnie)”. Jednocześnie Gondowicz doceniał postawienie w książce problemu winy za to, co się działo; książkę określał mianem „dokumentu wielkiej wagi”⁵⁷.

Fakt tak szerokiej recepcji książki i zróżnicowania jej ocen na łamach prasy niezależnej świadczy o tym, że temat wywoływał w środowiskach opozycyjnych silne emocje. Spór o to, jak podchodzić do zaangażowania w czasach stalinowskich części pisarzy związanych z demokratyczną opozycją, zaczął się już w poprzedniej dekadzie. Udział w budowie systemu komunistycznego pojawiał się jako zarzut wobec niektórych pisarzy związanych z Komitetem Obrony Robotników w wypowiedziach części działaczy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którzy krytykowali tradycję rewizjonistyczną⁵⁸. Z innej perspektywy głos zabierali literaci młodszego pokolenia związani z łódzkim drugoobiegowym pismem „Puls”, którzy czołowym opozycyjnym pisarzom związanym z „Zapismem” nie tyle mieli za złe same grzechy z przeszłości, co zwracali uwagę na pomijanie w biogramach informacji o twórczości w czasach stalinowskich⁵⁹. Rangę zarzutów podnoszonych przez środowisko „Pulsu” podniosło to, że głos w zainicjowanej przez nie debacie zabrał Gustaw Herling-Grudziński na łamach paryskiej „Kultury”. Jeden z najbardziej cenionych pisarzy, znany z dość jednoznacznej oceny powojennej Polski, w sporze stanął po stronie młodszej grupy opozycyjnych literatów. W tekście pod wymownym tytułem *Szkielet w szafie*, mającym charakter listu otwartego do Jacka Bierezina (poety z kręgu „Pulsu”), wyraził oczekiwanie rozliczenia się z przeszłością przez związanych z opozycją pisarzy⁶⁰. Tekst ten wywołał negatywne reakcje m.in. Wirpszy i Woroszylskiego⁶¹. Dynamika wydarzeń przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych sprawiła, że spory o przeszłość na kilka lat przestały mieć specjalne znaczenie. *Hańba domowa* z jednej strony podnosiła ten temat, z drugiej, jako że wypowiadali się w niej sami pisarze zaangażowani w czasach stalinowskich, sprawiała, że zarzut o pomijanie przez nich swojej przeszłości się dezaktualizował.

*

⁵⁷ J. Broeder [J. Gondowicz], *Czyścić niewinnych*, „Tygodnik Mazowsze” 25 III 1987, nr 204.

⁵⁸ Zob. G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, Warszawa 2006, s. 47; A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 184, 444–445.

⁵⁹ Zob. L. Szaruga [A. Wirpsza], „Puls”. *Alternatywa w alternatywie*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992; J. Szumski, „Puls” wobec Warszawy. *Z geografii opozycji politycznej 1977–1981*, w: *Przeciw, obok, pomimo. Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku*, red. K. Tatarowski, A. Barczyk, R. Nolbrzak, Łódź 2013; R. Nolbrzak, *Pisma literackie drugiego obiegu „Zapis” i „Puls. Nieregularny kwartalnik literacki”*, w: *Czas bibuły*, [t. 1:] *Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013.

⁶⁰ G. Herling-Grudziński, *Szkielet w szafie. List do Jacka Bierezina*, „Kultura” 1979, nr 5, s. 85–87.

⁶¹ Zob. A. Bikont, J. Szczęśna, *op. cit.*, s. 421–427.

Część różnic między obiema omawianymi książkami wynika po prostu z odmiennej formy wypowiedzi pisarzy. W *Rachunku pamięci* mamy do czytania głównie z esejami napisanymi na zaproponowany temat, zaś w *Hańbie domowej* z autoryzowanymi zapisami rozmów. Pierwszy typ w większym stopniu sprzyja przemyśleniu zagadnień, na temat których udzielane są wypowiedzi. Teksty zamieszczone w *Rachunku pamięci* powstawały bezpośrednio po okresie stalinowskim, o którym twórcy opowiadali, zaś rozmowy z Trznadlem odbywały się po latach. Z jednej strony dystans pozwala na głębszą refleksję, z drugiej zacierają się szczegóły. Na to nakłada się jeszcze fakt, że oba dzieła powstawały z myślą o innych obiegach komunikacyjnych. Teksty napisane do *Rachunku pamięci* miały być poddane cenzurze (choć pisano je w momencie jej liberalizacji), zaś wywiady przeprowadzone na potrzeby *Hańby domowej* były udzielane z myślą o publikacji na emigracji bądź w drugim obiegu wydawniczym. Pisanie pod cenzurę wpłynęło na język wypowiedzi zamieszczonych w *Rachunku pamięci*; ich autorzy posługują się językiem ezopowym, wiele rzeczy sugerują, nie mówiąc wprost⁶², czego przykłady zostaną podane w dalszej części tekstu. Wreszcie – dobór osób był inny – jak wspominałem Trznadel rozmawiał z ludźmi z kręgów opozycyjnych, zaś teksty do *Rachunku pamięci* napisały osoby przyjmujące różne postawy polityczne.

Zła literatura i zła atmosfera

Wspólną cechą wypowiedzi opublikowanych w obu książkach jest negatywna ocena literatury powstającej w czasach stalinowskich i atmosfery w środowisku. Wiązało się to z krytyczną oceną sytuacji w Polsce. Pisarze, oceniając czasy stalinowskie, koncentrowali się na tym, co działo się w życiu literackim tego okresu, ale zwracali uwagę, że była to tylko część niezwykle trudnego doświadczenia całego polskiego społeczeństwa. Krytyczna opinia twórczości z czasów stalinowskich wynikała z jej niemal zupełnego, według nich, oderwania od ówczesnych odczuć większości Polaków. Można to wyczytać już w poprzedzającym odwilż tekście Flaszena, który w języku epoki pisał o schematyzmie socrealistycznej literatury: „Powtórzmy rzeczy znane: nasza literatura socjalistyczna jest literaturą młodą. Reprezentuje ona interesy klasy wstępującej, której *ex natura* obcy jest bezruch i stabilizacja. A więc posiada wielkie perspektywy rozwojowe. Wprowadziła nowe treści. Wciągnęła na swe karty nowych bohaterów. Sięgnęła po nową tematykę. Oczekiwaliśmy: zakipi, od świeżej, żywej, bogatej materii rzeczywistości. I – paradoks materia była, ale jakże często wyprana z gorącej krwi, grzecznie przyczesana, poukładana na półeczkach z gotowymi etykietami. Była ledwo

⁶² Za zwrócenie uwagi na potrzebę podkreślenia tego aspektu dziękuję jednemu z recenzentów niniejszego artykułu.

wyrwana z rzeczywistości, a już konwencjonalna. Schematyzm stanowił problem otwarty od pozycji bibliograficznej nowej literatury. Dlaczego? Bo startowała ona w warunkach dość niepomysłnych. Była spóźniona. Przemiany rzeczywistości wyprzedziły o morze problemów jej pojawienie się. Kiedy przyszedł czas na literaturę, trafiała na gotowe formuły. I najczęściej na nich jedynie poprzestawała⁶³. Całość tekstu *Nowy Zoil* utrzymana była w tym tonie. Przypomnijmy, że Flaszen napisał go w 1952 r.

Kilka lat później o problemie oderwania od rzeczywistości mówiono znacznie bardziej wprost. Silnie ten wątek akcentował na przykład Hertz: „Nie mają racji ci, co załamują ręce nad «tragedią literatury polskiej». Na widowni minionych lat nie rozgrywała się bowiem tragedia literatury, tylko dramat całego narodu. Kto chciałby ową tragedią zastąpić ten dramat, ten skłamię lub okaże, że o wszystkim zapomniał i niczego się nie nauczył. Najistotniejszy bowiem wniosek z przeszłości głosi, że artysta nie istnieje poza narodem⁶⁴. Kurek z kolei zwracał uwagę na tę samą kwestię, ujmując problem służebnej roli literatury w kategoriach bardziej uniwersalnych. Jej zadaniem było upominanie się o człowieka⁶⁵. W podobnym duchu pisał Zawieyski o polskim ludzie czekającym na wielką sztukę, której literatura minionej epoki nie była w stanie mu umożliwić przeżywać⁶⁶. Jasionica z kolei przypominał swój artykuł o wymownym tytule *Trzeba dogonić własny naród* wydrukowany na łamach „Po Prostu” jesienią 1955 r., który po roku komentował: „słowa te uważam za ciągle aktualny i zdrowy program pisarski⁶⁷”.

Kolejną kwestią był po prostu niski poziom literatury promowanej w czasach stalinowskich. Hertz zwracał uwagę, że socrealizm, proklamowany jako obowiązujący kierunek w literaturze na słynnym zjeździe literatów w Szczecinie w 1949 r., opóźnił na wiele lat postępujący, w jego ocenie, w pierwszych latach po wojnie bujny rozwój literatury, a rozpoczął „smutny okres dewastacji kultury polskiej”. Wśród skutków tego procesu widział niewydanie potencjalnie ważnych dzieł⁶⁸. Na ten sam problem zwracał uwagę Zawieyski⁶⁹. W swoich zamieszczonych w *Rachunku pamięci* tekstach Stern i Kurek przypominali własne kłopoty przy wydawaniu po wojnie książek. Pierwszy z nich podawał przykład sytuacji, w której oznajmiono mu, że jego kłopoty z publikacjami wynikają z dawnej współpracy i przyjaźni z Bruno Jasińskim⁷⁰. Milczącą w czasach stalinowskich Malewską w literaturze socrealistycznej najbardziej raziło to, że była ona efektem

⁶³ L. Flaszen, *Nowy Zoil, czyli o schematyzmie*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 56–57.

⁶⁴ P. Hertz, *Wspomnienia z domu umarłych*, w: *ibidem*, s. 74–76.

⁶⁵ J. Kurek, *Jeremiada optymisty*, w: *ibidem*, s. 195.

⁶⁶ J. Zawieyski, *Mój rachunek pamięci*, w: *ibidem*, s. 271.

⁶⁷ P. Jasionica, *Główne punkty*, w: *ibidem*, s. 116.

⁶⁸ P. Hertz, *op. cit.*, s. 81, 87.

⁶⁹ J. Zawieyski, *Mój rachunek pamięci...*, s. 271.

⁷⁰ A. Stern, *Wspomnienia z wieku kamiennego*, w: *ibidem*, s. 256–257.

świadomego obniżania poziomu swoich dzieł przez autentycznie uzdolnionych autorów. To dziwiło ją nawet bardziej niż samo popieranie władzy przez ludzi ze środowiska literackiego. Pisała o tym jednak nie jedynie w konwencji profesjonalnej krytyki poziomu twórczości, ale odwoływała się do argumentów etycznych dotyczących powinności pisarza i tego, czego właśnie z powodów moralnych mu nie wolno: „Twórczość nie znosi też targu. Nie asymiluje ani «ogólnych racji», ani taktyki ani dwulicowości. Trudno wyobrazić sobie pisarza, który by o tym nie wiedział i uśmiercał swój utwór w dobrej wierze”. Świadome uprawianie złego pisarstwa, a tak oceniała twórczość czasów stalinowskich Malewska, było czymś niemal niemożliwym do usprawiedliwienia. Literaturze tego czasu zarzucała nihilizm i niszczenie wartości, w co również wpisywało się niespełnienie wspomnianej misji, która powinna pisarzom przyświecać⁷¹. Bieńkowska pisała zaś o ośmieszeniu pojęć sumienia, moralności i godności ludzkiej jako pojęć mieszczańskich⁷².

Przywołane wyżej wypowiedzi na temat niskiego poziomu literatury czasów stalinowskich pochodziły z tworzonoego „na świeżo” po omawianym doświadczeniu *Rachunku pamięci*. Czas dzielący powstawanie tej książki i publikację *Hańby domowej* nie złagodził formułowanych w środowisku literackim ocen, a brak autocenzury ułatwił wyrażanie opinii ostrych, bardziej jednoznacznych. Kubikowski zwracał uwagę, że pisarze właściwie zawsze w czasach stalinowskich pisali dzieła znacznie słabsze pod względem literackim i byli tego świadomi. Przekonywał, że niektórzy z nich nie byli w stanie w tych czasach, mimo zaangażowania, napisać nic wartościowego. Podawał przykład Andrzejewskiego⁷³. Ten w bardzo podobnych kategoriach postrzegał swoją ówczesną twórczość: „Ja wtedy poza publicystyką nic prawie nie napisałem godnego uwagi”⁷⁴. Generalnie bardzo źle literaturę lat stalinowskich oceniał Herbert: „Ten okres nie pozostawił po sobie ani dzieł wybitnych, ani nawet znośnych. Tutaj mój przyjaciel, Adam Michnik, spierałby się o pewne pozycje” – przekonywał poeta i po wtrąceniu Trznadla dodawał: „to są chyba nędzne utwory. Wie pan, ja nie bardzo mogę o tym mówić, ponieważ nie czytałem tego wszystkiego”⁷⁵. Łukasiewicz z kolei mówił o schematyzmie literatury tamtego czasu: „było to śmieszne i straszne zarazem”⁷⁶.

Zarówno pisarze wypowiadający się w czasie odwilży, jak i ci, którzy zabrali głos na temat stalinizmu w ostatniej dekadzie w dziejach PRL, byli zgodni w krytycznej ocenie wartości literackiej dzieł promowanych w tamtej epoce. Jednocześnie znaczenie tej kwestii się zmieniło. Sama krytyka poziomu tej literatury

⁷¹ H. Malewska, *O odpowiedzialności*, w: *ibidem*, s. 197–201, 205.

⁷² F. Bieńkowska, *Rekrutacja*, w: *ibidem*, s. 21.

⁷³ *Inwazja z obcej planety. Rozmowa ze Zbigniewem Kubikowskim*, w: *Hańba domowa...* (1990), s. 54.

⁷⁴ *Czerwony system pogardy. Rozmowa z Jerzym Andrzejewskim*, w: *ibidem*, s. 77.

⁷⁵ *Wypluć z siebie wszystko. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem*, w: *ibidem*, s. 183.

⁷⁶ *Czarodziejska góra komunizmu. Rozmowa z Jackiem Łukasiewiczem*, w: *ibidem*, s. 321.

w latach osiemdziesiątych nie zajmowała już kluczowego miejsca w dyskusji o stalinizmie. To, że twórczość tamtych czasów w większości uznawano za niewiele wartą, było już wówczas przekonaniem raczej powszechnym. *Hańba domowa* to zapis rozmów przede wszystkim o postawach wobec systemu i motywach, którymi pisarze się kierowali w podejmowanych w tamtych czasach decyzjach.

W tym miejscu warto zestawić dwa pochodzące z różnych czasów głosy na temat jednego konkretnego problemu powojennej literatury polskiej, czyli tego, że całe pokolenie polskich literatów rozpoczęło swoją drogę pisarską od silnego zaangażowania politycznego. Malewska w 1956 r. stawiała tezę, że okres ten zaszkodził najbardziej młodym pisarzom i poetom, którzy jeszcze nie zaimponowali nikomu swoją twórczością, a już tak mocno zaangażowali się politycznie⁷⁷. Ćwierć wieku później Woroszyłski wyraził opinię niemal całkowicie odwrotną: „Mnie się wydaje, że jedynym może szczęściem w tym wszystkim było to, że byliśmy bardzo młodzi, i że właściwie można uznać, że to nie jest bardzo ważne, co pisaliśmy przez te kilka lat młodości, bo to i tak nie mogło być dobre. To i tak musiało być w ten lub inny sposób niedojrzałe. [...] ja przedtem nie zdążyłem napisać nic godnego uwagi, a to co wtedy pisałem było w końcu mało ważne. Wydaje mi się, że ludzie naszego pokolenia, jeśli się zaczęli, to już się zaczęli później i po prostu należy uznać ten okres za nasze juvenilia”⁷⁸. Naturalnie Malewska nie mogła przewidzieć, że wielu z pokolenia „pryszczatych” przejdzie głęboką ewolucję i tworzyć będzie tak ważne dzieła dla polskiej literatury po 1956 r. Jednocześnie mówiła ona o całym pokoleniu, podczas gdy Woroszyłski po latach wypowiadał się niejako w imieniu tej jego części, która miała doświadczenia podobne jak on, a więc po pierwsze zdobyła swoją twórczością mocną pozycję w świecie literackim, po drugie przeszła na stronę antysystemowej opozycji. Z pewnością nie było to doświadczenie wszystkich debiutujących w epoce socrealizmu poetów i pisarzy.

Z krytyką twórczości literackiej naturalnie wiązała się krytyka ówczesnej atmosfery w środowisku pisarzy i poetów oraz w ogóle w Polsce. Nurtem obecnym przede wszystkim w *Rachunku pamięci* było zwracanie uwagi na wypaczenie przez system idei socjalistycznych. Bieńkowska pisała: „Ustrój socjalistyczny w założeniu teoretycznym oparty jest na zasadach humanistycznych, jak wiadomo. Celem tego ustroju – człowiek wolny w jak najszerszym znaczeniu tego słowa. Wszystkie drogi mają prowadzić do tego celu. Jak wyglądała realizacja tej wielkiej idei w praktyce? Użyto człowieka jako inkwizytora przeciw idei socjalistycznej. Zaczęto od ośmieszania pojęć takich jak: sumienie osobiste, moralność, godność

⁷⁷ H. Malewska, *op. cit.*, s. 203.

⁷⁸ *Myśmy żyli w literaturze. Rozmowa z Wiktorem Woroszyłskim*, w: *Hańba domowa...* (1990), s. 103. Ze słowami poety o nieistotności twórczości socrealistycznej w dorobku literatów z tego pokolenia nie zgodził się wówczas Trznadel, który zwracał uwagę, że późniejsze utwory częściowo wynikały z chęci negacji wcześniejszych.

ludzka – jako pojęcia mieszczańskie, groźne rekwizyty przeszłości broniące starego świata. Nadano tym pojęciom ładunek polityczny, groźny dla ustroju socjalistycznego. W zamian za to podsunęto nowe sformułowanie – moralność komunistyczna. Miała obowiązywać jak paragraf prawny⁷⁹. Częstsze było odwoływanie się nie do „ustroju socjalistycznego” tylko raczej socjalistycznych idei i haseł, które bliskie były większości ludziom lewicy, niekoniecznie mocno związanych z partią komunistyczną. W rozliczeniowych wypowiedziach pisarzy pojawiał się wątek fałszywości haseł głoszonych przez rządzących Polską po wojnie i traktowania w sposób instrumentalny chociażby obrony robotników i ludzi biednych. Kurek w swoim tekście przywoływał rozmowę, z której wynikało, że tacy ludzie jak on, przed wojną podnoszący problemy społeczne, w powojennym systemie nie byli taktowani dobrze, lecz wręcz przeciwnie – przesuwano ich na margines życia społecznego. „– Pan powinien być w tym ustroju święty – tłumaczy mi jakiś naiwniak, prostaczek. (Zresztą nie taki znów prostaczek, bo stary lekarz-społecznik). – Pan napisał w okresie sanacyjnym trylogię społeczną, demaskował pan bolączki narodu czy to w *Grypie*, czy w *Wodzie*, czy w *Młodości*⁸⁰. Kto z naszych pisarzy atakował wtedy odważniej od pana?” – przytaczał słowa rozmówcy Kurek, po czym przechodził do refleksji nad swoją sytuacją po wojnie i pomijaniem znaczenia jego twórczości okazującej bolączki przedwojennej wsi⁸¹.

Najwięcej miejsca poświęcono jednak samemu środowisku literackiemu. Miller – w przywołanym przez siebie tekście z 1947 r. – dostrzegał już w środowisku takie zjawiska jak walka grupowa, demagogia, skłonność do formułowania insynuacji i tworzenia nagonek na poszczególne osoby. Było jeszcze przed apogeum tego rodzaju zjawisk w czasach stalinowskich. Mając już wiedzę o późniejszych wydarzeniach, Miller dokonywał jeszcze ostrzejszej oceny. Pisał o niszczycielskiej polityce paraliżującej demokratyzację społeczeństwa i rozwój wolnej myśli w kraju. „Warunki, w jakich rozwijała się u nas sztuka i literatura aż do roku bieżącego uniemożliwiały wszelką wymianę zdań, gdyż jeden kierunek (trudno go zresztą nazwać nawet kierunkiem), ustalony przez klikę politycznych dyktatorów sprawował władzę, mając do rozporządzenia nie tylko służbiste pióra powołanej do tego sieci propagandy literackiej, lecz i wszelkie inne agendy «sztuki i kultury» [...] nie wyłączając wszelkich organów nacisku administracyjnego. Nic w tym dziwnego, że w takich warunkach sztuka nie mogła być innym jak lakiernictwem i makulaturą biur propagandy, której wpływ na kulturę był nie mniejszy niż za czasów Goebbelsa⁸². Końcówka zacytowanego wyżej fragmentu należała do tych, które z pewnością zostały uznane za „niecenzuralne”. Nawet w szczytowym

⁷⁹ F. Bienkowska, *op. cit.*, s. 21–22.

⁸⁰ Chodzi o następujące książki Kurka: *Grypa szaleje w Naprawie* (Warszawa 1934), *Woda wyżej* (Warszawa 1935) i *Młodości, śpiewaj!* (Warszawa 1939).

⁸¹ J. Kurek, *op. cit.*, s. 188–189.

⁸² J.N. Miller, *Kartka z dziejów Związku Literatów Polskich, w: Rachunek pamięci...*, s. 223, 233.

momencie odwilży, kiedy krytyka praktyk stalinizmu szła daleko, zestawianie jej z działaniami państwa nazistowskiego – na którego pokonaniu w dużej mierze opierała się legitymizacja komunizmu w Polsce – była niedopuszczalna. Tym bardziej w momencie, kiedy odwilż się kończyła, tego rodzaju chwyt retoryczny nie miały prawa znaleźć się w druku.

Równie dobitnie o atmosferze w środowisku literackim pisał Zawieyski: „Ponura gra w socjalistyczny realizm nie byłaby groźna, gdyby nie złowieszczą atmosfera, jaka jej towarzyszyła. Był to okres, który dziś nazywa się niewinnym skrótem «kultu jednostki», a który w praktyce wyrażał się działaniem terroru w każdej dziedzinie życia. Ta sama atmosfera nie ominęła i Związku Literatów. Ten jedynie miał rację, kto krzyczał i tupał, ten także, który milcząco i usłużnie rozkazy wykonywał. [...] Z postulatami nowej estetyki marksistowskiej, z socjalistycznym realizmem w prozie można by od biedy dyskutować i można by dojść porozumienia, oczywiście przy dobrej woli stron dyskutujących. Intelktualne rozróżnienia, przeciwieństwa poglądów, wielość możliwości – to wszakże zjawiska zawsze pożądane i płodne dla kultury. Ale do tego niezbędna jest zwykła ludzka atmosfera szczeroci i zaufania. No i poczucie bezpieczeństwa, że za własne przekonania nie będzie się napiętnowanym jako wróg klasowy i wróg Polski Ludowej”. Zawieyski pisał też o „złej terrorystycznej atmosferze”, która „niosła spustoszenia moralne”, deklarowaniu lojalności przez niektórych pisarzy w sposób wprowadzający w zażenowanie nawet władzę, wzorowaniu się na literaturze radzieckiej i szkodliwym dla pisarzy „zatrząśnięciu drzwi przed Zachodem”⁸³. Hertz z kolei zwracał uwagę na rozpowszechnienie w tym czasie przekonania, że wszelka dyskusja o kierunku rozwoju literatury jest bezowocna⁸⁴. Paradoksalnie chyba najbardziej miażdżącą ocenę literatury czasów stalinowskich wystawił jeden z jej głównych propagatorów, czyli Ważyk: „Nowe Bizancjum zachwalało literaturę bez intelektu [...]. Zbrodnicza machina miała jeszcze wielokrotnie przemłócić kadry, ale i tak rządząca biurokracja składała się przeważnie z obskurantów. Oświecone jednostki utrzymywały się na powierzchni za cenę rezygnacji ze swoich władz umysłowych. W każdym razie ich osobista inteligencja nie mogła zaważyć na systemie ocen intelektualnych i artystycznych [...]. Machina systemu uswięcała racje ćwierćinteligenta i wyciągała ze smutnej naftaliny jego zelżałe gusty. Upowszechniała kult jednostki, kult niekompetencji i kult pluszów. Wszystkim trzem kultom nadawała sankcję polityczną”⁸⁵.

Kilkoro spośród autorów tekstów zamieszczonych w *Rachunku pamięci* postrzegało politykę władz jako podobną do działań egzorcystów. Bienkowska procesy zachodzące w środowiskach literackich tłumaczyła w kategoriach działań

⁸³ J. Zawieyski, *Mój rachunek pamięci...*, s. 266–267.

⁸⁴ P. Hertz, *op. cit.*, s. 87.

⁸⁵ A. Ważyk, *Co to było*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 262.

biurokratów zmuszających pisarzy do ich własnej wiary: „Oni stali się sumieniem i oczami pisarza. W kręgu dziwnych obrządków, w kręgu czarnych mszy pisarze oczadzeni byli kadzidłami pochwał za podjęte próby literatury produkcyjnej z jednej strony, z drugiej zaś ogłuszani przez egzorcyzmy, aby do reszty uwolnić ich od diabła tradycji humanistycznych”⁸⁶. W tekście Bieńkowskiej magiczne rytuały są elementem polityki osaczania pisarzy przez administrację wprowadzającą określony kierunek w literaturze. Podobna była wymowa następujących słów Ważyka: „Terror czy mistyka, czasy absurdu czy nowe Bizancjum? Można odnaleźć dziesiątki określeń. Wszystkie będą prawdziwe i ułomne. Od 1949 r. do 1953 r. wierzyłem w demonologię i mającym na temat realizmu socjalistycznego. Nie we wszystkie demony wierzyłem, pomniejsze inkuby uważałem za twory apokryficzne. Smutna pociecha! [...] Mitologia złożona z absurdów, sensacji i moralizatorskich komunałów była obwarowana politycznym demonizmem. Okultyści przypisywali każdemu człowiekowi dwóch aniołów prawego i lewego. Stalinizm przydał każdemu działaczowi lub intelektualistcie dwóch demonów. Biada temu, kto wpadł w objęcia demona prawego. Człowiek egzorcyzmowany z tego tytułu być narażony na fatalne konsekwencje. Demon lewactwa nikomu nie wadził osobiście. Personalnicy go nie notowali. Nie podlegał inkwizycji. Zwalczano go magią sympatyczną, lekkim natarciem uszu, perswazją, wychowywaniem. Demonologia dwóch odchyłeń, dwóch niebezpieczeństw ułatwiała możnowładcom sterowanie. Oni to określali każdorazowo niebezpieczeństwa i ustawiali «dwa fronty walki», dwa parawany stalinizmu. Demony zapewniały mu nietykalność, wszechwiedzę”⁸⁷. O stalinowskich egzorcyzmach pisał również Jastrun: „W czasie tych bezsensownych sesji zapisywano całe rulony cennego papieru bredniami referatów, koreferatów, wypowiedzi, spowiedzi... Stenografistkom mdlały palce od zapisywania. Kaprale związkowi ryczele z trybuny w Sali posiedzeń. Błade z nienawiści dewotki stalinizmu zapisywały skrętnie nieobecnych na sesji, absentujących się bez usprawiedliwienia. Odbywały się co pewien czas przypominające średniowieczne egzorcyzmy zebrania wyklinające grzeszników. Kaprale ubierali się w komże, dewotkom wyrastały skrzydła. Czulem wyraźnie obecność szatana”⁸⁸.

Również na kartach *Hańby domowej* nie brakowało równie ostrych ocen postaw w czasach stalinowskich. Wróć do nich w dalszej części tekstu; na razie poprzestańmy na jednym przykładzie. Herbert mówił, że kiedy Tadeusz Konwicki dawał do oceny swój tekst, to inni literaci znęcali się nad nim, więc musiał wprowadzać kolejne poprawki. Poeta przywoływał opowieść Jastruna, który miał na szkoleniu partyjnym czytać książkę jednego z francuskich poetów, którą wyrwał

⁸⁶ F. Bieńkowska, *op. cit.*, s. 24.

⁸⁷ A. Ważyk, *op. cit.*, s. 258–260.

⁸⁸ T. Jastrun, *Z pamiętnika pisarza, w: Rachunek pamięci...*, s. 132.

mu Ważyk i „złajał jak ucznia”⁸⁹. Herbert przytaczał go jako przykład z jednej strony metod działań systemu, z drugiej postawy pisarzy, którzy w imię niezrozumiałych dla niego racji dawali się traktować w taki sposób.

Problem rozliczenia

„Brak mi wiedzy o tamtym świecie, uzyskanej od współautorów zbrodni, która się dokonała w kulturze. Nie otrzymałem od nich odpowiedzi [...] pytałem ludzi, z którymi byłem w dobrych stosunkach. Odpowiedzi były różne, ale wszystkie kłamliwe i wykrętne [...]. Nie chodzi o to, jak ktoś tam kogoś namawiał, ale jak to się odbywało krok po kroku, od niewinnego początku, suche następstwo faktów, a nie, co w duszy grało” – to fragmenty wypowiedzi Herberta⁹⁰. Na ten sam temat mówił Lipski: „póki pokolenie, które było samo przedmiotem tych procesów, póki ono istnieje, jest pewna szansa, bo tylko oni mogą dać pełne kompetentne świadectwo tego, co było”⁹¹. Obaj ci literaci, niezaangażowani nigdy w poparcie dla komunizmu, słowami tak różnymi, jak różne były ich charaktery i temperamenty, wskazywali na potrzebę mówienia o doświadczeniu twórców, którzy w pierwszych latach powojennych poparli system. Zarówno *Hańba domowa*, gdzie ukazały się ich zacytowane słowa, jak i *Rachunek pamięci* służyły takiemu właśnie celowi. Sam udział dwóch grup pisarzy w powstawaniu obu książek był już częściową odpowiedzią na nie. Chodziło o rozliczenie się poprzez mówienie prawdy o tym, co się działo. W szczegółach literaci już się jednak różnili. Siłą rzeczy inaczej musieli do rozliczenia czasów stalinowskich w świecie literackim podchodzić ci, którzy zabierali głos tuż po ich zakończeniu, a inaczej ci, którzy wracali do tematu po latach. Nawet jednak odpowiedzi na pytanie sformułowane w tym samym czasie różniło wiele.

Winni byli twórcy czy nadzorujący ich politycy? „My” czy „oni”? Wokół tego pytania w dużej mierze ogniskowały się rozważania zamieszczone w obu książkach. Sporo miejsca kwestii odpowiedzialności poświęcił Jasienica. Charakterystyczną cechą jego myślenia o tym problemie było akcentowanie potrzeby indywidualnego podejścia do każdego konkretnego przypadku: „Wiele zła się stało. Ale kwestia odpowiedzialności za to jest złożona i trudna. Należy się za każdym razem zastanowić i rozważyć, czy dany konkretny objaw przypisać znanym i z zamiłowaniem stosowanym dyktatorskim metodom epoki stalinowskiej, czy też, niestety, zwykłemu podskakiewiczostwu i lękowi na wyrost”⁹². Pisarz

⁸⁹ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 202.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 184, 187.

⁹¹ *Niezrozumiały i przerażający amok. Rozmowa z Janem Józefem Lipskim*, w: *Hańba domowa...* (1990), s. 301.

⁹² P. Jasienica, *Główne punkty...*, s. 114.

i publicysta historyczny z zadowoleniem dostrzegął proces zmian w świecie literackim i dziennikarskim, podkreślał tylko, że szkoda, że proces ten zaczął się zbyt późno⁹³. Podobna była wymowa słów Millera, który wyrażał żal, że proces odwilży nie zaczął się wcześniej⁹⁴.

W niektórych wypowiedziach pisarzy pojawiała się tendencja do przenoszenia winy na przywódców PZPR i różnego rodzaju działaczy nadzorujących życie literackie. Ujawniała się ona szczególnie na kartach *Rachunku pamięci*. W opublikowanym w nim tekście Jastrun przestrzegał przed dokonywaniem pochopnych ocen dotyczących postaw pisarzy w systemach dyktatorskich: „Królowie lubili błaznów i pozwalali nawet drwić im z siebie. Dyktatorzy bali się błaznów, pozbawili ich broni drwin i dowcipu. System był szczelny, hermetycznie zamknięty. Nawet skrzywienie ukarminowanych ust błazna mogło przyczynić się do powstania szczeliny w idealnym obrazie powszechnej szczęśliwości. A jednak myli się ten, kto hurtem potępia postawę pisarzy w tamtych latach, stosując do nich miary okresu liberalizmu i nie pamiętając, że epoki słowa były w historii raczej wyspami niż wielkim lądem. Inaczej musi być mierzona odwaga pisarza w kraju, o liberalnym stroju, inaczej w systemie, gdzie każda dziedzina życia ludzkiego podlega ścisłej kontroli. Przyszły historyk lat tych będzie musiał zastosować miarę bardziej precyzyjną niż te, które stosuje nieraz gniewna współczesność”. Jastrun co prawda zastrzegał, że „nie wolno również usprawiedliwiać objawów pokrywanego względami wierności ideologicznej służalstwa o dworactwa, usypiania sumienia wyższą racją”, ale zaraz dodawał szereg „okoliczności łagodzących”. Wyraźnie sprzeciwiał się formułowaniu ostrych i pochopnych ocen. „Kto tej skomplikowanej sytuacji nie przeżył, niech lepiej nie kwapi się z sądem o tamtych latach, gdy nawet liryka bezinteresowna uchodziła za opozycyjną, gdy ważono nie tylko słowo, ale także milczenie”⁹⁵. Pobrzmiewa tu argument, że negatywne konsekwencje mogły spotkać nie tylko tych, którzy wyraźnie sprzeciwili się systemowi, ale również tych, którzy po prostu nie wyrazili odpowiednio mocno dla niego poparcia. Wszystko to prowadziło do konkluzji, że ocenie przede wszystkim nie powinny podlegać ludzkie zachowania w tamtych czas, ale cały system, który do nich skłaniał⁹⁶.

Jastrun, tak jak wielu autorów tekstów zamieszczonych w *Rachunku pamięci*, winnego sytuacji literatury w czasach stalinowskich w dużej mierze postrzegał w „biurokracji”⁹⁷. Był to jeden z eufemizmów używanych w czasie odwilży i słów kluczy niezbędnych do właściwego odczytania rozważań pisarzy na temat niedawnej przeszłości. Zwrócił na to uwagę Głowiński, który w napisanym po latach komentarzu do książki wiele miejsca poświęcił właśnie problemowi języka tego

⁹³ *Ibidem*, s. 117.

⁹⁴ Zob. J.N. Miller, *op. cit.*, s. 233.

⁹⁵ M. Jastrun, *Z pamiętnika pisarza...*, s. 124–125.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 129.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 130–132.

czasu. Zwracał on uwagę, że w czasie odwilży można było krytykować stalinizm, ale w sposób nieprzekraczający granic. Dodajmy, że były one raczej niedokładnie określone i zmieniały się w czasie. Żeby tych granic nie przekroczyć, trzeba było być ostrożnym również w doborze słów i pojęć, za pomocą których opisywano niedawną przeszłość. Dlatego, jak zauważył badacz, w *Rachunku pamięci* nie ma mowy o ZSRR i PZPR, sporadycznie pojawia się nawet słowo „partia”, rzadko wspominany jest Urząd Bezpieczeństwa. Zastępują je takie pojęcia jak „biurokracja”, „biurokraci”, „urzędnicy” i „administracja”. Były te są odpersonalizowane, nie ma mowy nawet o kierującym PZPR Bolesławie Bierucie, nadzorującym UB i kulturę Jakubie Bermanie czy kierującym Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego Stanisławie Radkiewiczu. Głowiński zwracał uwagę, że jednym z niewielu ludzi władzy wymienionym z imienia i nazwiska, jest Józef Różański, czyli jeden z wysokich funkcjonariuszy UB najbardziej znanych z torturowania przesłuchiwanym⁹⁸. Jego pojawienie się na kartach książki było możliwe, gdyż został już znacznie wcześniej wydalony z MBP, a w 1956 r. trwał jego proces wytoczony w związku z oskarżeniem o stosowanie niedozwolonych metod śledczych. O depersonalizacji narracji książki najlepiej świadczyć może fakt, że jedynie parokrotnie pojawia się w niej Józef Stalin. Odpersonalizowaniu służyło też częste używanie strony biernej przy opisie budowania atmosfery w środowisku literackim przez Ważyka⁹⁹, który ze względu na rolę jednego z głównych propagatorów socrealizmu mógłby pisać o tym w pierwszej osobie. W *Hańbie domowej* jest inaczej; o rządzących w stalinizmie mówi się bardziej wprost i pada więcej nazwisk.

Znamienne, że rolę „biurokracji” eksponowali zarówno pisarze skłonni do winienia również swojego środowiska, jak i ci raczej ostrożni w tego rodzaju sądach (jak np. Jastrun). Należący raczej do pierwszej grupy Kornacki pisał: „Należy nazwać świadomie obłudnym ów komplement Stalina robiący z pisarza inżyniera dusz ludzkich. Plany wydawnicze, politykę kulturalną oddano w arendę zgoła komu innemu. Dialektyk partyjny stanął ponad pisarstwem, ten w jednej osobie propagandysta, redaktor i cenzor”¹⁰⁰. Pojęciem „biurokracji” operowali niemal wszyscy wypowiadający się pisarze, niezależnie od stopnia zaangażowania. Używał go na przykład Ważyk¹⁰¹, którego inni ze względu na funkcje zaliczali do grona „biurokratów” lub „administratorów”. „Biurokracja” pojawiła się również w tekście Kowalskiej, chociaż jego forma nie pozwala wyciągnąć jednoznacznych wniosków dotyczących jej stosunku do problemu odpowiedzialności za to, co działo się w poprzednich latach w literaturze. „Kiedy Tyran spłodził prowokatora, a prowokator spłodził donosiciela, i wszystko co ludzkie, popadło w podejrzenie,

⁹⁸ Zob. M. Głowiński, *op. cit.*, s. 10–15.

⁹⁹ A. Ważyk, *op. cit.*, s. 261.

¹⁰⁰ J. Kornacki, *Próba dialektyki...*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 167.

¹⁰¹ A. Ważyk, *op. cit.*, s. 259, 261.

zaciągnięto wartość więzienną nad słowem. Ustanowiono wielkich urzędników od kanalizacji dusz i tych, co gotowi byli wszystko zrozumieć. Uczni piątej esencji, wielcy Wtajemniczeni Abrakadabry i wszelcy Zjadacze Nieczystości ruszyli w lansasach. W więzieniach zawodowi sadyści łamali ludziom kości, a oni zajęli się trudniejszą sztuką: kazali kłamać Mickiewiczom, wyłamując wiersze w stawach, preparując świadków w wielkim procesie przeciw prawdzie¹⁰².

W *Rachunku pamięci* pojawiają się głosy jednoznacznie i mocno sprzeciwiające się zdejmowaniu przez pisarzy odpowiedzialności z siebie za to, co się działo. Jasienica protestował przeciw obwinianiu jedynie ogólnie całego systemu i jego bezpośrednich współtwórców (działaczy partyjnych, administracji, funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa). Publicysta historyczny zwracał uwagę, że nie za wszystko osoby pracujące w tych instytucjach odpowiadały oraz że do ataków ideologicznych na „nieprawomyślnych” nikt literatów nie zmuszał i sami o tym decydowali¹⁰³. Irytowało go zbyt łatwe zrzucanie z siebie winy poprzez mówienie „oni” zamiast „my”. „Na świadka w niektórych kwestiach się nie nadaje, na niczyjego sędziego na pewno nie. Dlatego też trzeba pisać o sobie” – puentował współredaktor *Rachunku pamięci*¹⁰⁴. Polemiką ze zrzucaniem całości winy właśnie na urzędników były słowa Malewskiej: „W powtarzanej u nas przypowieści o «administratorze» i pisarzu, któremu administrator kazał wyskoczyć przez okno, pisarz, jeśli posłuchał, wydaje mi się bezwarunkowo winniejszy. To że tak wielu dojrzałych i świadomych ludzi pióra u nas postarało się zabić swoją rację istnienia osobistą i społeczną, był to widok równie deprymujący, jak zdumiewający: tym bardziej że nikt w dosłownym sensie im tego nie nakazał, a tak zwany «rewolwer przy skroni» w ich wypadku nie wchodził w rachubę. Wyrzucić za okno pisarstwo! – czym to jest, administrator *ex definitione* nie wie, a pisarz wie. Chyba że ów administrator jest też przypadkowo pisarzem, czy raczej był. Skok przez okno jest tu trafną metaforą, bo pisarz popełnia samobójstwo, słuchając administratora lub w ogóle oglądając się na niego¹⁰⁵. W podobnym duchu do niej pisał Hertz: „pisarz jest samodzielny i sam ponosi ryzyko wyboru. Trudno natomiast się zgodzić, gdy pisarze ci żądają nadal dziś przyznania sobie prymatu nieomyślności i patentu na dalsze kierowanie losami literatury. Jak powiedziałem, nigdy nie zdarzyło mi się, by zmuszano mnie do pisania tego, czego nie chciałem pisać. Przez cały ten czas tylko z własnej woli sprzeniewierzyłem się moim poglądom i to winienem dzisiaj odnotować¹⁰⁶”.

Głosem dość niejednoznacznym w sprawie rozliczeń był tekst Kijowskiego. W swoim opowiadaniu pisał o krytyku literackim A., który parokrotnie sprzeciwił

¹⁰² A. Kowalska, *Słowo*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 177.

¹⁰³ P. Jasienica, *Główne punkty...*, s. 105–106.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 115.

¹⁰⁵ H. Malewska, *op. cit.*, s. 198.

¹⁰⁶ P. Hertz, *op. cit.*, s. 87.

się wcześniej socrealizmowi, wskazując na jego fałszywość, a jednocześnie uczestniczył w życiu literackim: „Aż wreszcie przyszedł czas, kiedy przestano cenić charaktery, a słowa nabrały znaczenia. Zdemaskowani liberałowie odkryli przyłbice, milczący humaniści przemówili, ideolodzy odbyli wielkie, publiczne rachunki sumienia. A. milczał. Czekano na jego głos. Pytano: czy już się skończył? Czy miał do powiedzenia tylko tyle, że sztuka socjalistyczna jest do niczego? Co dalej? Tak pytali o los krytyka A. ujawnieni liberałowie, przebudzeni humaniści i uniewinnieni ideolodzy. Wtedy A. odpowiadał ze złością: – Czego chcecie? Co mam mówić? Nie mogę się ujawnić, bo z niczym się nie kryłem, nie mogę nagle przemówić, bo nie milczałem, nie mogę odbyć rachunku sumienia, bo nie zawiniłem”. Następnie Kijowski opisał spotkanie krytyka A. z krytykiem B., który nie zabierał głosu na zjazdach literatów, uważając, że wszczynanie dyskusji *de facto* wspiera system. A. bronił swojego krytycznego zaangażowania, B. bronił swojej postawy milczenia, które w jego ocenie sprzyjało prawdzie, bo nie dało się przeinaczyć. „A. urwał dyskusję. To on teraz milczał przecież i wiedział, że nieprędko potrafi przerwać swoje milczenie. Wiedział ponadto, że jego milczenie obecne jest już na pewno niczym więcej jak milczeniem, pustką, bezruchem”. Dylematy A. zakończyły słowa jego przyjaciela B., który tłumaczył: „Poniosłeś klęskę wobec narodu, ponieważ on nie przyjmie sztuki, co nie jest jego świadomością, i wobec władzy, ponieważ jej logicznemu, choć brutalnemu programowi przeciwstawiłeś utopię. Tak, tak walczyliście o władzę, nie o prawdę. Myśleliście o tym jak Polskę urządzić, nie jak ją wypowiedzieć. Nie prowadziliście w imieniu narodu dialogu z władzą, monologowaliście na przemian a naród milczał”. B. przekonywał bohatera opowiadania do tworzenia zgodnego z realnymi odczuciami narodu, zaś A. wiedział, że na kolejne zabranie głosu będzie czekał¹⁰⁷.

Jeśli traktować bohatera opowiadania jako *port parole* autora, a trudno nie mieć takich skojarzeń, to dochodzi się do wniosku, że pomniejszył on w tym opowiadaniu swoje zaangażowanie w socrealizm i ówczesne poparcie dla władz. Znacznie bardziej otwarcie mówił o swoich pierwszych doświadczeniach, na przykład w wywiadzie udzielonym drugoobiegowemu pismu „Verbum” na początku lat osiemdziesiątych¹⁰⁸. Głowiński pisał, że wypowiadający się w *Rachunku pamięci* „jeśli biją się w piersi, to są to z reguły piersi własne”. Podkreślał, że nie próbują oni usprawiedliwiać swojego zaangażowania czynnikami zewnętrznymi. Niezależnie od tego, że istotnie przynajmniej część wypowiadających się w *Rachunku pamięci* krytycznie patrzy na swoją postawę, to jednak w wielu miejscach – o czym świadczą przywoływane wyżej wypowiedzi – wskazują również na winy innych oraz poświęcają się tłumaczeniu swojej postawy zjawiskami ogólnymi¹⁰⁹.

¹⁰⁷ A. Kijowski, *Dziesięć lat życia*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 148–149.

¹⁰⁸ Zob. W. Tomaszewska, *Biografia literacka jako tekst otwarty (przykład kariery pisarskiej Andrzeja Kijowskiego)*, w: *Kariera pisarza w PRL...*, s. 284–285.

¹⁰⁹ M. Głowiński, *op. cit.*, s. 8.

Generalnie wypowiadającym się po latach rozmówcom Trznadla surowa samoocena przychodziła, jak się wydaje, łatwiej. Woroszyński podkreślał, że nie żałuje swojej ówczesnej postawy, wskazując, że również tamte czasy i doświadczenia go ukształtowały, miał okazję poznać wiele ważnych dla niego osób. Jednocześnie nie próbował zrzucać winy na innych: „Ja wtedy miałem poczucie, że to my robimy. Nie czułem się jakoś kierowany czy suflowany, pociągany za sznurek. Raczej budziło we mnie sprzeciw takie stawianie sprawy”. Na sugestie Trznadla wskazania jako winnych Ważyka oraz Stefana Żółkiewskiego (historyka literatury, jednego z kreatorów polityki kulturalnej władzy w stalinizmie) Woroszyński zaprotestował¹¹⁰. Od przyznania się do winy nie uciekał Bocheński: „Czyniąc komuś wyrzuty, często pytamy: jak mogłeś to zrobić? W istocie nie czekamy wtedy na wyjaśnienia, ale chcemy, żeby pytany przyłączył się jakoś do naszego oburzenia, żeby w nim uczestniczył. Otóż ja w tym uczestniczę, oburzam się sam na siebie: jak mogłem to zrobić? Myślę, że nigdy dość zaznaczania, że stało się coś bardzo złego”¹¹¹. Andrzejewski, generalnie niechętny do ekspiacji, przyznawał, że przez kilka lat „miał kaca”, bo „zawiódł jako intelektualista”¹¹². Z kolei Marian Brandys mówił, że jego pierwsze książki ciążyą mu „jak nieodpuszczone grzechy” i przyznawał, że o swoich dawnych przekonaniach i naiwności mówi z „goryczą i poczuciem najgłębszej klęski”¹¹³.

Również w *Hańbie domowej* zdarzały się głosy niejednoznaczne. Braun mówił o Ważyku jako przedstawicielu władzy, tym samym niejako zdejmując z pisarzy takich jak on część odpowiedzialności: „To, co my mówiliśmy, nie miało znaczenia. Natomiast to, co powiedział Ważyk, miało znaczenie, i Bierut czy Berman natychmiast nadawali praktyczny kształt koncepcjom Ważyka, bo oni kochali swoich pisarzy”¹¹⁴. Trzeba tu podkreślić, że w rozmowie z Braunem znaleźć można inne fragmenty wskazujące na zdolność do dostrzegania również własnej winy. Braun mówił Trznadlowi, że nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego pisał na przykład pełne nienawiści teksty na temat USA, z którymi to nie miał żadnych negatywnych doświadczeń. O swojej twórczości tamtych lat wspominał: „Byłem przerażony, proces alienacji, coś wymknęło mi się z rąk. Robiła się ta straszliwa pustka, człowiek sprzedał duszę diabłu i diabeł dyktuje albo pisze za niego. Taki głupi nie byłem, żeby sobie tego nie uświadamiać. Mam pewną fotografię ze stoczni gdańskiej [...] na tle gigantycznego ołtarza¹¹⁵ ja, maleńki. Jest prezydium,

¹¹⁰ *Myśmy żyli w literaturze...*, s. 100–103.

¹¹¹ *Byłem zahipnotyzowany. Rozmowa z Jackiem Bocheńskim*, w: *Hańba domowa...* (1990), s. 162–163.

¹¹² *Czerwony system pogardy...*, s. 77.

¹¹³ *Tragedia lewicujących liberalów. Rozmowa z Marianem Brandysem*, w: *Hańba domowa...* (1990), s. 238, 243.

¹¹⁴ *Były we mnie jakby dwie osobowości. Rozmowa z Andrzejem Braunem*, w: *Hańba domowa...* (1990), s. 284–285.

¹¹⁵ Chodzi o ogromne dekoracje z hasłami ówczesnej propagandy.

gdzie siedzi przedstawiciel ZMP, partii i rady zakładowej, i ja na tej mównicy maleńki robaczek. Spoglądałem potem na to zdjęcie i mówiłem sobie: to jest to. Zostałem wzięty w jakieś tryby i jestem niczym. Dostarczyłem tylko czemuś surowca. Na miejscu zresztą ostrzegano mnie jednocześnie: wyprowadzimy pana bocznym wejściem, bo przyszedł ten Makowski, przodownik, który dopatrzył się w książce siebie samego, w fikcyjnym bohaterze; on pana pobije, umówili się i pana naleją... – Doprowadziło mnie to do zupełnego załamania [...]. Wracając wtedy z Gdańska, pamiętam, nie spałem całą noc w pociągu i zdałem sobie sprawę, że to nie ma nic wspólnego z literaturą. Zaszedłem na samą krawędź, to nie było moim planem życiowym. Chciałem być pisarzem w granicach jakiejś normalnej cywilizacji. Pragnąłem samostanowienia o sobie, a nie stać się trybikiem w wielkich mechanizmach¹¹⁶. Z jednej strony pisarz oceniał siebie krytycznie, z drugiej strony podkreślał rolę czynników zewnętrznych. Mówiąc o swoim wstąpieniu do partii, zwracał uwagę na namowy kolegów i przypadkowość swojej decyzji¹¹⁷.

Generalnie rozmówcy Trznadla, podobnie zresztą jak autorzy tekstów zamieszczonych w *Rachunku pamięci*, wiele miejsca poświęcili tłumaczeniu powodów swoich postaw – temu zresztą głównie ta książka służyła, nie zaś potępieniu przez nich innych lub samokrytyce. Obie książki łączy też to, że autorzy wypowiedzi unikają mówienia o swoich aktach poparcia dla brutalnych represji stalinizmu wobec konkretnych osób. Przykładem mogą być teksty Kurka i Kijowskiego. Wyłania się z nich obraz bądź sekowania przez system, bądź zachowywania przynajmniej częściowej niezależności. Nieznający realiów czytelnik obu tekstów nie podejrzewałby raczej, że ich autorzy mogli być wśród sygnatariuszy rezolucji ZLP w Krakowie potępiającej księżę z kurii krakowskiej, którzy później zostali bardzo surowo ukarani m.in. za rzekome szpiegostwo; na kilku z nich wykonano nawet karę śmierci. Zapewne cenzura nie pozwoliłaby o tym napisać, ale w tekstach brak nawet jakichkolwiek aluzji do tego wątku, ogólny obraz postaw Kurka i Kijowskiego w nich się pojawiający jest zupełnie inny. W książce tworzonej z myślą o nieocenzurowanym obiegu temat popierania wprost konkretnych represji mógł się pojawić, rozmówcy Trznadla jednak raczej rzadko mówili o składaniu przez siebie podpisów pod tego rodzaju dokumentami.

W wypowiedziach pisarzy zamieszczonych w obu książkach wymieniani są niekiedy z imienia i nazwiska także inni literaci, którzy w czasie stalinizmu szczególnie mocno wykazywali poparcie dla władz. Nieco rzadziej konkretne nazwiska pojawiają się w *Rachunku pamięci*. Wypowiadający się, jeśli przywoływali czyjeś niechlubne zachowania, to robili to w sposób raczej dość powściągliwy. Na przykład Malewska przypominała słowa Kazimierza Brandysa wygłoszone

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 268, 271.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 260.

na Walnym Zjeździe ZLP w 1954 r.: „Kłóćmy się gorąco, o rzeczy, co do których jesteśmy zgodni”¹¹⁸. Ten sam pisarz pojawił się w eseju Kornackiego, który, chcąc wyrazić swoje uznanie do Czesława Miłosza, podkreślił, że ma o nim „zgoła inne zdanie niż Kazimierz Brandys”¹¹⁹. Była to czytelna aluzja do mocno atakującego emigracyjnego poetę opowiadania *Nim będzie zapomniany*, które ukazało się w „Nowej Kulturze” w 1955 r.¹²⁰ Nazwiska kolegów po fachu częściej pojawiają się w *Hańbie domowej*, a oceny ich postaw zostały nieco ostrzej sformułowane. Kubikowski przypominał tekst o Miłoszu napisany przez Antoniego Słonimskiego. Odpowiedź Miłosza na nią kwitował słowami: „Znakomita analiza, jak skamandryta mógł stać się takim stalinowskim pieskiem”¹²¹.

Zdecydowanie najostrzejsze w ocenach postaw innych twórców były wypowiedzi Herberta, w których chociaż na ogół nazwiska zastępowały zdrobniałe formy imion, było bardzo czytelne, o kogo chodzi. Co prawda, Herbert zastrzegł, że swoje wypowiedzi wyostrza, odgrywa „niechętnie” rolę prokuratora, wypowiada się jednoznacznie („jak socrealista”), a potem będzie niuansował, ale ton jego wypowiedzi o kilku konkretnych związanych wówczas z opozycją pisarzach był jednoznacznie negatywny. Kiedy Trznadel sugerował, żeby przykładowy literat miał na imię „Kazio” („subtelnie” nawiązując do Brandysa), Herbert zaznaczył, że chciał mówić o kimś z młodszego pokolenia, więc wybrał imię „Tadzio”. Elementy jego biografii, które przywoływał, jednoznacznie wskazywały na Konwickiego. „Nie jest ani z rodziny lewicowej, komunistycznej, ani jego tata nie robił w Chinach rewolucji, nie był w partii komunistycznej we Francji. Tadzio należał do AK, powiedzmy, w Wilnie. [...] Więc po latach przychodzę do Tadzia w ’56 r., i mówię: Tadzio, po coś Ty to wszystko robił? – I Tadzio mówi: no wiesz, byłem w lesie, wyszedłem z lasu, rozumiesz to chyba, kto jak kto, ale ty rozumiesz, i okropnie się bałem. No, bałem się”. Herbert sugerował, że w takich przypadkach strach „niwelował inteligencję”. Poeta szczegółowo opowiadał o dalszych kolejach losu „Tadzia”. Miał on wysłać wiersz do czasopisma „Odrodzenie”, który niespodziewanie wydrukowano, następnie został zaproszony na spotkanie w redakcji i poczuł się dowartościowany. Wziął udział w zjeździe literatów, gdzie spotkał znanych autorów, którzy próbowali pouczać młodych, więc wziął udział w ataku na nich, później zaangażował się w socrealizm¹²². Cała opowieść była wariacją na temat losów Konwickiego, z tym że oparta na każdorazowo negatywnych dla bohatera interpretacjach. Ostre ocen innych osób było u Herberta więcej. Na przykład, chcąc pokazać negatywny wpływ socrealizmu na późniejsze losy współtworzących ten nurt autorów, powiedział, że widział „Andrzejewskiego

¹¹⁸ H. Malewska, *op. cit.*, s. 208.

¹¹⁹ J. Kornacki, *op. cit.*, s. 167.

¹²⁰ K. Brandys, *Nim będzie zapomniany*, „Nowa Kultura” 1955, nr 38.

¹²¹ *Inwazja z obcej planety...*, s. 57–58.

¹²² *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 186–187.

w stanie rozkładu”¹²³. Przypominał też wspomniane już w tym artykule ataki Słonimskiego i Kazimierza Brandysa na Miłosza¹²⁴.

Część rozmówców Trznadla zwracała uwagę na niechęć niektórych pisarzy do rozliczania się. Braun zagadnięty o to, że Ważyk odmówił udzielenia wywiadu Trznadlowi, wypowiedział się o nim następująco: „Bo on miał kaca, bo on był mocodawcą. Ja takiego kaca nie miałem. Jego opinia i zdanie były wtedy przyjmowane prawie jak decyzje, uruchamiały całą maszynię. Potem oprzytomniał. Pamiętam, w okresie Października bąkał coś na organizacji partyjnej, na tak zwanym «otwartym zebraniu». Siedział tam [Wojciech Żukrowski], który go nienawidził, bo Ważyk go nie cenił: – Ale powiedz, coś ty wtedy robił? – I wtedy Ważyk: – Uważam, że to, co robiłem, jest haniebne, że to jest czarna karta w mojej biografii intelektualisty. – Oczywiście, to było coś w stylu samokrytyki. Na to Wojtuś: – Wreszcie to powiedziałaś, wydusiłem to z ciebie. – I potem Ważyk nigdy już nie wystąpił publicznie”¹²⁵. Kubikowski mówił o Konwickim, że pisarz ten nie chciał jego studentowi odpowiedzieć na pytanie o przyczyny bycia stalinistami, odpowiadając, że „to jest pornografia”¹²⁶. Konwickiego w tym kontekście wymienił również Woroszyński, który mówił także o podobnej reakcji Andrzejewskiego i swoich własnych oporach przed wracaniem do przeszłości: „Kiedyś, bardzo blisko tamtej epoki zostały zrobione jakieś rachunki. My wszyscy spisywaliśmy wtedy jakieś wyznania, spowiadaliśmy się. Dla mnie rzeczywiście w moim życiu jest bardziej interesujące, że ja od tego odszedłem niż to, że w tym byłem” – puentował poeta¹²⁷.

Woroszyński przywoływał literaturę obrachunkową, ale nie wszyscy uważali jej dorobek za wystarczający. Braun zgadzał się z Trznadlem, że doświadczenie stalinizmu nie zostało oddane w polskiej literaturze: „Jako czytelnik też nie jestem usatysfakcjonowany. Może pewne elementy są u Konwickiego. Myślę, że trudno tego spodziewać się od naszego pokolenia, bo nas to brzydzi”¹²⁸. Również Bocheński był mocno niechętny podejmowaniu w swojej twórczości tej problematyki, gdyż nie chciał, żeby jego twórczość była reaktywna wobec przeszłości, której się wstydził. Dodawał on, że literatura obrachunkowa nie cieszyła się popularnością i że dopiero po latach czytelnicy zaczęli po nią sięgać z zainteresowaniem¹²⁹. Kubikowski wygłosił zdanie wręcz przeciwne – zwracał uwagę, że przez te lata pisarze tworzyli różne dzieła, ale nie zajęli się właśnie funkcjonariuszami aparatu represji: „Wszyscy oni po prostu starali się udowodnić, że mają czyste ręce.

¹²³ *Ibidem*, s. 199.

¹²⁴ *Ibidem*, s. 193.

¹²⁵ *Były we mnie jakby dwie osobowości...*, s. 284.

¹²⁶ *Inwazja z obcej planety...*, s. 57.

¹²⁷ *Myśmy żyli w literaturze...*, s. 86.

¹²⁸ *Były we mnie jakby dwie osobowości...*, s. 284.

¹²⁹ *Byłem zahipnotyzowany...*, s. 163.

Natomiast literatura tylko wtedy stanęłaby na wysokości zadania, gdyby się zajęła tymi, którzy mieli brudne ręce. Nie ma u nas ani jednej książki o ludziach, którzy mieli brudne ręce, którzy to robili i to nie w ten sposób, jak robili Brandysowie, czy tam inni, czy pryszczaci, ale robili to własnymi rękami, strzelali, mordowali, torturowali...¹³⁰. Międzyrzecki z kolei doradzał Trznadłowi, żeby ten, chcąc uzyskać prawdę o tamtych czasach, nie pytał narratorów o ich własne doświadczenia¹³¹.

W niektórych wypowiedziach pojawia się wątek nagłych przemian osób zaangażowanych wcześniej po stronie władzy i współtworzących socrealizm. Wątek ten jest również w wypowiedzi Sandauera z początku odwilży, sceptycznego wobec postępujących wówczas rozliczeń. Zwracając uwagę na powolność procesu, pisał o twórcach zaangażowanych w ówczesne przemiany: „Większość pisarzy uważa nadal, że spełnia swój obowiązek społeczny, publikując utwory wzywające władze do surowego ukarania ludzi już aresztowanych. Ich koncepcja literatury nie zmieniła się od 1949 r. I wtedy bowiem publikowali utwory wzywające władze do surowego ukarania już aresztowanych: tyle tylko, że nazwiska były inne. Po staremu jednak twórczość ich załatwia sprawy już załatwione, wlokąc się ogonie prokuratury. Idiota odwilżony nie różni się od idioty socrealistycznego – niczym, nawet nazwiskiem. Po staremu ocenia dzieła formułą «złe, ale pozytywne»; tyle tylko, że stosuje ją do treści wręcz przeciwnych. Słowem, nawyki myślowe minionej epoki – etapowość i oportunistyczny trwają. Czyżby w ogóle nie było z nich wyjścia?»¹³². Nawiązywał on do sądzonych wówczas członków kierownictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego: wiceministra Romana Romkowskiego, kierującego X Departamentem Anatola Fejgina i wspomnianego już Różańskiego. Z jednej strony bezspornie należeli oni do osób bezpośrednio odpowiedzialnych za zbrodnie w czasach stalinowskich, z drugiej zrobiono z nich „koźłów ofiarnych” i próbowano odpowiedzialność za działalność MBP w stalinizmie zrzucić na te trzy osoby, i na udział w tym pisarzy Sandauer zwracał uwagę. Z kolei do tego, że krytyka socrealizmu nagle zaczęła łatwo przychodzić, nawiązywał Miller, który pisał, że „wszystkie sroki dziennikarskie na płotach” podważają monopol tego kierunku¹³³.

Wątek przemian literatów zaangażowanych wcześniej po stronie stalinizmu mocno akcentował Herbert: „nie pomagają mi różni napuszeni mętniacy, którzy narobili straszego bigosu i zamieszania w świecie, a teraz chodzą w glorii męczenników. Męczenników czego? Przepraszam bardzo, własnej pomyłki? A może tak dobrze by było pójść na pustynię i odbyć własną pokutę? Ja bym tak zrobił.

¹³⁰ *Inwazja z obcej planety...*, s. 56.

¹³¹ *Nie stawiać na ekspiacyjnych szafotach. Rozmowa z Arturem Międzyrzeckim*, w: J. Trznadel, *Hańba domowa*, Warszawa 2006, s. 173.

¹³² A. Sandauer, *Pisarze wobec dziesięciolecia...*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 248.

¹³³ J.N. Miller, *op. cit.*, s. 233.

Przynajmniej przez jakiś czas wstrzymałbym się od głosu¹³⁴. Słynnemu pocie nie chodziło jednak o to, że za rozliczeniami opowiadają się osoby wcześniej zaangażowane po stronie władz, tylko o zanegowanie autentyczności przemiany ich poglądów. „Przedtem uwodzono literatów, przyjmowano tych lepszych, większych w Belwederze. [...] I tu nagle brak zamówienia społecznego, pustka. I co my wtedy robimy? Przystępujemy do opozycji. Bo jak to? Kochali, pieścili i rzucili. Mówię grubiańsko, jak socrealista, ale trzeba pisać ogólnie, a potem będziemy niuansować poszczególne postacie, wyszukiwać autentycznie nawróconych. W ogólnych zarysach tak to przebiegało. Rok '56 załamał mit inżynierów dusz, załamał mit politycznej użyteczności tych, którzy wierszami, obrazami, symfoniami popierali system. I tak zwana elita, która służyła wiernie, została odprawiona z kwitkiem, bo pan był nuworysz i gardził elitą¹³⁵. Herbert podkreślał, że niektórzy będący w opozycji pisarze nadal korzystają z różnych przywilejów ludzi bliskich władzy¹³⁶.

Przywołane fragmenty należą do najostrzejszych w całej książce. Z pewnością to m.in. one wywołały tak negatywne reakcje wśród pisarzy związanych z opozycją demokratyczną, ponieważ dotyczyły nie tylko przeszłości, często trudnej, nie-przerobionej, budzącej emocje, ale jednak dawno minionej, tylko terażniejszości. Herbert *de facto* oskarżył literatów, którzy działali w opozycji, że znaleźli się w niej z powodów koniunkturalnych. Jednocześnie dokonał odwrócenia rzeczywistej chronologii wydarzeń, gdyż najczęściej to władza przestawała wspierać pisarzy, kiedy oni zaczęli ją krytykować, ale nie odwrotnie. Do tego wątku Herbert odniósł się też, gdy wspominał o postawie pozytywnie przez niego postrzeganego Sandauera, który krytykował twórczość i postawy czołowych pisarzy (w książce *Bez taryfy ulgowej* wydanej w 1959 r.): „Co się stało? Bojkot towarzyski, opluwanie Sandauera, dlatego że ośmielił się powiedzieć coś złego, złośliwego, o wieszczach. Przeżył stalinizm, o ile dobrze wiem, bardzo przyzwoicie, potem przychodzi okres '56 r. i on dostrzegł, jak kolumny marszowe literatów zmieniają kierunek natarcia z podniesionym czołem, ze sztandarami. [...] Było coś podejrzanego w tym zjawisku. Ja nie jestem zwolennikiem samokrytyki, ale stało się to bez jakiejś chwili zastanowienia, refleksji. Zadziwiająca jest ta łatwość przełomów¹³⁷.

Generalnie w *Hańbie domowej* wątek zmiany poglądów nie był silnie obecny. Po ponad dwóch dekadach ludzie aktywni w stalinizmie w wielu przypadkach udowodnili trwałość i autentyczność swojej przemiany. Przykładem mogą być słowa Jana Józefa Lipskiego – człowieka, który niełatwo przechodził do porządku dziennego nad „nawróceniami byłych komunistów” – na temat Romana Zimanda. Lipski długo nie mógł się do niego przekonać, pamiętając jego fanatyzm sprzed

¹³⁴ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 202.

¹³⁵ *Ibidem*, s. 210–211.

¹³⁶ *Ibidem*, s. 197.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 206. Zob. G. Wołowicz, *Nowocześni w PRL. Przyboś–Sandauer*, Warszawa 1999.

1956 r.¹³⁸, ale już w rozmowie z Trznadłem widział w nim najlepszego kandydata do napisania dzieła rozliczającego jego pokolenie z poparcia dla stalinizmu¹³⁹.

W obu książkach pisarze wspominali na ogół swoje – ale czasem też podejmowane przez innych (np. Woroszyński przywoływał jako godną pochwały postawę Herberta¹⁴⁰) – gesty sprzeciwu i strategię przetrwania w czasach stalinowskich. Takie akcenty pojawiały się w wypowiedziach zarówno pisarzy milczących w stalinizmie i będących na marginesie środowiska, tych starających się znaleźć swoją niszę, jak i nawet tych zaangażowanych. W opowiadaniu Kijowskiego znajdujemy następujący fragment: „A. wystąpił jeszcze kilka razy przeciwko oficjalnej estetyce. Wygłosił kilka przemówień i napisał kilka artykułów. Dla osób zainteresowanych nazwisko jego stało się symbolem opozycji literackiej”¹⁴¹. Trudno jednoznacznie określić, czy Kijowski ten akurat fragment odnosił do siebie, chociaż opowiadanie w znacznej części sprawiało takie wrażenie.

Szerzej o swoich przejawach sprzeciwu pisali ci pisarze, którzy znaleźli się w stalinizmie na marginesie środowiska. Zawieyski przypomniał swoje wystąpienie na zjeździe szczecińskim: „Jeśli istnieją protokoły tego Zjazdu, będzie z nich można odczytać szczegóły mego wystąpienia. które stało się moim «łabędziem śpiewem», bo odtąd już zamilkłem i na żadnym zjeździe nie zabierałem głosu”¹⁴². Pisarz dostrzegał różne postawy w środowisku literackim. „Byli pisarze, co się wycofali i odeszli do innych prac, tacy, co milczeli, pisząc do szuflady, tacy, co szczęśliwym losem ogłaszali z wielkim trudem wśród przeciwności swoje utwory – i tacy, co się łamali, tworząc pod przymusem, zatruci własnym jadem. Ci chyba najnieszczęśliwsi!”. O swojej postawie pisał zaś następująco: „od kilku lat nie biorę czynnego udziału w życiu literatury, na skutek niesprzyjającej atmosfery, jaką dookoła mnie wytworzono. O linii rozwojowej mojej twórczości wiem tylko ja sam i wiedzą te duchy, które strzegą szuflady biurka, przy którym piszę, ucząc się ciągle trudnej i pięknej sztuki pisania. Zepchnięty w swoisty niebyt, nie uczuвам bynajmniej, bym nie miał swojej roli w przejmującym mnie do głębi dramacie historii”¹⁴³.

O latach życia na uboczu środowiska w podobnym duchu pisał Stern: „gdy przypominam sobie w tej chwili długi okres siedmiu lat z górą, siedmiu lat przymusowego milczenia, czuję palący nieznośny wstyd. Jak gdyby człowiek znajdował się z kimś w jednym pokoju i nagle spostrzegł, że ów towarzysz skrada się do niego uzbrojony w dąbczak. Cóż z tego, że uchyliłem się i cios dębca nie rozwalił mi czaszki – pozostał palący wstyd, że kolega okazał się... kolegą z wieku

¹³⁸ Ł. Garbał, *Jan Józef Lipski...*, t. 1: 1926–1968, Warszawa 2018, s. 188.

¹³⁹ *Niezrozumiały i przerażający amok...*, s. 301–302.

¹⁴⁰ *Myśmy żyli w literaturze...*, s. 102.

¹⁴¹ A. Kijowski, *op. cit.*, s. 145.

¹⁴² J. Zawieyski, *Mój rachunek pamięci...*, s. 265.

¹⁴³ *Ibidem*, s. 268–270.

kamiennego”¹⁴⁴. Analizując różne przyczyny tej sytuacji, doszedł do jednego generalnego wniosku: „Sądzę, że – podobnie jak dziesiątki innych – zostałem po prostu karany za próbę nieurzędowego myślenia, za usiłowanie wyrażenia spraw, które w żaden sposób nie mogły się pomieścić w granicach metody. I dlatego zaczął działać oręż wieku kamiennego – dębczak...”¹⁴⁵.

Z kolei Hertz podkreślał, że zajął się wydawaniem książek i tłumaczeniem klasycznej literatury rosyjskiej. „Stosując jedynie słuszną w nowym okresie metodę uniku, usiłowałem jak najrychlej odizolować się od środowiska literackiego, a jednocześnie pracować tam, gdzie się dało, bez konieczności zawierania kompromisu we własnej twórczości”¹⁴⁶. W kategoriach ucieczki w inne tematy Jastrun wypowiedział się o swojej liryce „mówiącej o troskach i radościach powszedniego życia, którego nie zdołał przecież zdusić ucisk wszechwładnej biurokracji” i książce o Janie Kochanowskim; wspominał też o często nierozumianych aluzjach¹⁴⁷. Sandauer przypominał swoją polemikę z Janem Kottem, w której wskazywał na zagrożenia związane z pojęciem realizmu. Przypominał swoje polemiki, ataki na siebie, że wielokrotnie publicznie mówił o negatywnych skutkach premiowania jednej tematyki i obniżania poziomu artystycznego. „Wszystko to sprawiło, że znalazłem się wówczas w tzw. opozycji kulturalnej, z której przeciwnicy moi starali się oczywiście (w miarę sił) uczynić opozycję polityczną”¹⁴⁸.

Postawę Sandauera jako pozytywny kontrapunkt dla postawy większości środowiska postrzegali Herbert¹⁴⁹. Jako postać przynajmniej początkowo zachowującą się przyzwoicie wskazywał częściowo Jarosława Iwaszkiewicza, który, zdaniem Herberta, zaczął tworzyć w dominującym stylu, gdy zobaczył zaangażowanie innych; padły wówczas przykłady (bez podawania nazwisk) Słonimskiego i Kazimierza Brandysa¹⁵⁰. Charakterystyczne, że Herbert, który poddał ostrej krytyce dawne postawy pisarzy związanych z demokratyczną opozycją, pozytywy dostrzegł w biografii osób od niej odległych: Sandauera popierającego w latach osiemdziesiątych politykę Wojciecha Jaruzelskiego i nieżyjącego już wówczas Iwaszkiewicza, dyspozycyjnego wobec władz szefa Związku Literatów Polskich. Z jednej strony mogło to świadczyć o zdolności do spojrzenia w przeszłość z pominięciem późniejszych uprzedzeń, z drugiej zwiększało jeszcze wymowę wywiadu z Herbertem jako głosu uderzającego w znaczną część środowiska opozycyjnych pisarzy. Jednocześnie poeta nie ukrywał, że z Sandauerem był zaprzyjaźniony, a Iwaszkiewiczowi zawdzięczał swój debiut.

¹⁴⁴ A. Stern, *op. cit.*, s. 254.

¹⁴⁵ *Ibidem*, s. 257.

¹⁴⁶ P. Hertz, *op. cit.*, s. 84. Por. *ibidem*, s. 88.

¹⁴⁷ M. Jastrun, *Z pamiętnika pisarza...*, s. 123.

¹⁴⁸ A. Sandauer, *op. cit.*, s. 238, 241–243.

¹⁴⁹ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 205–206.

¹⁵⁰ *Ibidem*, s. 193.

Herbert na początku rozmowy zastrzegł, że z powodu własnej postawy niezręcznie mu się na temat stalinizmu wypowiadać: „Rozmowa ma dotyczyć tego okresu, o którym nie lubię mówić, którego nie lubię wspominać. Jestem w dość trudnej sytuacji – nie byłem aktorem tego zniewolenia literatury okresu stalinowskiego. [...] Czy tylko zadżumieni mają mówić o dżumie, czy postronny obserwator też może mówić o dżumie? Chciałbym – choć nie uniknę tego na pewno – wyłączyć jakieś elementy pychy, jakiegoś wywyższenia się, to jest oczywiście”¹⁵¹. Zapytany przez Trznadla o alternatywną postawę dla poparcia systemu mówił, że należało „tłumaczyć klasyków, libretta operowe, pisać do szuflady”¹⁵². Korespondowało to z jego strategią przetrwania w tych czasach, do której nawiązywał chociażby w *Kwestii smaku*. W rozmowie z Trznadlem o swojej postawie mówił: „W okresie stalinowskim uważałem, że to będzie trwało do końca mego życia. Absolutnie byłem tego pewien, ja, Tyrmand i tych dwóch–trzech w Warszawie przyjaciół, których miałem i z którymi mogłem rozmawiać. Wobec tego należało wyemigrować wewnątrz, zajmować się architekturą grecką, Rubensem, czymś takim, pożyczać jakieś czasopisma zagraniczne, jeżeli się przedostały – życie emigrantów. Czy to było trudne? Mój przyjaciel Adaś mówi, że robię jakieś oczko, twierdząc, że to nie wymagało wielkiego wysiłku. Właściwie nie wymagało”. Jednocześnie Herbert podkreślał, że nie był dla komunistów interesujący jako człowiek niemający ambicji politycznych¹⁵³.

Zupełnie w inny sposób od Herberta o swojej postawie mówił Szczepański: „Mnie się wydaje, że pewien szczęśliwy zbieg okoliczności uchronił mnie od wciągnięcia w ten wir” – tłumaczył Trznadłowi. Za jeden z powodów uznawał to, że nie zamierzał być pisarzem, więc nie miał potrzeby publikować i iść na ustępstwa¹⁵⁴. Wręcz negocjował, żeby jego postawa była jakąś szczególną zasługą: „W tych późnych latach czterdziestych czy wczesnych pięćdziesiątych miałem, jak teraz widzę, szczęście, że nie wszedłem wtedy do tego *establishmentu* literackiego, który w jakiś sposób bardzo ludzi rozmiękczał. Nie wszedłem dzięki tym zbiegom okoliczności, o których tu mówiłem, nie dlatego że świadomie rękami i nogami się przed tym broniłem, tylko że po prostu jakoś nie mogłem się przełamać. Ale w tych latach miałem bardzo często takie niesłychanie przygnębiające wrażenie zepchnięcia na margines”¹⁵⁵.

Na kartach *Hańby domowej* o swoich próbach sprzeciwu bądź chociażby prób zdystansowania się mówili również ci literaci, którzy system generalnie poparli. „W tym ponurym obrazie znajduję czasem siebie w jakimś jaśniejszym punkcie,

¹⁵¹ *Ibidem*, s. 181.

¹⁵² *Ibidem*, s. 203.

¹⁵³ *Ibidem*, s. 199.

¹⁵⁴ *Śnił mi się dyktator bez butów. Rozmowa z Janem Józefem Szczepańskim*, w: *Hańba domowa...* (1990), s. 305.

¹⁵⁵ *Ibidem*, s. 308.

przypominam sobie różne przytomne odruchy, ale wyłączone z szerszej całości. Świadczą jednak, że gdyby była motywacja, znalazłaby się i odwaga na wyłączenie z masy” – tak pisał o sobie we wstępie do książki sam Trznadel. Następnie przypominał zwrócenie legitymacji ZMP po maturze i zwracanie mu uwagi na studiach przez działaczki tej organizacji za jego kontakty ze Zdzisławem Najderem¹⁵⁶. Kubikowski wspominał swoją odmowę wstąpienia do ZMP¹⁵⁷, Braun zaś utwory niewpisujące się w dominujący styl¹⁵⁸.

Pieniądze i kariera?

Herbert, wcielając się w rozmowie z Trznadlem w rolę, jak sam mówił, prokuratora, wśród zarzutów wobec literatów popierających stalinizm wysunął następujący: „działali z niskich pobudek materialnych”¹⁵⁹. Później parokrotnie wracał do tego wątku. Źródło konformizmu środowiska w czasach stalinowskich widział w tym, że w Polsce było dużo pisarzy i poetów, do tego wszyscy chcieli żyć na wysokim poziomie: „Nic dziwnego, że ta dywizja szukała oparcia w polityce, która dawała nagrody, medale, papier, stołki poselskie i stwarzała rangi, zupełnie, jak w carskiej Rosji: był generał-pisarz, był pułkownik-pisarz, porucznik, a ci z koła młodych to byli podchorążowie i szkoła kadetów. Sytuacja materialna większości członków związku literatów w okresie, o którym mówimy, była znakomita, a ich kariery błyskotliwe i szybkie. [...] Przeciętny literat na Zachodzie nie może utrzymać się z literatury. O, tu jest pies pogrzebany! [...] Ktoś, kto tam decyduje się pisać, podejmuje ogromne ryzyko, natomiast tutaj opływał w honory, żył w dostatku znacznie powyżej przeciętnego poziomu fachowca w innej branży. Ryzyko było tylko polityczne – wyczuć wiatry. Pozycja społeczna i finansowa literata jest bardzo ważną sprawą, wracam do tych brutalnych historii, jak kucharka. I tutaj wracamy też do sprawy talentów: skoro człowiek był członkiem związku, naturalną koleją rzeczy zanosił książki do wydawnictwa. I ja nie znam przypadku, za mojej pamięci i czasów, żeby odrzucono książkę, ponieważ była zła, to znaczy źle napisana”¹⁶⁰.

Wśród pobudek poparcia dla władz (głównie ze strony pisarzy starszego pokolenia) widział też potrzebę uznania i zdobycia różnego rodzaju nieformalnych korzyści, mieszkań przy Alei Róż oraz uzyskania przez nich roli demiurgów. Przytaczał rzekomą sytuację, w której Andrzejewskiemu temat *Popiołu i diamentu* zasugerował Berman¹⁶¹. Wymowa innych fragmentów wywiadu była jeszcze

¹⁵⁶ J. Trznadel, *Hańba domowa...*, s. 24.

¹⁵⁷ *Inwazja z obcej planety...*, s. 53.

¹⁵⁸ *Były we mnie jakby dwie osobowości...*, s. 270.

¹⁵⁹ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 184. Por. *ibidem*, s. 203.

¹⁶⁰ *Ibidem*, s. 215.

¹⁶¹ *Ibidem*, s. 189, 195, 197.

ostrzejsza: „Artystów podniecała nowa władza, że taka prosta, przystępna i swojska. Zaproszenie do Belwederu, nagroda, rozmowa z Bierutem, Surowy pan, ale sprawiedliwy, podziemie wytłukł, ale nas kocha. Co to wszystko miało właściwie znaczyć? Oczywiście, to targowisko próżności wpisane jest w atmosferę Warszawki, której nie lubię. To znaczy towarzyskie kontakty, stoliczek w PIW-ie, stoliczek w Czytelniku, duże nakłady i podpisywanie książek, kwiatek w celofanie, wieczór autorski, pięć tysięcy ospałych, zmęczonych robotników przychodzi i bije brawo towarzyszowi pisarzowi. Pycha rosła. Nigdzie w świecie realnego kapitalizmu nie powodziło się pisarzowi tak dobrze”¹⁶².

Herbert nie był jedynym, który wśród motywów literatów popierających stalinizm widział chęć uzyskiwania korzyści materialnych i konformizm. Pisał o tym, w sposób charakterystyczny dla epoki odwilży, Sandauer: „Już wówczas pewien mój – niedawno bliski – znajomy, gdy nie wiedząc o jego nagłym awansie ująłem go przyjaźnie pod ramię, osadził mnie lodowatym: «Niech pan nie zapomina, kto przed panem stoi!». Już wówczas wokół ludzi oddanych całą duszą sprawie rewolucji zaczęli się tłoczyć przedrzeźniacze, gotowi podchwycić każde ich słowo, rozkładając je i doprowadzić do absurdu. Już wówczas zaroilo się od wszystkochwalców, od politycznych wołyżerów, od fikcyjnych partyzantów i pseudomarksistów”¹⁶³. W *Rachunku pamięci* jednak tego rodzaju interpretacje były rzadkie, natomiast częściej pojawiały się na kartach *Hańby domowej*, chociaż wypowiedane były w znacznie bardziej łagodny sposób niż czynił to Herbert. Lipski w interpretacjach postaw osób wahał się między szaleństwem a oportunizmem¹⁶⁴. Jako jeden z niewielu o aspektach finansowych w odniesieniu do samego siebie mówił Braun: „Robiło się mnóstwo użytkowych robótek. Mieliśmy rodziny, z czegoś trzeba było żyć. Nie było tak, jak dzisiaj, że pisarze systemu mają wille, samochody i tak dalej. Myśmy nie byli korumpowani w sensie materialnym, ale z czegoś musieliśmy żyć”¹⁶⁵.

Większość rozmówców Trznadla protestowało przeciwko tłumaczeniu postaw środowiska literackiego w stalinizmie korzyściami materialnymi, które wiązały się z poparciem dla stalinizmu. Zdecydowanie zdystansował się od takiej interpretacji Andrzejewski, mówiąc: „jestem zawsze daleki od upraszczania i od pomawiania ludzi, że coś robią po prostu dlatego, że są cynikami czy są karierowiczami”. Zgodził się z nim wówczas Trznadel, który stwierdził, że „to jest chyba najśluszniejsze stanowisko”, na co Andrzejewski dodawał, że przyjęcie takiej interpretacji byłoby łatwe¹⁶⁶. Podobne zdanie wyraził Rymkiewicz: „Najchętniej przyjąłbym

¹⁶² *Ibidem*, s. 194.

¹⁶³ A. Sandauer, *op. cit.*, s. 237.

¹⁶⁴ *Niezrozumiały i przerażający amok...*, s. 297.

¹⁶⁵ *Były we mnie jakby dwie osobowości...*, s. 267.

¹⁶⁶ *Czerwony system pogardy...*, s. 72.

odpowiedź Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, że się bali, że chcieli mieć dobrze, chcieli mieć samochody, zaszczyty, pieniądze. Powiadam, chciałbym przyjąć taką odpowiedź, ona oczyściłaby mi pole: byliście podli, mali, łapczywi, kiedy naród cierpiał i stał w kolejkach, a chłopcy siedzieli w więzieniach albo byli wysyłani na Sybir, to wyście na tym korzystali najpodlej, jak można na świecie. Ale wiem, że ta odpowiedź nie jest całkiem prawdziwa, że ona nie dotyczy wszystkich”. Zarówno poeta, jak i przepytujący go krytyk literacki zgodzili się wówczas, że to mogło dotyczyć raczej twórców drugorzędnych¹⁶⁷. Najdalej poszedł Bocheński, mówił o tej kwestii bardziej zdecydowanie, negując nie tylko kierowanie się pobudkami materialnymi twórców, ale w ogóle fakt przekładania się poparcia dla władz na jakiegokolwiek korzyści: „Nie było przywilejów materialnych, życia w luksusie, w pięknych mieszkaniach, to nieprawda. Przynajmniej z autopsji nic takiego nie pamiętam. Może dotyczyło to sfer rządowych i tak zwanej nomenklatury. [...] Moje otoczenie partyjne, to byli koledzy ze związku literatów, a ci, szczególnie młodzi, żyli skromnie, w pogardzie dla dóbr mieszczańskich, które wyśmiewali i chcieli tępić”¹⁶⁸.

Nie wchodząc w tym miejscu w dyskusję, kto w powyższym sporze miał rację, pokusić się można o kilka uwag. Wydaje się, że w zacytowanych wyżej słowach Bocheńskiego pobrzmiewa spojrzenie na sprawy materialne z perspektywy lat późniejszych. To, co pod koniec PRL było raczej standardem, trzydzieści lat wcześniej mogło uchodzić nie tyle za luksus, ile z pewnością za materialny przywilej. Dodać trzeba, że po latach niektórym uzyskiwane korzyści mogły zupełnie nie kojarzyć się z luksusami, bo mogły oznaczać dostęp do nieosiągalnych dla innych produktów lub posiadanie większego mieszkania. Stąd po latach łatwo było kwestię tych profitów otrzymywanych za poparcie zlekceważyć. Herbert z kolei uogólniał. Luksusy, którymi mogli cieszyć się najważniejsi pisarze, przypisywał całemu środowisku. Wreszcie dodać trzeba, że znaczna część pisarzy, o których mówił Herbert, w pewnym momencie zdecydowała się zbuntować przeciwko władzy, co automatycznie pozbawiało ich wielu przywilejów.

Charakterystyczne, że temat korzyści materialnych pojawiał się przede wszystkim w *Hańbie domowej*, w *Rachunku pamięci* znacznie rzadziej. Trudno stwierdzić, na ile wynikało to z samej delikatności tematu (wypowiadający się mogliby odnieść go do siebie), poczucia, że takich spraw poruszać nie wypada, a na ile ze świadomości, że tego rodzaju wątki może zablokować cenzura. Może wpływ miała forma: w rozmowach, nawet nagrywanych, łatwiej mówić o tym, że ktoś coś robił dla pieniędzy, niż postawić takie oskarżenie w tekście pisanym.

¹⁶⁷ *Nieśmiertelny Stalin. Rozmowa z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem*, w: *Hańba domowa...* (1990), s. 136.

¹⁶⁸ *Byłem zahipnotyzowany...*, s. 170.

Młodzi naiwniacy i starzy cynicy?

Jednym z wątków pojawiających się w obu książkach jest problem wpływu, jaki na zaangażowanie młodych literatów w stalinizm mieli mieć twórcy starszego pokolenia. Wśród wypowiadających się w *Rachunku pamięci* przedstawiciele pokolenia debiutujących po wojnie prawie nie było (wyjątek stanowił Kijowski), ale motyw ten się pojawiał. Odnosił się do niego Jastrun, który usprawiedliwiał młodszych twórców jako mniej świadomych i zasługujących na łagodniejszą ocenę od starszych¹⁶⁹. Warto podkreślić, że on sam zaliczał się do tej drugiej grupy. Na temat relacji między młodymi pisarzami a starszymi wypowiedział się również Hertz: „Niezwykle ważnym problemem wydawała mi się wówczas sprawa młodego pokolenia literackiego. Wiedziałem, że warunki, w których to pokolenie się uformowało, były bardzo trudne. Zdawałem sobie również sprawę, że wskutek tego pojęcia młodych pisarzy o humanistycznej roli literatury są inne niż nasze. Sądziłem również, że w ówczesnych warunkach łatwo będzie nieodpowiedzialnym demagogom uwikłać młode pokolenie pisarskie w sieć frazesów i zwrócić je przeciw grupie pisarzy starszych, zdających sobie może jaśniej sprawę z istotnych zadań literatury”¹⁷⁰. Jeszcze inną wymowę miały słowa Millera, który (w wspomnianym przez siebie fragmencie tekstu z 1947 r.) opowiadał historię z łódzkiego środowiska literackiego, w którym młodzi twórcy autokratycznie, korzystając z kontaktów z centralą, przejęli kierowanie życiem ZLP w tym mieście¹⁷¹.

Wątkowi manipulowania młodymi sporo miejsca poświęciła Bieńkowska: „W obawie, by młodzież literacka, stawiająca pierwsze znaki w literaturze, nie była poza kręgiem zaklęć i egzorcyzmów, by nie wyskoczyła ze swym ujawnieniem prawdy, Socrealizm zapragnął mieć ją na swoich obrządkach wtajemniczeń”¹⁷². Pisarka inaczej postrzegała autorów starszych: „Żarliwość, wyrażająca się w hałaśliwej zapobiegliwości, by zniszczyć samodzielną myśl u młodych pisarzy przez zorganizowanie ich w Koła Młodych, była ucieczką od osobistego dramatu pisarzy starszego pokolenia. Działał tu instynkt samozachowawczy. Im trudniej, a jak się okazało wręcz niemożliwym było wartościowanie współczesności u dojrzałych, świadomych pisarzy, gdyż z góry przewidywali klęskę, im więcej zmuszani byli przez zakazy administracyjne przemilczać prawdę w imię racji stanu, z tym większą pasją przerzucano cały ciężar odpowiedzialności na młodych, początkujących pisarzy. Hałaśliwie odwracano uwagę od siebie samych. Firmując to dzieło deprawacji swoimi nazwiskami, składali Socrealizmowi połowiczą ofiarę”¹⁷³. Bieńkowska pisała o formowaniu młodych pisarzy według ścisłego planu: „Nie jest to ściśle

¹⁶⁹ M. Jastrun, *Z pamiętnika pisarza...*, s. 125.

¹⁷⁰ P. Hertz, *op. cit.*, s. 79.

¹⁷¹ J.N. Miller, *op. cit.*, s. 215.

¹⁷² F. Bieńkowska, *op. cit.*, s. 24.

¹⁷³ *Ibidem*, s. 27–28.

pojęcie, kiedy mówi się: «postawiono na młode kadry». «Postawić» można na konia wyścigowego, wygra lub nie wygra – to los szczęścia, a wiadomo, że los jest ślepy. System nie działał na ślepo, ale precyzyjnie, metodycznie, celowo – czyli świadomie. Samo pojęcie «kadry», «kadrowy» zawiera w sobie treści wojskowej dyscypliny, podporządkowanie się nakazom «Góry». Jest to zapasowy komplet ludzi do dyspozycji, do popierania reżimu. Taką rolę wyznaczono młodym pisarzom. Pisarze starsi nastroczali większych trudności, wielu z nich protestowało w różnych formach przeciw terrorowi i kłamstwu, a oddziaływali mimo wszystko na schlebających i usłużnych «destrukcyjnie». Młodzież literacka była izolowana przez całą precyzyjną, zburokratyzowaną formę wychowania, dostęp mieli nieliczni zaufani, zaplanowani wychowawcy, czyli «kadrowi»¹⁷⁴.

Refleksje na ten temat Bieńkowska snuła na podstawie osobistych doświadczeń: „Był okres, kiedy pracowałam w Kole Młodych w charakterze płatnego urzędnika przez dwa miesiące. Akurat wpadłam w gorączkowy zamęt przedzjazdowy – opiekunów i przewodniczących. Miał to być zjazd «roboczy». Przygotowywano ewidencje w kartotekach, rubrykach takich i owakich, skrupulatnie. I naraz dowiedziałam się, że koniecznie musi już wreszcie być ta kolorowa plansza, rodzaj mapy ściennej, pomysł dojrzały od dawna, podzielonej na województwa. Każde województwo innym kolorem zaznaczone, ujawniona liczba pisarzy w każdym województwie, by bez trudu orientować się w armii. Ten graficzny obraz wydał mi się szaleństwem. Moja wyobraźnia rozigrała się. Zobaczyłam nagle skaczące ze ściany kolorowe koła, a usłyszałam wrzeszczące głosy bez twarzy, masowe głosy skandujące: Socrealizm! Socrealizm! W teczkach wypłowiałych nazwiska. W teczkach wypłowiałych próby pisarskie, protokoły z posiedzeń... Wierne protokoły – każdy przyznaje się samokrytycznie do błędów politycznych, przyrzeka poprawę, dziękuje za dyskusję, która mu dużo dała. Znowu przerażająca wizja. Kolorowa plansza na pół ściany... kółka, kółka, liczby – i jeden głos młodego pokolenia pisarzy – Socrealizm! Jedna twarz, jedno usta. Nie mogłam dłużej wytrzymać wśród teczek z personaliami, okólników, chrzęstu papieru bezdusznego. Oznajmiłam, że nie mogę pracować, że w tę całą akcję nie wierzę. Usłyszałam odpowiedź: «Tylko dlatego Związek Literatów ma jakiś sens istnienia, że wychowuje młodych pisarzy. Od starych już niczego nie oczekujemy»¹⁷⁵. W wizji zarysowanej przez Bieńkowską młodzi pisarze byli ofiarami nie tyle starszych kolegów, co biurokracji, czyli władz partyjnych.

W *Hańbie domowej* – w której wypowiadają się w dużej części właśnie pisarze z pokolenia debiutującego po wojnie bądź ludzie jeszcze młodszy – wątek generacyjny pojawia się niemal w każdej rozmowie. W kilku przypadkach za sprawą samego Trznadla, który często do niego wracał, czego trudno nie odczytać jako

¹⁷⁴ *Ibidem*, s. 32.

¹⁷⁵ *Ibidem*, s. 32–33.

tłumaczenia również swojej własnej postawy. Wprost pisał on o tym we wstępie do swojej książki: „Nie najmniejszej wagi w moim pokoleniu, którzy odgadywali w sobie ambicje literackie, był przykład zaangażowania wybitnych twórców. Uważam, że wszyscy ci ludzie sztuki, artyści, pisarze, o ustalonych często jeszcze przed wojną nazwiskach, którzy opowiadali się wyraźnie po stronie nowego reżimu, dorzucali zupełnie zasadniczy argument, ważący na szali naszych wyborów. Nęciły szlachetne pozornie zaangażowania. Gdy ze względu na różne formy zmęczenia istnieje podświadoma tendencja konformistyczna – zaraźliwie działa przykład, jak kamyk poruszający lawinę. To dlatego władza komunistyczna tak dbała o każde pozyskane nazwisko, obojętne, czy był po polityk, inżynier czy artysta, należący do ludzi czynnych w dwudziestoleciu międzywojennym. Ci ludzie nie zawsze zdawali sobie sprawę, że żyrują wiarygodność nowej władzy. [...] I ten weksel żyrował znaczny odłam inteligencji polskiej”¹⁷⁶.

Swój młody wiek Trznadel podkreślał w rozmowie z Herbertem. Deklarował wówczas: „Ja dociekam przede wszystkim, dlaczego pewna ilość ludzi poszła na czerwony lep. Ja sam, bardzo młody, choć miałem szczęście nie wyrządzić żadnych szkód, czciłem przez parę lat zasługi «językoznawcy» Josifa”¹⁷⁷. Kiedy Herbert mówił, że ludzi młodych należy traktować osobno i oceniać inaczej niż starszych, Trznadel dopytywał, czy chodzi o ludzi w konkretnym przedziale wiekowym, po czym podał taki, w którym sam się mieścił. Gdy usłyszał odpowiedź twierdzącą, to jeszcze upewniał się, czy to pokolenie trzeba traktować osobno od ludzi, którzy po wojnie byli „starymi końmi”¹⁷⁸. Herbert później również użył parokrotnie tego właśnie określenia¹⁷⁹. Ludziom, wobec których go używał, przypisywał cynizm. Tak mówił na przykład o Dąbrowskiej: „Stare konie świetnie wiedziały. Pani, która napisała *Noce i dnie*, uważana za najlepszą polską pisarkę, mówiła zatroskana, że to nowe dziecko (PRL) coraz bardziej podobne jest do sąsiada. Ale byłem na takim jubileuszu, kiedy przyszli do niej ludzie przebrani za górników, i słyszałem, jak powiedziała, że dzięki Polsce Ludowej doznała radości wielkich nakładów”¹⁸⁰.

Gdy Kubikowski mówił o znanych pisarzach, którzy poparli komunizm, Trznadel zadał pytanie od razu sugerujące odpowiedź: „czy oni nie mieli świadomości, że całym swoim postępowaniem i tym rozdartym akcesem ideologicznym ciągną jednocześnie w tym kierunku ze sobą, całe następne pokolenie?”. Kubikowski odpowiedział twierdząco¹⁸¹. W tej samej rozmowie Trznadel raz jeszcze nawiązał do tego wątku, pytając: „A teraz spróbuj mi odpowiedzieć, jeśli tamci się tylko urządzali, to dlaczego ja wierzyłem”, na co Kubikowski odpowiedział, wpisując się

¹⁷⁶ J. Trznadel, *Hańba domowa...*, s. 20–21.

¹⁷⁷ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 184.

¹⁷⁸ *Ibidem*, s. 185–186.

¹⁷⁹ *Ibidem*, s. 187, 189, 193. Zob. też. *ibidem*, s. 200.

¹⁸⁰ *Ibidem*, s. 194.

¹⁸¹ *Inwazja z obcej planety...*, s. 55.

w ten schemat: „A teraz to mówimy o sytuacji młodzieży. To jest zupełnie inna sprawa. Ta uczciwsza część młodzieży swój udział rozumiała bardziej autentycznie”¹⁸². Kiedy Łukasiewicz mówił, że ludzie z jego pokolenia czuli się solidarni z kolegami urodzonymi kilka lat wcześniej, przeprowadzający wywiad zadał pytanie o „autorytety czynnych pisarzy, opowiadających się za socjalizmem”¹⁸³.

Interpretacja pokoleniowa miała dla Trznadła kluczowe znaczenie, ale takimi kategoriami myśleli również jego rozmówcy, niezależnie od sugestii przeprowadzającego wywiad. Wirpsza – starszy od „pryszczatych”, ale również zaliczający się raczej do grupy młodszych – podając przykłady Woroszyłskiego i Leszka Kołakowskiego mówił, że młodzi ludzie byli nieuforni i należy ich oceniać inaczej¹⁸⁴. W rozmowie z nim Trznadel wrócił jeszcze do tematu, mówiąc: „Łączy się to z wpływem takich ludzi, jak Kott i Żółkiewski na pewien krąg młodych ludzi. Był duży. Nasze wątpliwości wobec stalinizmu i Rosji radzieckiej zostały właśnie przez tego typu żywe autorytety przesunięte na daleki plan. Straszne szkody zostały wyrządzone”. W odpowiedzi Wirpsza dodawał przykłady Dąbrowskiej i Iwaszkiewicza¹⁸⁵. Później sam Wirpsza jeszcze raz wrócił do tego tematu: „Najciekawsze jest pod tym względem starsze pokolenie, bo młodzież jak młodzież, dała się częściowo nabrać i raczej była szczerą w tym, co robiła. Natomiast starsi: sądzę, że [Zofia] Nałkowska zawsze przywykła żyć w sferach władzy, lubiła to, kochała, i tak robiła do końca życia. Iwaszkiewicz to samo. [Tadeusz] Breza: tu już jest raczej wyrachowanie i zupełny cynizm. [...] Któż tam był jeszcze ze starszych? Z Andrzejewskim jest sprawa dosyć jasna: potrzeba wiary, miotanie się i brak zaplecza intelektualnego, a w istocie rzeczy bardzo słabe zaplecze intelektualne, choć olbrzymi talent. I niestety alkoholizm. Nasi poeci... Tuwim... To jest sprawa nieprzeanalizowania tych rzeczy. Nie bardzo rozumiał, na jakim świecie żyje. Pisał potworne głupstwa po powrocie do kraju. Tuwim dla nas młodszych nie był żadnym autorytetem poetyckim. Sprawa Słonimskiego jest bardziej skomplikowana”¹⁸⁶.

W generacyjne rozróżnienie na cynicznych starszych i naiwnych młodych wpisał się częściowo Międzyrzecki, zwracał uwagę, że przepytuje się pisarzy z pokolenia „pryszczatych”, którzy byli w tamtym systemie „jedynie kadetami”, a nie pyta się decydentów¹⁸⁷. Rymkiewicz podkreślał, że ludzie starsi mogli być odporni na propagandę, ale ludzie w jego wieku (w 1950 r. miał piętnaście lat) byli w trudniejszej sytuacji, bo nie mieli żadnej przeszłości, niewiele wiedzieli,

¹⁸² *Ibidem*, s. 60.

¹⁸³ *Czarodziejska góra komunizmu...*, s. 328.

¹⁸⁴ *Wygonienie diabła belzebubem, czyli artysta izolowany w stalinowskim getcie. Rozmowa z Witoldem Wirpszą*, w: *Hańba domowa...*, s. 109.

¹⁸⁵ *Ibidem*, s. 117.

¹⁸⁶ *Ibidem*, s. 118–119.

¹⁸⁷ *Nie stawiać na ekspiacyjnych szafotach...*, s. 163–164.

więc łatwo dawali się komunistom uformować. „Byłem wzorowym dzieckiem systemu” – dodawał wkrótce¹⁸⁸. Winą obarczał starsze pokolenie: „Bo jeśli mówię o sobie, że byłem idiotą, że straciłem kilka lat młodości na dziecinne borykanie się z tym systemem, który chciał mnie ujarzmić i wreszcie na jakiś czas mnie ujarzmił, no to muszę powiedzieć, że winien temu nie był abstrakcyjny system, bo każdy system jest czymś dziełem, tylko ci, którzy tę potworność tutaj propagowali. Winni byli ci starsi, mogę dziś o nich powiedzieć: koledzy moi, ale przecież nie dotyczy to tylko pisarzy, więc winna była cała polska inteligencja liberalna. Była winna, ponieważ dała się wpuścić w maliny, ale to powiedzenie jest oczywiście o wiele za łagodne. Była winna, ponieważ dała się oszukać, a na dodatek oszukiwała takie dzieci, jak ja. No więc mam oczywiście poczucie strasznej krzywdy i nie mogę być wobec nich sprawiedliwy, bo chciałbym krzyczeć: to wyście mi to wtedy urządzili”¹⁸⁹. Problem bycia w młodym wieku obiektem indoktrynacji powracał w czasie wywiadów wielokrotnie¹⁹⁰. Swój młody wiek w momencie zaangażowania podkreślała również Janion¹⁹¹.

Nie wszyscy podejmujący wątek pokoleniowy wpisywali się w powyższy schemat. Lipski pozornie do niego się odnosił, ale natychmiast go dekonstruował: „W ocenie zawsze pozostawał pewien margines wątpliwości, gdzie się zaczyna szaleństwo, problem dla psychiatry, a gdzie jest oportunizm, czy jeszcze coś gorszego niż oportunizm. Zawsze był ten margines wątpliwości, ponieważ z ludźmi z mojego pokolenia stykałem się. Chociaż im bardziej oni byli tym amokiem ogarnięci, tym bardziej starałem się ograniczać te zetknięcia. Ale ponieważ zdarzali się tam i ludzie mi bliscy, więc tak zupełnie się tego nie unikało. W rezultacie tych ludzi lepiej się znało. I łatwiej było przeprowadzić granicę: że to może ma motywy oportunistyczne, ale to z kolei jest prawdziwym szaleństwem. Ponieważ ludzi starszych wówczas albo nie znałem zupełnie, albo znałem ich minimalnie i powierzchownie, z takich kontaktów, z których niewiele się człowieka poznaje – to rezultat był taki, że im przypisywałem chętniej mechanizmy oportunistyczne. I trudno mi powiedzieć z całą pewnością, czy było tu pod tym względem jakieś zróżnicowanie pokoleniowe. Wówczas widziałem różnice. Teraz mi się wydaje, że te procesy przebiegały bardziej podobnie, że nie było aż takich różnic, jak mi się wtedy wydawało i jak odczuwałem”¹⁹².

Woroszyński traktował problem relacji młodych ze starymi jeszcze inaczej niż przedstawiało się to w zarysowanym przez wielu jego kolegów schemacie: „I jak przyjechaliśmy do Łodzi – miałem wtedy niespełna osiemnaście lat – poszedłem

¹⁸⁸ *Nieśmiertelny Stalin...*, s. 121–122.

¹⁸⁹ *Ibidem*, s. 136.

¹⁹⁰ Zob. *ibidem*, s. 124, 125, 133, 141.

¹⁹¹ *Pokój i socjalizm, czyli wygnanie i przemoc. Rozmowa z Marią Janion*, w: J. Trznadel, *Hańba domowa...* (2006), s. 88.

¹⁹² *Niezrozumiały i przerażający amok...*, s. 297.

jednak do PPR-u, zgłosiłem się. Myślę po latach, że to, co wtedy przez jakiś czas przeżywałem, to była po prostu młodość i komunizm był taką formą przeżywania swojej młodości. [...] Ja dosyć wcześnie się w tym wszystkim znalazłem, ale potem zaczęli się zjawiać inni. Każdy potwierdzał swoim akcesem wcześniejsze decyzje. Zaczęli się zjawiać koledzy akowcy, a to Braun, a to Konwicki, a to [Roman] Bratny, zaczęli przychodzić starsi koledzy, taki Andrzejewski, potem raptem się zjawiał [Igor] Newerly. Kiedy go przyjmowano do partii, zaczął opowiadać, jak to on za młodu popełnił błąd, że uciekł ze Związku Radzieckiego i zdradził, a teraz widzi, że to jest jedyna przyszłość, jedyna słuszność. To rosło i żeby było śmieszniej, wielu tych ludzi zwracało się do mnie. Prosiłi, żebym dał im rekomendację do partii. Byłem szalenie dumny, że oni się do mnie zwracają, tacy wspaniali ludzie, że ja wprowadzam do partii Tadeusza Borowskiego, Andrzeja Brauna, Andrzejewskiego, Kołakowskiego, Bóg wie kogo. Zdawało mi się, że przychodzi tutaj wszystko, co dobre. Nawet jeżeli jednocześnie dzieją się jakieś okropne rzeczy, to są przecież ci wspaniali ludzie”¹⁹³. Woroszyński podkreślał swoją sprawczość i nie przedstawiał siebie jako obiektu manipulacji autorytetów ze świata literackiego.

Na problem pokoleniowy w sposób niepasujący do schematu „młodych naiwnych” i „starych cyników” patrzył również Braun. Mówił o zrywaniu więzi z ludźmi starszymi, jak Hertz i Broniewski. „Oni byli pod presją swoich środowisk, jako panowie z inteligencji, my stawaliśmy się materiałem na tych skrajnie «bojowych» janczarów. I wtedy coraz bardziej hołubioną postacią zaczynał być Witek Woroszyński. Na niego zaczęto stawiać, dobry publicysta, świetny mówca, dawaj! Ale z kolei Wituś miał na mnie fatalny wpływ, bo myśmy się zawsze bardzo przyjaźnili, choć wtedy jeszcze nie na zasadzie jakichś głębszych wspólnych doświadczeń. Miał na mnie wpływ także Leszek Kołakowski, Ryś Herczyński, mój «życiowy krąg». Oni ulegali modzie udawania «komsomolców», to się szerzyło. Na prywatnych spotkaniach zaczynały się ruskie piosenki, głosili, że jesteśmy formacją «dzierżyńszczaków», była to strasznie głupia, drażniąca mnie moda, wydawało mi się to szczeniackie. Byłem już trochę starszy i odpychało mnie to”¹⁹⁴.

Strach?

Wśród powodów poparcia dla komunizmu w Polsce, które pojawiały się w wypowiedziach literatów zamieszczonych w *Rachunku pamięci* i *Hańbie domowej*, był również strach. Zaangażowanie po stronie systemu miało być skutkiem nie kalkulacji dotyczących własnej kariery, ale obawy o własne bezpieczeństwo. Wątek strachu pobrzmiewał chociażby w cytowanej wypowiedzi Jastruna na temat rozliczeń,

¹⁹³ *Myśmy żyli w literaturze...*, s. 89–90.

¹⁹⁴ *Były we mnie jakby dwie osobowości...*, s. 263–264.

aluzje do tego pojawiały się również w innych tekstach. Jednocześnie część pisarzy podkreślała, że w rzeczywistości nie było się czego bać. Przywoływane wyżej fragmenty Malewskiej, Herta i Jasienicy były polemiką z twierdzeniem, że pisarze popierający stalinizm byli do tego siłą zmuszeni i że za wszystko odpowiadało MBP. Najdobitniej brzmiały słowa Malewskiej, że literatom nie groził „rewolwer przy skroni”. Jednak również przy przyjęciu takiej perspektywy argument o strachu nie może być automatycznie uznany całkowicie za nieprawdziwy. Pozostaje bowiem kwestia odczuć – niektórzy mogli autentycznie bać się nie angażować, nawet jeśli *de facto* nic im za pozostawanie biernym nie groziło. Możliwe są zatem dwie interpretacje polemiczne ze strachem jako motywem poparcia stalinizmu. Pierwsza polegała na negowaniu tego, że realnie było się czego bać, jeśli się nie zaangażowało. Druga sprowadzała się do tego, że ci, którzy tłumaczyli strachem swoje zaangażowania, mówili nieprawdę. Dodać trzeba, że strach nie musiał oznaczać obawy o życie lub o pozostanie na wolności, ale o sprawy bardziej prozaiczne, choćby o to, żeby mieć za co żyć. Strach jako pojęcie ze sfery emocji trudny jest to jasnego zdefiniowania i wskazania jego wyraźnych granic. To, co dla jednego mogło być motywem strachu (na przykład konieczność zmiany warunków życia na znacznie gorsze), u innych tego rodzaju emocji nie wywoływało.

Podzieleni w ocenie strachu jako motywu poparcia dla komunizmu byli poruszający ten wątek w bardziej otwarty sposób rozmówcy Trznadla. Herbert (który w innym miejscu wspominał o strachu niwelującym inteligencję „Tadzia”) wśród potencjalnych motywów pisarzy popierających stalinizm widział „pychę, która, o dziwo, wynikała ze strachu”¹⁹⁵. Mało kto mówił natomiast o swoim strachu. Najpełniej w rozmowie z Trznadlem odniósł się do tego wątku Bocheński, chociaż swój strach interpretował w dość przewrotny sposób. „Jedno pytanie ciśnie się na usta, pan go nie zadał. Pytanie o strach. Może uległem duchowo totalitaryzmowi w tamtych latach dlatego po prostu, że się go bałem? Czyż wszyscy się nie bali? Wcale nie wiem”. Później jednak negował tę przyczynę, mówiąc, że chociaż było się czego bać, to on chyba wtedy „z głupoty” się nie bał. „Ja boję się dopiero dzisiaj! Bo już wiem, z czym sprawa. I tylko dlatego że się boję, nie ulegam. Bo niczego nie boję się tak bardzo, jak tego, co by mogło się ze mną stać, jakbym uległ! Wtedy za czasów stalinowskich, ulegałem, jakkolwiek paradoksalnie może to brzmieć, nie ze strachu, tylko z innego powodu, który działał na wielu i którego nigdy pewnie dobrze nie objaśnimy. I tu też się nie udało”¹⁹⁶. Marian Brandys z kolei mówił o strachu „nie tylko przed represjami”, ale także dostrzegał u siebie „strach właściwy neofitom politycznym, że się nie rozumie... że się nie dorasta...”¹⁹⁷. Strach wśród motywów widział też Lipski¹⁹⁸. Międzyzrzecki natomiast, mówiąc

¹⁹⁵ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 184.

¹⁹⁶ *Byłem zahipnotyzowany...*, s. 178–180.

¹⁹⁷ *Tragedia lewicujących liberalistów...*, s. 237.

¹⁹⁸ *Niezrozumiały i przerażający amok...*, s. 288.

o postawie jednego z pisarzy, twierdził, że ten angażował się bardziej niż musiał¹⁹⁹. Z jednej strony oznaczało to w tym konkretnym przypadku polemikę z argumentem o strachu, z drugiej – uznanie, że niektórzy „musieli” do pewnego stopnia być posłuszni, co może oznaczać, że się bali. Ze strachem jako motywem w pewnym sensie polemiką były przywołane już słowa Woroszylskiego o tym, że nie czuł, żeby ktoś kierował jego zaangażowaniem, tylko że robił to samodzielnie. Z argumentem strachu polemizował również Wirpsza, który wspominał jedną z rozmów z Kottem: „w mojej prywatnej rozmowie z nim w Berlinie, kiedy przyjechał, zresztą na krótko i ja się go wręcz zapytałem: po coś ty te wszystkie głupstwa pisał? To on mi odpowiedział bardzo prosto, w co nie wierzę: bo się bałem. Ja sobie tak myślę: atakować Conrada dlatego że się bał? Czego? [...] on był w zespole, który się wtedy niczego bać nie potrzebował”²⁰⁰.

Doświadczenie wojny?

Wszyscy literaci wypowiadający się na kartach obu książek mieli za sobą doświadczenia z okresu, który jeszcze bardziej niż stalinizm powodował strach, czyli lat II wojny światowej. Oprócz strachu i „strachu przed strachem” czas ten sprawił, że wiele osób zaczynało zupełnie inaczej patrzeć na świat. Wątek ten pojawiał się w wielu wypowiedziach. Dla niektórych wiązało się to z gotowością poparcia nowego świata, mającego zastąpić ten stary, skompromitowany przez okropności wojny i prowadziło do poparcia dla komunizmu. „Druga wojna światowa musiała zatargać sumieniem pisarza i przeorać jego psychikę, choćby ten pisarz był przygotowany na tragedię, dozbrojony moralnie” – stwierdzał w swoim eseju Kurek²⁰¹. Jastrun z kolei pisał, że milczenie w stalinizmie nie byłoby dla niego prostą sprawą, dlatego że właśnie tworzenie poezji pozwoliło mu przeżyć czas okupacji, który uważał za najtrudniejszy w życiu²⁰².

W *Hańbie domowej* wątek wpływu doświadczenia wojny na poparcie dla stalinizmu powracał właściwie w każdej rozmowie. Szczególnie wiele miejsca poświęciła mu Janion. Mówiła o swoich traumatycznych przeżyciach, m.in. o widoku wileńskiego getta po jego likwidacji. Po tym, co przeszła i widziała w czasie wojny, za największą wartość uważała pokój i wychodzenie z wojny²⁰³. Kubikowski podsumowywał, że doświadczenie wojny wywoływało „uczucie, że wszystko jest puste, wypalone i że musimy zrobić zupełnie inny świat”²⁰⁴.

¹⁹⁹ *Nie stawiać na ekspiacyjnych szafotach...*, s. 76.

²⁰⁰ *Wygonienie diabła belzebubem...*, s. 111.

²⁰¹ J. Kurek, *op. cit.*, s. 181.

²⁰² M. Jastrun, *Z pamiętnika pisarza...*, s. 118.

²⁰³ *Pokój i socjalizm...*, s. 94–97, 105.

²⁰⁴ *Inwazja z obcej planety...*, s. 54–55.

Mniejsze znaczenie wojna miała dla Rymkiewicza, który przeżył ją jako dziecko, chociaż naturalnie przyznawał, że dla wielu ludzi ten czynnik był kluczowy. Ale już kilka lat od niego starszy Trznadel widział wpływ wojny na swoją postawę: „Dla mnie wojna to było bezpośrednie zagrożenie życia i wieloletni zdławiony strach. Gdy to odpadło, w te nastroje weszła propaganda typu sowieckiego, do dziś dnia żerująca na okrutnej prawdzie. Bo stało się coś, co mogło przesłonić ich zbrodnie. I ciągle się słyszało, że krajem, który pokonał tych największych zbrodniarzy był Związek Radziecki. To się przyczyniało także do przyjęcia tej ideologii”²⁰⁵. Podobnego zdania był Bocheński: „Straszności wojny i hitleryzmu ułatwiły zgodę na straszne środki retorsji, wywołały absolutyzację faszyzmu niemieckiego, przyjęcie go zrazu za zło główne, później za wyłączone”²⁰⁶. Kontekst wojenny jest mocno obecny w tekście Boguszewskiej, która szeroko opisywała działalność związaną ze ściganiem zbrodni hitlerowskich²⁰⁷.

Komunizm sowiecki, który pokonał nazizm, mógł jawić się jako jedyna dla niego alternatywa. Tak sądziła choćby Janion²⁰⁸. Podobnie wynikałoby ze słów Mariana Brandysa: „myślę, że to, co się działo po wojnie z takimi ludźmi jak ja, to była tragedia lewicujących liberałów. Tych lewicujących liberałów polskich, którzy byli wychowani na felietonach Słonimskiego i [Tadeusza] Boya Żeleńskiego i pięknie sobie wyobrażali postęp ludzkości, oparty na zasadniczych reformach społecznych i rozumnych stosunkach między ludźmi i narodami. Umocniła ich w tej wierze wygrana wojna z hitleryzmem – wygrana w ogromnym stopniu przez wojska radzieckie”²⁰⁹. Według Brauna przekładało się to również na postrzeganie świata zachodniego przez ludzi takich jak on, czyli z formacji akowskiej: „4 maja ’45 nie mieliśmy poczucia zwycięstwa. Ludzie płakali, że kto inny zwyciężył tego Hitlera. Z drugiej strony widzieliśmy na własne oczy, że to «kultura zachodnia», że to Niemcy, nosiciele owej kultury – stworzyli tę wojnę, Gestapo, komory gazowe, Oświęcim. [...] Wojnę wygrał Zachód dopiero w przymierzu z Azją, ze Wschodem, z ideologią komunistyczną, bez nich nie wygraliby wojny”²¹⁰. W dalszej części rozmowy wskazywał na znaczenie lektury opowiadań Tadeusza Borowskiego²¹¹, podobnie jak na znajomość z tym pisarzem Bocheński²¹². „Nie zorientowano się, że Belzebub jest prawdopodobnie gorszy od diabła, którego wypędzono, na ogół ja też byłem chyba tego samego mniemania, uważałem, że czegoś gorszego od hitleryzmu być nie może. Po Oświęcimiu, po tych

²⁰⁵ *Nieśmiertelny Stalin...*, s. 143, 144.

²⁰⁶ *Byłem zahipnotyzowany...*, s. 169.

²⁰⁷ H. Boguszevska, *Rozmowy krakowskie*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 34–54.

²⁰⁸ *Pokój i socjalizm...*, s. 105.

²⁰⁹ *Tragedia lewicujących liberałów...*, s. 227.

²¹⁰ *Były we mnie jakby dwie osobowości...*, s. 249.

²¹¹ *Ibidem*, s. 265.

²¹² *Byłem zahipnotyzowany...*, s. 169.

wszystkich historiach. [...] Wtenczas miliony gazowano w Oświęcimiu, a tutaj garstka ludzi polega torturom, no jakżeż to można porównywać ze sobą” – mówił z kolei Wipsza²¹³.

Cytowani wyżej literaci zgodnie wskazywali, że doświadczenie okupacji niemieckiej mogło mieć wpływ na poparcie komunizmu. Jak natomiast interpretowali znaczenie sowieckiej okupacji ziem wschodnich lat 1939–1941 dla późniejszych postaw? Tutaj opinie były bardziej podzielone. Herbert był zdania, że ci, którzy ją przeżyli, byli impregnowani na „uroki” komunizmu: „ludzie w Polsce dzielili się na dwa obozy: na lewobrzeżnych i prawobrzeżnych. Ci, którzy przeżyli okupację sowiecką ’39 do ’41 r. we Lwowie czy Wilnie, mieli po prostu pojęcie o systemie sowieckim *in nuce*. Tacy jak ja uważali, że rok ’45 to nie jest żadne wyzwolenie, tylko po prostu najazd, dalsza, dłuższa, znacznie trudniejsza do przeżycia moralnego okupacja. Ja miałem doświadczenie lwowskie. Była to lekcja pogładowa, po której nie pozostawały właściwie żadne wątpliwości co do zamiarów, koloru władzy i jej intencji”²¹⁴. Kubikowski mówił, że większość osób, która przeszła przez obozy sowieckie, została potem na Zachodzie. „Statystycznie rzecz biorąc cała Wielkopolska, cała Kongresówka, cała zachodnia Galicja, czyli w zasadzie cały trzon Polski nie miał doświadczenia sowieckiej okupacji. Cokolwiek się potem stało było lepsze, bo było lepsze. Rzeczywiście było lepsze. I teraz to przekonanie, że musi być zupełnie inaczej...”²¹⁵.

Część wypowiadających się była innego zdania. Co więcej, same ich biografie świadczyły przeciwko tej tezie. Janion przekonywała, że doświadczenie sowieckiej okupacji niekoniecznie nie pozwalało zaangażować się po wojnie po stronie władz²¹⁶. Strykowski, związany z ruchem komunistycznym jeszcze przed wojną, który swoje doświadczenia z czasów okupacji sowieckiej opisał w książce pod wymownym tytułem *Wielki strach*, rekonstruował przekonania bliskiego mu wówczas środowiska: „Ci żydowscy komuniści mieli złudzenia, że jak przyjdą do Polski – a wtedy nie było polskiej partii komunistycznej – i jak będzie polska partia komunistyczna, to poprowadzi ona kraj w zupełnie inny sposób. Że będzie to Polska komunistyczna, ale Polska. [...] Oczywiście, że chodziło o zwycięstwo nad Hitlerem. Że po zwycięstwie nad Hitlerem powstanie Polska na pewno i tutaj będzie komunizm. Zostanie reaktywowana polska partia komunistyczna i wtedy będzie to polska droga do komunizmu. Polska. Rozmawiałem z jednym z dostojników komunistycznych, na najwyższym szczeblu, w Polsce, który powiedział mi tutaj, w ’46 r.: my nie będziemy robili tak, jak jest w Rosji. Oni ciągle mieli złudzenia i one pomagały im przezwyciężać wszystkie wątpliwości. Musieli przecież

²¹³ *Wygonienie diabła belzebubem...*, s. 106–107, 114.

²¹⁴ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 181.

²¹⁵ *Inwazja z obcej planety...*, s. 41.

²¹⁶ *Pokój i socjalizm...*, s. 97.

widzieć, co się dzieje w Rosji, musieli to przecież rozumieć. Taki przywódca jak [Alfred] Lampe na pewno się orientował, jaka jest sytuacja rosyjska, sowiecka²¹⁷.

Brak alternatywy?

„Wspominałem poprzednio o swym przekonaniu, że w roku 1945 Polska weszła na jedyną drogę, jaka w ogóle istniała. Doszedłszy do tego wniosku, zdecydowałem się na popieranie kierunku, któremu patronował wtedy Józef Stalin. Zdecydowałem się bardzo dokładnie wiedząc... Gdybym, dziś – po wszystkich rewelacjach, dyskusjach i odwilżach – raz jeszcze znalazł się wobec tego samego problemu i raz jeszcze musiał wybierać – wybrałbym to samo, co wtedy. Przyznaję się do pełnej odpowiedzialności za własne decyzje, ale ich nie żałuję. Powtórzę raz jeszcze, że Polska nie ma innej drogi” – pisał na kartach *Rachunku pamięci* Paweł Jasienica²¹⁸. Trudno jednoznacznie stwierdzić, na ile, kreśląc takie słowa, ten zaangażowany po wojnie w antykomunistyczną partyzantkę pisarz kierował się autocenzurą, pomijając zupełnie ten właśnie wątek w powojennej biografii. Abstrahując od tego konkretnego przypadku, z pewnością poczucie, że dla wprowadzanego przez komunistów po wojnie porządku nie ma żadnej alternatywy, podzielało wiele osób. W *Rachunku pamięci* argument ten właściwie nie jest podnoszony, jak się wydaje, dlatego że był czymś oczywistym i trudnym do choćby prób podważania w tekście, który miałby przejść przez cenzurę.

Tę samą kwestię poruszyło kilku autorów wypowiadających się na kartach *Hańby domowej*. Polska istniała w jakimś kształcie i należało się do panujących w niej warunków dostosować – takie przesłanie wylaniało się z wielu wypowiedzi. Kubikowski wskazywał na jedno ze źródeł takiej postawy – świadomość, że ten system będzie trwał przez wiele lat²¹⁹. Braun mówił z kolei o tym, że wybór dotyczący postaw wobec powojennej rzeczywistości był bardzo ograniczony: „Wszyscyśmy się zastanawiali: czy wyjechać, czy zostać, a jak zostać, to co? Wrócić do lasu? Czy nie? Dla ludzi takich jak ja były trzy możliwości: wyjechać na Zachód, bo tu w kraju to nie jest to, co miało być po wojnie, albo iść do lasu i dalej prowadzić walkę, albo też jakoś zacząć funkcjonować tu w tej rzeczywistości, tak jak ona wyglądała i jak ją przedstawiano w deklaracjach. Z tych trzech możliwości...”. W tym momencie Trznadel przerwał pisarzowi, by powiedzieć o czwartej możliwości: „zostać nieprzekonanym moralnie do nowej rzeczywistości outsiderem”. Braun odpowiedział: „Wtedy takim outsiderem ja właśnie byłem! Miałem dwadzieścia dwa lata, byłem człowiekiem ambitnym, chciałem pisać, istnieć publicznie, widzieć siebie w życiu, które się dopiero zaczyna, mimo tych

²¹⁷ Olbrzymia czarna przestrzeń. Rozmowa z Julianem Strykowskiem, w: *Hańba domowa...*, s. 157.

²¹⁸ P. Jasienica, *Główne punkty...*, s. 116.

²¹⁹ *Inwazja z obcej planety...*, s. 46, 59, 52.

wszystkich tragicznych wstrząsów. Miałem kolegów, którzy wstąpili do klasztoru... Ale nawet przenośni – żaden klasztor mi nie odpowiadał... Więc jeżeli nie las, a tym lasem wiedziałem, co się dzieje, miałem i tam znajomych, toczyła się owa «cicha wojna domowa». Zachód kusił mnie przez długi czas, albowiem uważałem, że należy mi się coś lepszego, niż to, co jest, po tylu latach piekła, normalne uczucie człowieka młodego”. Również wyjazd nie okazał się jednak realny²²⁰. O braku alternatywy wspominał Trznadel²²¹, zaś Rymkiewicz o sile systemu, której nie oparli się również ludzie szlachetni²²². Bocheński zwracał uwagę, jak ważne było to, że odradzała się Polska z polskimi władzami²²³. O przystosowywaniu się do systemu, dla którego nie było alternatywy, mówił też Lipski: „jakieś nastroje pewnego, zrozumiałego nawet oportunisty, po prostu tego rodzaju, że muszę jakoś żyć i muszę to życie sobie jakoś urządzić. Oportunizm może najmniej obrzydliwy spośród różnych jego typów, ale jednak pewien rodzaj oportunisty i konformizmu”²²⁴.

Sprawiedliwość społeczna?

Kolejnym czynnikiem, który w ocenie literatów wpłynął na ich poparcie dla systemu, były reformy wpisujące się w program sprawiedliwości społecznej. Większości z wypowiadających się bliskie były idee lewicowe i ich realizacja w praktyce. Sam fakt, że nowy ustroj miał mieć taki charakter, dawał mu pewne poparcie. I znów paradoksalnie trudniej znaleźć użycie tego argumentu w wypowiedziach w *Rachunku pamięci* – było to na tyle oczywiste, że nie trzeba było o tym mówić. Jednocześnie argument ten pobrzmiewał m.in. w cytowanych wypowiedziach Bienkowskiej i Kurka na temat wypaczenia lewicowych idei. W latach osiemnastych, kiedy w krytyce systemu pisarze szli znacznie dalej, przypomnienie, że pewne elementy jego polityki cieszyły się szerokim poparciem, wielu rozmówców Trznadla uznało za istotne. „I u nich wszystkich było to przekonanie, że teraz dopiero trzeba będzie zrobić coś nowego. Coś wymyśleć. To będzie lewicowe, bo oni wszyscy byli mniej więcej tak zorientowani przed wojną” – opisywał przedwojennych poetów Kubikowski²²⁵. Woroszyński mówił wprost o swoim poparciu dla kulturowanych w tym czasie idei²²⁶. Wirpsza podkreślał, że program reform społecznych przekonywał większość ludzi w Polsce²²⁷. Trznadel

²²⁰ *Były we mnie jakby dwie osobowości...*, s. 251.

²²¹ *Ibidem*, s. 140.

²²² *Nieśmiertelny Stalin...*, s. 137.

²²³ *Byłem zahipnotyzowany...*, s. 167.

²²⁴ *Niezrozumiały i przerażający amok...*, s. 288.

²²⁵ *Inwazja z obcej planety*, s. 41.

²²⁶ *Myśmy żyli w literaturze...*, s. 88.

²²⁷ *Wygonienie diabła belzebubem...*, s. 107.

dostrzegając komunizowanie przedwojennych elit społecznych²²⁸. Na chęć uczestnictwa w rewolucji, awans społeczny i obietnicę sprawiedliwości tego ustroju zwracał z kolei uwagę Marian Brandys²²⁹.

Na temat swojej wiary w socjalistyczne idee i budowę „szklanych domów” mówiła Janion²³⁰. W jej narracji sprawa ta była bezpośrednio związana z doświadczeniami wojny; według badaczki literatury na gruzach trzeba było zbudować nowy porządek, a jego ustrojem powinien być właśnie socjalizm. „Chcę jednak dopowiedzieć, co wtedy przydarzyło się takiego zasadniczego, że mogło dojść do zaszczepienia tej nowej sztuczności, że tak ją nazwę. W aurze klęski poszukiwaliśmy jednak tych ideałów czy słów, które by potwierdziły sens naszego istnienia, udzieliły sposobu na życie. I myśmy znaleźli te słowa. Dzisiaj rozumiem, jak straszne są to słowa, które wtedy znaleźliśmy. Ale one nie były takie straszne – mógłby ktoś powiedzieć. Były bowiem zakorzenione w tradycji europejskiej, same w sobie więc nie takie straszne – jedno sowo to pokój, a drugie to socjalizm”. Dopiero później dzięki sowietologom zrozumiała, jakim oszustwem było ich użycie przez komunistów²³¹.

O znaczeniu lewicowych haseł używanych przez komunistów wspominał także Szczepański: „Ja podejrzewam, że większość tych ludzi, którzy wtedy zgłaszali swój akces, podlegała pewnej mistyfikacji narzuconej w sposób bardzo prymitywny, ale jednak funkcjonującej. Wprowadzono arbitralny podział na prawicę i lewicę, i oczywiście wszystko, co postępowe, humanistyczne, to musiała być lewica *en bloc*, i wtedy dokonując tych opcji człowiek miał tę jakąś wygodę, moralną, że bez względu na to, jak to jest realizowane, dokonuje słuszných wyborów. To było wygodnictwo moralne połączone pewnie z jakimś zagubieniem. Tymczasem mnie podział na prawicę i lewicę wydawał się od początku fałszywy i sztuczny”²³².

Herbert wśród potencjalnych argumentów na obronę autorów zaangażowanych widział nadzieję na inny od sowieckiego kształt ustroju w Polsce: „Ci, którzy wrócili z Rosji mieli jakieś ukryte marzenie, że jeśli zostaną władcami literatury, to będą jednak lepsi od Żdanowa²³³. Bo przecież mówią po polsku, bo kochają Mickiewicza, więc być może zakładano, że nie wprowadzi się u nas dokładnej kopii wzoru, bo inna historia, tradycja”²³⁴. Bardzo podobnie mówił o swoich dawnych przekonaniach Braun. Zapytany przez Trznadla o agresję ZSRR na Polskę we wrześniu 1939 r. i zbrodnię katyńską, odpowiadał: „Widzi pan, uważałem, że to

²²⁸ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 193.

²²⁹ *Tragedia lewicujących liberałów...*, s. 240, 241, 257.

²³⁰ *Pokój i socjalizm...*, s. 99.

²³¹ *Ibidem*, s. 94.

²³² *Śnił mi się dyktator bez butów...*, s. 312–313.

²³³ Chodzi o Andrieja Żdanowa, działacza komunistycznego, odpowiedzialnego za politykę kulturalną i ideologiczną w ZSRR w czasach stalinowskich.

²³⁴ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 204.

była już przeszłość. Rosjanie od początku swej rewolucji robili okropne rzeczy – wojna domowa, Czeka, Dzierżyński, kolektywizacja, terror, procesy – ale my u siebie nie będziemy tego robić. Żółkiewski, Bieńkowski, Gomułka, od samej góry powtarzali to wielokrotnie. Przyjmowałem to z dobrą wiarą, nie wiedziałem wtedy, że w tym mechanizmie nie ma żadnych wyjątków²³⁵.

Powojenna Polska z lewicowymi reformami według Mariana Brandysa miała być kontrpunktem dla krytycznie ocenianej przez niego II RP. Zapytany przez Trznadla o powojenną postawę w kontekście przedwojennych doświadczeń, odpowiedział: „Mogę mówić tylko za siebie, a mój przypadek jest dość nietypowy. Na krótko przed wojną stałem się świadkiem i ofiarą rażących pogwałceń praworządności, które dotknęły mnie i moją rodzinę. Ja – po ukończeniu aplikacji sądowej i pomyślnym zdaniu egzaminu sędziowskiego – miałem wzbroniony dostęp do pracy w wyuczonym zawodzie, a mój ojciec – człowiek ogólnie szanowany – padł ofiarą perfidnej prowokacji, w wyniku której bez żadnego wyroku zesłano go do obozu w Berezie Kartuskiej (w dwa lata później zginął na Pawiaku jako więzień hitlerowski), a mój dom rodzinny przez kilka miesięcy wystawiony był na brutalne szykany policyjne. W czasy powojenne wszedłem więc z kompleksem krzywdy, co odegrało niewątpliwie pewną rolę w kształtowaniu się moich poglądów. Łudziłem się, że w nowej Polce, w tworzeniu której uczestniczyłem, podobne krzywdy i niesprawiedliwości nie będą już możliwe. To zapatrzenie w nową, sprawiedliwą Polskę mogło sprawiać, że nie dostrzegałem – lub nie chciałem dostrzegać – krzywd i niesprawiedliwości spotykanych po drodze do niej”. Po latach Brandys represje, które go dotknęły w II RP, uznawał za znacznie mniej brutalne od tych, które stały się udziałem jego i Haliny Mikołajskiej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych²³⁶.

Również Szczepański, który przecież nie poparł komunizmu, mówił, że ocena II RP jako państwa niesprawiedliwego rzutowała na ocenę tego, co działo się po wojnie: „Ja na pewno, tak samo jak większość tak zwanych inteligentów, wchodziłem w ten okres z jakimś kompleksem win narzuconych, że należę do formacji, która była uprzywilejowana, a tutaj dzieje się coś, co jest często przerażające, niedoskonałe, odpychające, ale że w sumie dokonuje się akt sprawiedliwości społecznej. Ja myślę, że to było bardzo powszechne uczucie. Dlatego wydaje mi się, że w zasadzie była szansa zdobycia tych ludzi nie tylko mojego pokolenia, ale także mojego pokroju, gdyby to było robione mądrzej i bardziej przebiegle²³⁷. Do krytycznej oceny II RP jako argumentu tłumaczącego poparcie dla ustroju komunistycznego w Polsce odniósł się Herbert: „prokurator musi stawiać zarzuty, a adwokat będzie powtarzał argumenty oskarżonych, że okres dwudziestolecia to był straszny okres,

²³⁵ *Były we mnie jakby dwie osobowości...*, s. 257.

²³⁶ *Tragedia lewicujących liberalistów...* s. 243–244.

²³⁷ *Śnił mi się dyktator bez butów...*, s. 310.

to był faszyzm. No rzeczywiście, po śmierci Marszałka było niedobrze w Polsce, i ja to wiem, jako wtedy uczeń gimnazjum²³⁸. Poeta zwracał uwagę, że faszystowski ideał państwa jednonarodowego zrealizował się w komunistycznej Polsce²³⁹.

Niewiedza?

Jednym z częściej pojawiający się w wypowiedziach rozliczających się ze stalinizmem wątków było to, na ile ci z nich, którzy popierali komunizm w Polsce, byli świadomi dokonywanych wówczas zbrodni. Jastrun latem 1956 r. pisał: „Nie powiedziałbym pełnej prawdy (wyraz jej jest zawsze niepomiaralnie trudny, gdybym dziś, patrząc z perspektywy lat i wydarzeń, twierdził, że widziałem wówczas zło w całym jego rozmiarze i tylko udawałem przed sobą, że nie widzę. Rzeczywiście nie widziałem jasno. Czulem narastającą wokół mnie ciemność²⁴⁰. Pisał m.in. o tym, że życie pisarzy toczyło się w oderwaniu od tego, co działo się na prowincji²⁴¹. Jako że wówczas o znacznej części cech systemu (zwłaszcza tych związanych z jego represyjnością) nie można było mówić, siłą rzeczy argument niewiedzy o nich w *Rachunku pamięci* raczej nie mógł być wprost wyrażany. Inaczej było w przypadku *Hańby domowej*. Literaci wypowiadający się na jej kartach odnosili się do niego bardzo często. Strykowski mówił o docierających do niego jeszcze przed wojną wiadomościach o procesach moskiewskich: „Ale tutaj działał ten mechanizm samoobrony. Oczywiście, że były wątpliwości, wytłumaczenie było takie: dlaczego oni się przyznali? Jeśli się przyznali, to dlaczego ja mam uważać, że to nieprawda?”. Zapytany przez Trznadla o brutalność czasów powojennych i stalinowskich, Strykowski mówił: „Ja tego nie widziałem. Możecie wierzyć lub nie wierzyć, ja tego nie widziałem i nie czulem, ja się czulem jak u siebie²⁴². Kubikowski podkreślał, że informacje o zbrodniach stalinowskich dokonywanych na żołnierzach AK przedostawały się do opinii publicznej dopiero w 1956 r., zaś wcześniej zdawały sobie z tego sprawę głównie rodziny ofiar²⁴³. O swojej niewiedzy następująco mówił Braun: „Pytają mnie młodzi ludzie: jak to, wy, ludzie wykształceni nie wiedzieliście, co to Rosja, co to Stalin, procesy? Osobiście nie miałem powiązań rodzinnych z Wilnem czy Lwowem, jakichś spraw z przeszłości, nie przyjechalśmy ze wschodu po rewolucji, byliśmy Polakami terytorialnie zachodnimi, nie przechowywaliśmy urazów domowych²⁴⁴”.

²³⁸ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 184.

²³⁹ *Ibidem*, s. 191.

²⁴⁰ M. Jastrun. *Z pamiętnika pisarza...*, s. 123.

²⁴¹ *Ibidem*, s. 131.

²⁴² *Olbrzymia czarna przestrzeń...*, s. 156.

²⁴³ *Inwazja z obcej planety...*, s. 46.

²⁴⁴ *Były we mnie jakby dwie osobowości...*, s. 253–254.

W rozmowie z Marianem Brandysem podobną opinię wyraził Trznadel, mówiąc, że inny sposób zdobywania informacji o ZSRR niż osobiste doświadczenia został zablokowany. Pisarz się z nim zgodził: „Ci, którzy poznali tam smak gułagów i więzień, a później przyjechali uczyć nas nowego życia, nie puszczały pary z ust na temat swych przykrych doświadczeń”. Brandys wspominał o spotkaniu po wojnie pewnego adwokata, przedwojennego znajomego jego rodziców, który opowiadał, że w ZSRR prawie każdy musiał przejść przez gułag, w co pisarz nie mógł uwierzyć²⁴⁵. Jego zdaniem wiele spraw tłumaczono sobie w myśl powiedzenia, że cel usięca środki. „Oczywiście dużo było rzeczy budzących niepokój, a właściwie nie było chwili od tego wolnej. Bo, co tu się oszukiwać, o wielu rzeczach się nie wiedziało, ale o wielu się wiedziało. Pamiętam na przykład, jak młody dziennikarz, były partyzant tłumaczył mi z żarliwym przekonaniem, że referendum musiało być «poprawione», bo chodziło o objęcie władzy”. Brandys wspominał, że dawał się takim argumentom przekonywać nie bez wewnętrznego sprzeciwu, ale jednak dawał, gdyż każdy dzień dawał mu poczucie tworzenia nowego życia²⁴⁶.

Woroszyński swoją postawę interpretował w kategorii „życia w literaturze”, a nie w tym, co działo się naprawdę. „Jak dalece wiedziałem, że w tym wszystkim tkwi coś zbrodniczego, coś okropnego, a jak dalece udawałem przed sobą, że tego nie wiem? A czego sam nie wiedziałem? No, coś wiedziałem, nie mogłem, nie wiedzieć. [...] Myślę, że takiej na przykład informacji, oschłej i surowej, że w państwie Stalina zamordowano więcej ludzi, niż w państwie Hitlera, ja oczywiście nie miałem i nie przychodziło mi to po prostu do głowy. Natomiast wiedziałem, że się różne rzeczy działy, oczywiście. [...] Nie wydaje mi się, żebyśmy operowali takim pojęciem jak Gułag, jak świat obozów koncentracyjnych. Natomiast operowaliśmy jakąś wiedzą o tym, że się dzieją różne krzywdy, że dosyć łatwo jest zostać aresztowanym, ale wydawało się nam, że oczywiście można się wtedy jakoś bić o sprawiedliwość, można się wydostać. Mieliśmy tego potwierdzenie. Posadzono naszego kolegę, Leszka Budreckiego, wrócił po kilku dniach, czy może tygodniach, jakoś go wyciągnięto. Co prawda bardzo się zmienił po tych kilku dniach i zaczął się od wszystkiego odsuwać. To był nasz kolega z ZWM. Zaczął się odsuwać, ale los jego jak gdyby świadczył, że to nie jest tak beznadziejnie zamknięte, że zależy od ludzi, od tego, kto, co i gdzie. Że oczywiście wszędzie mogli się dostać jacyś podli, nieuczciwi ludzie, to jasne, ale są i inni. I tak dalej, i tak dalej”. Woroszyński wspominał, że w tamtych czasach zbrodnie Dzierżyńskiego chociażby postrzegał jako karanie winnych, co, jak sam potem ocenił, było bardzo naiwne²⁴⁷.

²⁴⁵ *Tragedia lewicujących liberalów...*, s. 228–229.

²⁴⁶ *Ibidem*, s. 232.

²⁴⁷ *Myśmy żyli w literaturze...*, s. 89–92.

Trudno było Woroszyłskiemu jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie Trznadla o dawną wiedzę na temat zbrodni katyńskiej i jej sprawców. Zapytany o to samo Wirpsza mówił, że on i ludzie z jego kręgu starali się wierzyć, iż wersja o Niemcach jako sprawcach zbrodni była prawdziwa. Procesy żołnierzy AK uznawali za efekty walk politycznych. O wywózkach on i jego koledzy mieli nie wiedzieć. Wirpsza tłumaczył, że literaci funkcjonowali w zamkniętym środowisku: „Ten cały związek literatów zorganizowano w ten sposób, że żyliśmy w getcie, żyliśmy ze sobą, siedzieliśmy w tych samych kawiarniach. Piliśmy wspólnie wódkę. Ja na przykład nie piłem nigdy wódki z robotnikiem. Albo z chłopem w czasie afery gryfickiej”²⁴⁸. Bardzo podobnymi słowami mówił o przyczynach ówczesnego braku świadomości wielu spraw Bocheński: „Ja jednak spędziłem te lata, późne czterdzieste i początek lat pięćdziesiątych w rodzaju getta, które przecież nie bez przyczyn rządzący tutaj starali się utworzyć i pilnie o to zabiegali. Środowisko twórcze, słuchając pouczeń, że ma wyjść z wieży z kości słoniowej, jakąś taką wieżę miało i w niej siedziało”²⁴⁹. Pisarz ten zapytany przez Trznadla o swoją wiedzę o ZSRR opowiadał: „Oczywiście coś wiedziałem, co więcej miałem jakieś tam poczucie, że istnieje wielu polskich patriotów, którzy odczuwają to wejście Armii Czerwonej i ukonstytuowanie się komunistycznego czy parakomunistycznego rządu – jako cios dla narodu polskiego i jako zagrożenie dla Polski”. Bocheński mówił, że zdawał sobie sprawę, że Polska nie będzie państwem niepodległym²⁵⁰. Informacje z niemieckiej prasy o zbrodni katyńskiej odebrał tak jak i inne tam pojawiające się, bardzo nieufnie, jej sprawstwo przypisywał Niemcom. Wiedza o sowieckich represjach zaczęła docierać do niego w latach pięćdziesiątych²⁵¹. Najmłodszy z rozmówców Trznadla, Rymkiewicz, swoją niewiedzę o zbrodniach tłumaczył trzymaniem go pod kloszem przez rodzinę²⁵². O niewiedzy wspominała również Janion, ale nie uznawała jej za kluczową w zestawieniu z utratą wiary i doświadczeniem wojny²⁵³.

Wiara, zaślepienie, szaleństwo?

Na kartach *Hańby domowej* pojawił się jeszcze wątek wpływających na poparcie dla stalinizmu czynników, które umykały racjonalnemu myśleniu, bo były związane z quasi-religijną wiarą w głoszoną ideologię marksistowską, zaślepieniem czy też, jak niektórzy mówili, szaleństwem. Również w tej sprawie rozmówcy

²⁴⁸ *Wypędzanie diabła belzebubem...*, s. 112–113.

²⁴⁹ *Byłem zahipnotyzowany...*, s. 168.

²⁵⁰ *Ibidem*, s. 167. Por. *ibidem*, s. 174.

²⁵¹ *Ibidem*, s. 176–177.

²⁵² *Nieśmiertelny Stalin...*, s. 123.

²⁵³ *Pokój i socjalizm...*, s. 98.

Trznadla byli podzieleni. Gdy zapytał on Andrzejewskiego, jak ten radził sobie ze świadomością „rzeczy strasznych”, które zakładał komunizm, pisarz odpowiadał następująco: „Wiara w marksizm-leninizm? No, widzi pan, każda wiara nakłada na oczy pewne chomąto. Źle powiedziałem, to nie chomąto, okulary. To jest stan narastającej katarakty. Jak pan wie, katarakta, zaćma, musi dojrzeć, żeby ją można było operować. Aż doprowadza to do radostanu, krótkiego stanu przed operacją ślepoty. Tylko tym mogę to sobie tłumaczyć”²⁵⁴. Woroszyński, mocno podkreślający autentyczność swojego zaangażowania, dostrzegł u siebie trudność rozstania się z wiarą w utopię²⁵⁵.

Marian Brandys tak tłumaczył swoją bierność wobec represji, które dotyczyły również osobiście znane mu osoby: „Rzeczywiście jak to teraz panu opowiadam, to uświadamiam sobie, że w ogóle nie przyszło mi na myśl, żeby interweniować w sprawie moich kolegów, którzy siedzieli w więzieniach. Dlaczego tak było? Po prostu w kręgu ludzi, wśród których się obracałem, nikomu nie przychodziło na myśl nic podobnego. Czyżby się wierzyło, że ci uwięzieni byli skazani w jakimś stopniu słusznie, że pod jakimś złym wpływem zrobili jakiś fałszywy krok, że gdzieś tam się niepotrzebnie związali?”. Pisarz odpowiadał, że raczej w jego środowisku wierzone w to, chociaż nie w aż tak „brutalnej” formie, jak głosiła propaganda. Tłumaczył to ogłupieniem²⁵⁶.

W podobnych kategoriach wyjaśniał postawy niektórych osób niepopierający nigdy komunizmu Lipski: „Można więc było zauważyć, że nagle zaczyna się szeryć coś, co ja odbierałem wówczas, a właściwie do dnia dzisiejszego tak odbieram, nie mogę inaczej, bo nie mogę sobie znaleźć żadnych formuł pozwalających to zracjonalizować, odbierałem to jako amok, czy zbiorową chorobę psychiczną. Jakby jakiś wirus zaczął się rozszerzać. Ogromnie emocjonalne zaangażowanie, połączone z objawami bardzo dużego przekonania. Postawa fideistyczna, która głęboko ogarniała środowisko i poszczególnych ludzi. Ja tego nie rozumiałem i właściwie do dzisiejszego dnia zrozumieć nie jestem w stanie, co to było, i na czym to polegało”²⁵⁷.

Niektórzy tego rodzaju argumenty odrzucali. Mało kto negował swoją dawną wiarę, chociaż Łukasiewicz mówił o tym, że świadomie wziął udział w farsie wyborczej w 1952 r., bez skrupułów i myśli, żeby się przeciwstawić²⁵⁸. Inni byli skłonni negować wiarę w ideologię innych osób. Na przykład Kubikowski jedynie w odniesieniu do literatów i badaczy literatury starszego pokolenia negował ich wiarę w marksizm w czasach stalinowskich²⁵⁹. Argumentu o szaleństwie jako

²⁵⁴ *Czerwony system pogardy...*, s. 78.

²⁵⁵ *Myśmy żyli w literaturze...*, s. 95.

²⁵⁶ *Tragedia lewicujących liberałów...*, s. 237.

²⁵⁷ *Niezrozumiały i przerażający amok...*, s. 289. Por. *ibidem*, s. 291, 297.

²⁵⁸ *Czarodziejska góra komunizmu...*, s. 333–334.

²⁵⁹ *Inwazja z obcej planety...*, s. 50–51, 56.

motywie poparcia systemu komunistycznego nie chciał przyjąć Herbert. „Argumentem jednego z moich interlokutorów było – «ja zwariowałem». Jest to dość łatwy argument. Ja rozumiem, że jak się ktoś zakocha, to wariuje. Ale jak można się kochać w systemie politycznym, policyjnym, kiedy wiadomo, że więzienia są pełne, że siedzą tam akowcy oskarżeni właśnie o faszyzm»²⁶⁰.

*

Zestawienie ze sobą *Rachunku pamięci* i *Hańby domowej* pokazuje, że generalnie katalog poruszanych w obu książkach tematów związanych z rozliczeniem się z „grzechami stalinizmu” był podobny. Krytyczna ocena literatury, dostrzeżenie trudności z rozliczeniem przeszłości, spojrzenie na motywy poparcia dla komunizmu – te wątki silnie obecne były w obu książkach. Obie łączy też wewnętrzne zróżnicowanie: widać, że niezależnie od upływu lat środowisko literackie w wielu kwestiach było podzielone, chociaż krytyczne podejście do stalinizmu było cechą wspólną wszystkich, którzy się na kartach obu publikacji wypowiedzieli.

Jednocześnie widać różnice w formie krytyki tego okresu, jej radykalizmu i akcentów, na które kładziono szczególny nacisk. *Rachunek pamięci* wyraźnie pokazuje ówczesne ograniczenia krytyki systemu i jej języka; niektóre argumenty pojawiające się w literaturze tego okresu, jak zauważał na początku dekady lat osiemdziesiątych związany z opozycją krytyk literacki Tomasz Burek w klasycznym szkicu *Zapomniana literatura polskiego Października*, po latach były zupełnie niezrozumiałe²⁶¹. Był to efekt nie tylko pisania „pod cenzurę”, ale też ówczesnych horyzontów przynajmniej części wypowiadających się twórców, którzy chcieli ten system naprawiać, czując związek z jego ideologią i uznając poprzednie lata za czas „błędów i wypaczeń”.

Wypowiadający się w *Rachunku pamięci* w większym stopniu od rozmówców Trznadla koncentrowali się na problemach bezpośrednio związanych z literaturą w czasach stalinowskich i sytuacją w środowisku. Tych drugich bardziej interesowały postawy wobec całego komunizmu. Było to być może związane z tym, że w czasie odwilży literatura rozliczeniowa odgrywała szczególną rolę; ludzie z zainteresowaniem przyglądali się procesom dotyczącym kultury, licząc, że podobne zaczną zachodzić w innych sferach²⁶². O socrealizmie łatwiej było dyskutować niż o stalinizmie. W latach osiemdziesiątych z kolei o wadach tego kierunku w kulturze i sztuce dyskutować już mało kto chciał, był on od dawna uznany za skompromitowany. Natomiast postawy wobec systemu były tematem znacznie bardziej żywym. Było to też związane z różnicami między rewolucją 1956 r. (zwłaszcza jej inteligenckim, bardziej wewnątrzsystemowym nurtem),

²⁶⁰ *Wypluć z siebie wszystko...*, s. 191.

²⁶¹ T. Burek, *op. cit.*, s. 61–62.

²⁶² *Zob. ibidem*, s. 62–63.

a rewolucją Solidarności. Uczestnicy tej drugiej nie mieli już złudzeń co do natury systemu i chcieli o jego wszystkich wadach rozmawiać otwarcie. Jednocześnie zestawienie obu książek pokazuje, że choć obie rewolucje o stalinizmie mówiły innym językiem, to częściowo dostrzegały podobne jego wady. To pokazuje znaczenie idei Października dla rozwoju intelektualnej opozycji również w późniejszych latach.

Na rozmowy o stalinizmie prowadzone w latach osiemdziesiątych również patrzeć należy w kontekście epoki. Prowadzono je w czasie, kiedy duża część elity literackiej już dawno porzuciła jakiekolwiek nadzieje i złudzenia związane z komunizmem. Wielu z ludzi do niej należących współtworzyło opozycję. Z jednej strony pozwalało to im wypowiadać się otwarcie i ostrzej krytykować system, z drugiej utrudniało zapewne autorefleksję; ludzie, którzy byli wówczas już wielokrotnie represjonowani przez system i sprzeciwiali mu się, niekoniecznie byli skłonni spojrzeć na chłodno na swoje dawne zaangażowanie po stronie systemu.

W *Hańbie domowej*, tak jak zresztą w *Rachunku pamięci*, pojawiały się mechanizmy typowe dla rozliczeń z własnymi błędami: racjonalizacja, chęć dostrzegania pozytywów, minimalizowania własnej roli w procesach ocenianych negatywnie, dostrzeganie raczej pozytywnych motywacji niż negatywnych. Biorąc to wszystko pod uwagę, można by mówić, że te dwie próby rozliczenia się ze stalinizmem środowiska literackiego były ułomne, rozczarowujące, niepełne. To część prawdy, ale rozliczyć się z przeszłością w pełni chyba nigdy się nie da. Trzeba jednak uwzględnić kontekst i zobaczyć resztę społeczeństwa, również inne grupy współtworzące jego elitę, które na rozmowę o postawach środowiska w czasach stalinizmu nie były gotowe i jej przez wiele lat nie przeprowadziły. Pisarze próbę tę podjęli zarówno „na świeżo” w czasie odwilży, jak i po latach, kiedy mało kto chciał wracać do trudnej przeszłości.

Two Attempts of the Literary Community to Settle with Stalinism (Summary)

The article compares two books being an attempt of the Polish literary community to settle with Stalinism. The first one is the *Rachunek pamięci* (An Examination of Remembrance) published under the joint scientific editorship of Władysław Bierńkowski, Helena Boguszewska, Paweł Jasienica, and Jerzy Kornacki. The second is Jacek Trznadel's *Hańba domowa* (Home Disgrace) published in the 1980s in emigration and in the underground. The study presents the circumstances of the creation of these two books and their reception, together with an analysis of the statements and opinions of writers contained in the text in terms of the following problems: assessment of literature and the situation in the literary milieu in Stalinist times, writers' attitude to settling accounts with the Stalinist period and to the factors that determined the support of a large part of the community for the communist system in Poland. Among the latter, I emphasised the following issues, which

were the subject of various opinions: the desire to make a career and material benefits, the impact of writers of the older generation, a sense of no alternative to communism in Poland after the war, hopes for social justice, the impact of the experience of occupation, fear, lack of information about communist reprisals and “blindness” caused by communist ideology.

The juxtaposition of both books made it possible to notice significant differences regarding two landmark periods in the post-war history of Poland: the post-Stalinist thaw and the “Solidarity” revolution.

Bibliografia

- Bikont A., Szczęsna J., *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006
- Błażejowska J., *Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989*, Warszawa 2018
- Brandys K., *Miesiące, 1985–1987*, Warszawa 1989
- Broeder J. [J. Gondowicz], *Czyścić niewinnych*, „Tygodnik Mazowsze” 25 III 1987, nr 204, s. 4
- Burek T., *Zapomniana literatura polskiego Października*, w: T. Burek, *Żadnych marzeń*, Warszawa 1989
- Chciałem poprawić. Rozmowa z profesorem Jackiem Trz nadlem*, w: M. Bajer, *Blizny po ukąszeniu*, Warszawa 2005
- Czapliński P., *Rozmowa przeciw ekstazie. O kłopotach z autobiografią (nie tylko) komunistyczną*, „Teksty Drugie” 2018, nr 16, s. 11–30
- Dabert D., *Między wizją a spełnieniem. Profile ideowe i artystyczne czasopism literackich w drugim obiegu wydawniczym 1982–1989*, Poznań 2014
- Dąbrowska M., *Dzienniki 1914–1965, t. 10: 1956–1957*, Warszawa 2009
- Fijałkowska B., *Polityka i twórcy (1948–1959)*, Warszawa 1985
- Franaszek A., *Herbert. Biografia*, t. 1–2, Kraków 2018
- Friszke A., *Czasopisma „drugiego obiegu”*, w: *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2011
- Friszke A., *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011
- Friszke A., *Jerzy Zawieyski, szkic do portretu*, w: J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*, oprac. A. Knyt, współopr. M. Czocho, Warszawa 2011
- Garbal Ł., *Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa*, t. 1–2, Warszawa 2018
- Garbal Ł., *Noty do tekstów*, w: J.J. Lipski, *Pisma polityczne*, wybór i oprac. Ł. Garbal, Warszawa 2011
- Herling-Grudziński G., *Szkielet w szafie. List do Jacka Bierzina*, „Kultura” 1979, nr 5, s. 85–87
- Hirszowicz M., *Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001
- Jakowska K., *Peierelowska „kariera” socjalistki. Przypadek Heleny Boguszewskiej*, w: *Kariera pisarza w PRL-u*, red. M. Budnik, K. Budrowska, E. Dąbrowicz, K. Kościewicz, Warszawa–Białystok 2014
- Jastrun M., *Dziennik 1955–1981*, oprac. M. Rydlowa, M. Urbanowski, Kraków 2002
- Kamińska-Chełmniak K., *Cenzura PRL wobec „Hańby domowej” Jacka Trz nadla (1989–1989)*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 12, 2018, s. 345–357
- Kowalska A., *Dzienniki*, przedm. J. Hartwig, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2008
- Larenta B., *Rachunek pamięci*, „Sztuka Edycji” 7, 2015, s. 168–172
- Miłosz C., *Zniewolony umysł*, Paryż 1953
- Nagrody Kulturalne „Solidarności” za rok 1986*, „Tygodnik Mazowsze” 11 II 1987, nr 198, s. 1.
- Nolbrzak R., *Pisma literackie drugiego obiegu „Zapis” i „Puls. Nieregularny kwartalnik literacki”*, w: *Czas bibuły*, [t. 1:] *Mechanizmy – ludzie – idee*, red. R. Wróblewski, Wrocław 2013
- Olaszek J., *Jan Walc. Biografia opozycjonisty*, Warszawa 2018

- Olaszek J., *Kultura, która nie kłamie. Szkic o Komitecie Kultury Niezależnej*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2017, nr 10, s. 82–116.
- Rachunek pamięci, red. W. Bieńkowski, H. Boguszewska, P. Jasienica, J. Kornacki, Warszawa 2012
- Rokicki K., *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011
- Shore M., *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, tłum. M. Szuster, Warszawa 2008
- Skibiński C., *Papierowa segregacja. Stosunek Marii Dąbrowskiej do Żydów*, „Pamiętnik Literacki” 2015, nr 3, s. 19–36
- Skórzyński J., „List 59” i narodziny opozycji demokratycznej w Polsce, „Zeszyty Historyczne” 2008, nr 163, s. 137–158.
- Szaruga L. [A. Wirpsza], „Puls”. Alternatywa w alternatywie, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992
- Szczepański J.J., *Dziennik*, t. 5: 1981–1989, Kraków 2017
- Szumski J., „Puls” wobec Warszawy. Z geografii opozycji politycznej 1977–1981, w: *Przeciw, obok, pomimo. Kultura niezależna w Łodzi w latach 70. i 80. XX wieku*, red. K. Tatarowski, A. Barczyk, R. Nolbrzak, Łódź 2013
- Tomaszewska W., *Biografia literacka jako tekst otwarty (przykład kariery pisarskiej Andrzeja Kijowskiego)*, w: *Kariera pisarza w PRL-u*, red. M. Budnik, K. Budrowska, E. Dąbrowicz, K. Kościelnicz, Warszawa–Białystok 2014
- Trznadel J., *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin 1990
- Trznadel J., *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986
- Trznadel J., *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Warszawa 2006
- Walc J., *Wybierane*, Warszawa 1989
- Waligóra G., *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, Warszawa 2006
- Wat A., *Mój wiek*, Londyn 1977
- Woroszyński W., *Dzienniki*, t. 1: 1953–1982, oprac. A. Dębska, Warszawa 2017
- Woroszyński W., *Dzienniki*, t. 2: 1983–1987, oprac. A. Dębska, Warszawa 2018
- Woroszyński W., *Dzienniki*, t. 3: 1988–1996, oprac. A. Dębska, Warszawa 2019
- Zawieyski J., *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*, oprac. A. Knyt, współpr. M. Czoch, Warszawa 2011

Jan Olaszek, dr nauk humanistycznych, historyk, adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych PAN i starszy specjalista w Biurze Badań Historycznych IPN; zainteresowania badawcze: historia ruchów opozycyjnych w PRL i innych państwach bloku sowieckiego, dzieje drugiego obiegu wydawniczego i samizdatu.

Kontakt: olaszekjan@gmail.com